

MBR
wiadomości

KWARTALNIK

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

ŁOMŻYŃSKIE



Nr 32
JESIEŃ 2012
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

Monika Marcinczyk

– jedna z najmłodszych
a już najślynniejszych
łomżynianek:
24. szachistka na świecie

Fot. Józef Babel



celem stajenka
tak bogata
jak łąty
franciszkowych szat
na szorstkim sianie
jest posłanie
tu Boże Dziecię
ujrzy świat

Teresa Adamowska

Drogim Czytelnikom, Autorom, Współpracownikom,
Sponsorom i bohaterom naszych artykułów,
Łomżyniakom w kraju i za granicami,
przyjaciółom i sympatykom Ziemi Łomżyńskiej oraz ich Rodzinom
obfitości błogosławieństw prosto z Betlejemskiej Stajenki,
Wesołych Świąt
oraz spokojnego i radosnego Nowego Roku
od wdzięcznych „Wiadomości Łomżyńskich”



Gabriela Szczęsna

Sensacja roku w Łomży:

Zabytkowy cmentarz ma co najmniej 216 lat!

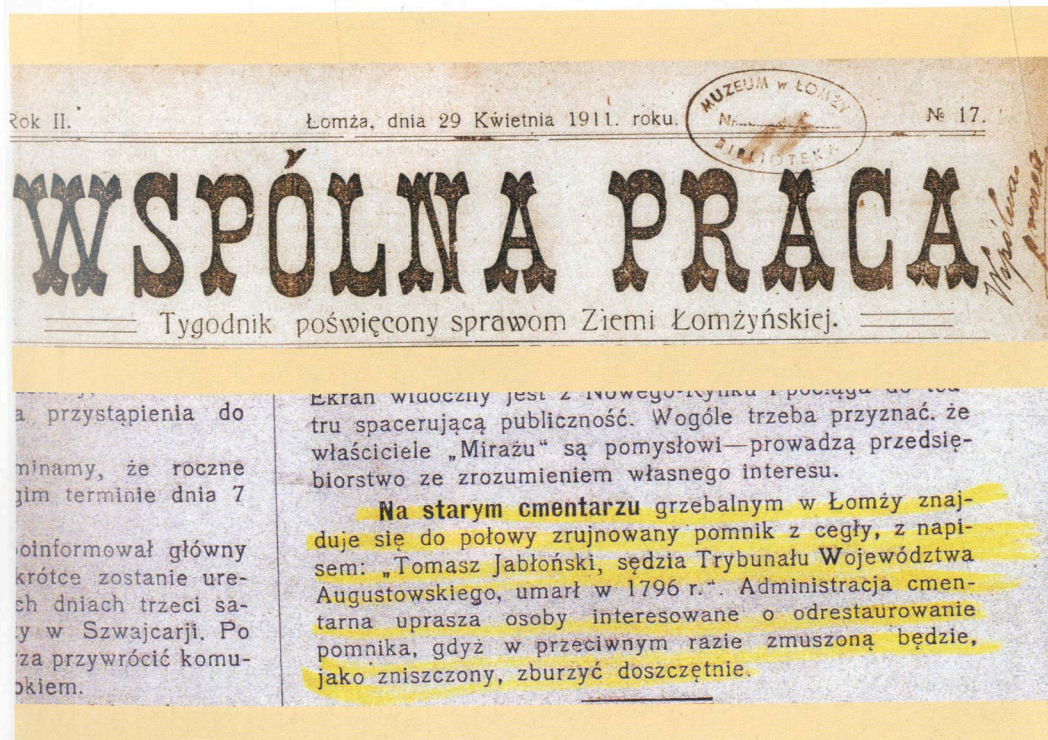
Zbierając materiały do publikacji o tematyce historycznej, jak zwykle przeglądam stare łomżyńskie gazety. I za każdym razem czeka mnie niespodzianka. Tym razem czekała w tygodniku „Wspólna Praca”. Otóż w numerze 17. z 29 kwietnia 1911 roku znalazłam krótką, lecz wielce znaczącą informację:

Na starym cmentarzu grzebalnym w Łomży znajduje się do połowy zrujnowany pomnik z cegły, z napisem: „Tomasz Jabłoński, sędzia Trybunału Województwa Augustowskiego, umarł w 1796 r.” Administracja cmentarna uprasza osoby interesowane o odrestaurowanie pomnika, gdyż w przeciwnym razie zmuszoną będzie, jako zniszczony, zburzyć doszczętnie.

Tak dowiedziałam się, czym z radością dzielę się teraz z Czytelnikami „Wiadomości Łomżyńskich”, że oto znalazłam dowód na „przesunięcie” w czasie daty założenia naszego cmentarza przy obecnej ul. Mikołaja Kopernika: co najmniej rok 1796! To ważne, ponieważ w wielu publikacjach jako datę wytyczenia naszego cmentarza podawany jest, niestety, rok 1801. Piszę niestety, bo ich autorzy stwierdzają to autorytatywnie, powielając ten istotny błąd, czyli nie zadając sobie trudu skorzystania z wiarygodnych źródeł. A należą do nich choćby liczne publikacje prof. Donaty Godlewskiej, która podaje, że cmentarz założony został około roku 1797 (w czasach gdy Łomża znajdowała się w granicach zaboru pruskiego).

Warto wspomnieć, że nasz cmentarz, pod względem poziomu artystycznego dawnych nagrobków, przez znawców sztuki przyrównywany jest do sławnego na całym świecie cmentarza na Powązkach w Warszawie, założonego w roku 1790. Wiadomo więc teraz, że łomżyński jest od niego młodszy zaledwie o 6 lat!

PS. Czytanie starych łomżyńskich gazet zarówno z przełomu XIX i XX wieku, jak i z okresu Polski Odrodzonej, to wspaniała duchowa uczta. Ta czcionka, ten język, sposób redagowania i oczywiście sama treść, oddające klimat swoich czasów, „smakują” niczym ulubiony deser! Polecam bez ograniczeń!



strony
3-7

dzisiaj na jutro

www.lomzyniacy.pl

Książd profesor Witold Jemielity: wszystko dla przeszłości

Na księgarskim rynku ukazała się właśnie książka prof. Witolda Jemielitego „Diecezja Łomżyńska - Zagadnienia wybrane (1925-2011)” wydana przez Łomżyńską Kurię Diecezjalną. Media poinformowały o wyróżnieniu profesora – na wniosek Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów - przez marszałka województwa podlaskiego nagrodą za całokształt dokonań w ochronie dziedzictwa. Ks. profesor od roku 1992 jest wiceprezesem tego Towarzystwa.

Ks. profesor jest znany z aktywności w Towarzystwie Naukowym im. Wagów, Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, codziennej obecności przy ołtarzu kościoła Ojców Kapucynów, a nade wszystko z uwagi na bogaty dorobek piśmienniczy. Pragniemy przybliżyć czytelnikom „Wiadomości Łomżyńskich” Jego postać.

Urodził się 24 listopada 1935 roku we wsi Brzózki Brzezińskie w gminie Wysokie Mazowieckie. Szkołę średnią ukończył w Różanymstoku, a maturę zdawał w Białymstoku. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży. Świecenia kapłańskie przyjął 26 grudnia 1958 roku. Kontynuował studia na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tytuł magistra teologii uzyskał w 1962 roku na podstawie pracy „Działalność duszpasterska biskupa Konstantego Ireneusza Lubieńskiego (1863-1869)”. Stopień naukowy doktora teologii w zakresie historii Kościoła nadała mu w 1963 roku Rada Wydziału Teologicznego Katolickiego Uniwersytetu

Lubelskiego na podstawie rozprawy „Diecezja sejneńska w latach 1872-1893”. W latach 1964-1966 studiował w Rzymie i Paryżu. Rada Wydziału Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w roku 1975 nadała mu stopień naukowy doktora habilitowanego na podstawie dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej „Diecezja augustowska czyli sejneńska w latach 1818-1872”. W roku akademickim 1986-1987 był adiunktem na Wydziale Prawa Kanonicznego Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Ponownie pełnił tę funkcję od 1992 roku. Rektor ATK z dniem 1 marca 1994 roku mianował go na stanowisko profesora nadzwyczajnego na Wydziale Prawa Kanonicznego. Od 1 października 1994 roku profesor kierował katedrą Historii Prawa Kościoła w Polsce na tymże Wydziale. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1994 nadał ks. Witoldowi Jemielitemu tytuł naukowy profesora nauk teologicznych. W roku 2006 zasłużony kapłan odszedł na emeryturę cywilną.

Nadal jednak wykładał w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży, gdzie pracował od 1967 roku do 30.09.2010 r., kiedy to przeszedł na emeryturę kościelną. Pełnił godności kościelne kanonika kapituły sejneńskiej i kapelana papieskiego. W latach 1972-1991 był kierownikiem Archiwum Diecezjalnego w Łomży. Przez kilkanaście lat wykładał w Punkcie Konsultacyjnym Akademii Teologii Katolickiej w Suwałkach i Łomży, prowadził też wykłady w Zaocznym Studium Katechetycznym, Licencjackim Stu-

dium Teologicznym dla Księży i Kolegium Teologicznym.

Dorobek naukowy księdza profesora Witolda Jemielitego dotyczy głównie dziejów Kościoła w Królestwie Polskim i diecezji łomżyńskiej, dziejów innych wyznań religijnych, szkolnictwa w latach 1795-1939, podziałów administracyjnych powiatów województwa białostockiego w latach 1919-1990. Dorobek piśmienniczy oparł głównie na źródłach archiwalnych. Wydał 55 książek, 215 artykułów naukowych, wiele programów zmarłych księży diecezji łomżyńskiej i opracował wiele haseł. Opracowania i artykuły ukazały się w „Ruchu Biblijnym i Liturgicznym”, w „Rocznikach Humanistycznych”, „Rocznikach Teologiczno - Kanonicznych”, „Zeszytach Naukowych KUL”, w rocznikach „Ziemia Łomżyńska” i „Studia Łomżyńskie”, „Rocznikach Suwalsko-Mazurskich”, „Zeszytach Naukowych Ostrołęckich”, „Studiach Podlaskich”, „Łomżyńskich Wiadomościach Diecezjalnych”, „Studiach Elckich”, „Martyrii”, „Głosie Katolickim” i w wielu innych.

Część jego prac została dostrzeżona i nagrodzona m.in. przez Mazowieckie Towarzystwo Kultury, Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych im. Stanisława Herbsta, Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży i rektora Uniwersytetu Kardynała Stanisława Wyszyńskiego w Warszawie.

Książd profesor Witold Jemielity odznaczony jest Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zygmunt Zdanowicz



Prezydent RP Lech Wałęsa wręcza ks. Jemielitemu tytuł profesorski

Kolejna w tym roku archeologiczna rewelacja nad Narwią

Łomża w... szatach ludów koczowniczych

Mijający rok był w Łomży szczególnie obfity w odkrycia nowych faktów z nieznanej dotąd historii miasta. W poprzednich „Wiadomościach Łomżyńskich” pisaliśmy o archeologicznych rewelacjach odkrytych na Starym Rynku i pod boiskiem II Liceum (d. Gimnazjum Żeńskiego im. Marii Konopnickiej). Jak się okazuje Łomża będzie nas nadal zaskakiwać swoją przeszłością. Oto ślady osadnictwa sprzed czterech tysięcy lat znalazł archeolog Mieczysław Bienia przy ul. Żydowskiej, na terenie budowanych właśnie bulwarów nad Narwią. Co więcej: archeolog nie ma najmniejszych wątpliwości co do swojego odkrycia: - Są tu ślady kultury niemeńskiej z okresu od 2000 do 1800 roku przed Chrystusem, w postaci fragmentów naczyń glinianych. Są to rewelacyjne wyniki pod względem archeologicznym i historycznym, istotnym dla dziejów Łomży.

Znalezisko nad Narwią ma wręcz sensacyjny charakter. Zdaniem archeologa Mieczysława Bienia, przed Słowianami nad Narwią szafasy rozbiły dwa inne ludy koczownicze. Młodsza osada wiejska pochodzi z kręgu kultury łużyckiej VI-V w. p.n.e., natomiast starsza aż z eneolitu kultury niemeńskiej i datowana jest od 2 000 do 1 800 lat p.n.e.

- Odkryliśmy również jamę i palenisko, z których udało nam się pozyskać kilka fragmentów ceramiki pochodzącej z potłuczonego naczynia i elementy przedmiotów krzemiennych - mówi prowadzący prace archeolog Mieczysław Bienia. - Mamy ponad sto fragmentów ceramiki stąd zebranej, głównie pochodzącej z potłuczonych naczyń późno- i wczesnośredniowiecznych, chociaż są też starsze elementy z XII-XIII wieku.

- Sytuację mamy trudną, bo na środku wykopy odkryliśmy coś, czego się nie spodziewaliśmy, czyli jakiś starszy kolektor, który rozcina nam warstwy kulturowe praktycznie na połowę. Teren jest mocno zniszczony przez kolektor sanitarny i wodociąg wcześniejszy oraz prawdopodobnie deszczówkę, która funkcjonowała w okresie międzywojennym pod brukiem kamiennym ulicy



Żydowskiej - mówi archeolog. - Teren bulwarów i ulicy Żydowskiej to fenomenalne miejsce, które rzuca zupełnie nowe światło na pojmowanie archeologii, a nawet pojmowanie metodyki prowadzenia prac archeologicznych w sytuacji bliskości takiej rzeki jak Narew. Przystępując tutaj do prac nie spodziewaliśmy się, że będziemy musieli tak głęboko schodzić. Mieliliśmy tu trzy poziomy wylew rzeki i spokojnie można było się pomylić i skończyć prace np. na głębokości 2 metrów. Na tej głębokości pojawiały się już warstwy żółtego piasku, które uważamy za nieruszone przez człowieka. Okazało się jednak, że te warstwy miały 70-120 cm, a pod nimi była kolejna warstwa osadnictwa ludzkiego.

W ramach prac archeologicznych prowadzonych przy okazji budowy terenów sportowo-rekreacyjnych nad Narwią udało się znaleźć dużo zabytków, głównie ceramicznych. Ale są również metale i zabytki krzemienne, elementy szkła. Wszystkie znaleziska pochodzą praktycznie od okresu neolitu, przez wczesną epokę brązu, są materiały związane z kulturą łużycką aż do średniowiecza, kiedy ten teren zasiedlili Słowianie.

Około XIV wieku zaczęło się na tym terenie prawdziwe osadnictwo związane z początkami Łomży. Wszystkie znaleziska będą przekazane do Muzeum Północno - Mazowieckiego.

- Zebrane podczas tych badań nad Narwią zabytki są niemal gotowym tworzywem dla stałej ekspozycji muzealnej, prezentującej nieznane dotychczas fakty z przeszłości nadnarwiańskiego grodu - uważa odkrywca, który z poznawania przeszłości naszego miasta uczynił swoją niemal życiową pasję. - Dla mieszkańców i turystów byłby to widomy znak, że Łomża z racji położenia nad rzeką jest nie tylko ważnym punktem na mapie!

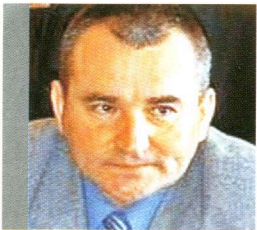
Tymczasem ku końcowi zbliża się budowa pierwszego etapu nadnarwiańskich bulwarów. Niedawno zamontowane zostały elementy siłowni na wolnym powietrzu i plac zabaw dla dzieci. Trwa budowa hangaru na łódzie, wykonywane jest podłoże pod pole namiotowe i trwają przygotowania do zalania wodą mariny.

Anna Sobocińska
Łukasz Czech



■ Siostry Benedyktynki, których klasztor w Łomży istnieje już ponad 380 lat, zajmują się produkcją wigilijnych opłatków i komunikantów od ponad 60 lat. Zaopatrują w nie m.in. całą diecezję łomżyńską, a opłatki od Sióstr trafiają za pośrednictwem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej także do wielu łomżyńiaków w kraju i za granicą.

■ Według tradycji przy wigilijnym stole zostawia się zawsze wolne miejsce i puste nakrycie. W dawnych czasach wierzono, że miejsce to zajmować będą dusze bliskich, którzy już odeszli, a w tę jedną noc mogą przyjść w odwiedziny. Stąd także nie sprzątało po kolacji, zostawiając do rana zastawiony stół. Dziś wolne miejsce i nakrycie czeka na zbłąkanego wędrowca, który w ten wieczór będzie traktowany jak członek rodziny.



Jacek Cholewicki

Łomżyńskie katakumby (?)

Minął kolejny dzień Wszystkich Świętych, a po nim Dzień Zaduszny. Tysiące łomżyńiaków ze wszystkich stron kraju i świata odwiedziło groby bliskich, spoczywających na łomżyńskich cmentarzach. Na starym cmentarzu przy ulicy Kopernika odbyła się kolejna kwesta, zorganizowana przez TPZŁ. Zatem odnowione zostaną kolejne nagrobki bądź inne zabytki cmentarnej architektury. W tym roku obok dziewięciu pomników nagrobnych zakończono także remont bramy „ewangelickiej”, wcześniej podmytej przez wody opadowe i gruntowe i niebezpiecznie odchylającej się od pionu. Odnowiono również sąsiadujący z bramą fragment muru cmentarnego.

Cmentarz pięknieje z roku na rok, co dostrzegają i doceniają liczni odwiedzający. Podziękowania i wyrazy uznania przekazują kwestującym, czego doświadczył też piszący te słowa. Nie brak jednak krytycznych uwag i formułowania postulatów, jak choćby dotyczących utwardzenia kolejnych cmentarnych alejek.

Nadszedł – w mojej ocenie – czas, by przyrzeć się częściom cmentarza mniej przynoszącym chlubę miastu. Niewątpliwie należy do nich fragment muru cmentarnego między domem Matlaka a Zaułkiem Cmentarnym, oczywiście z wyłączeniem bramy głównej. Kamienny mur jest na tym odcinku po prostu brzydki, moim zdaniem nie stanowi wartości artystycznej ani godnej zachowania wartości zabytkowej. Przed laty rozmawiałem na ten temat z nieżyjącą już, niestety, Wiesławą Szymańską, ówczesnym konserwatorem zabytków, która podzielała tę ocenę.

Warto rozważyć wybudowanie w tym miejscu „katakumb”, rozumianych jako budynek zamknięty od strony ul. Kopernika i otwarty arkadowo od strony cmentarza, z ogólnodostępnym ciągiem komunikacyjnym wewnątrz. Mogłyby być w nim umieszczane tablice z epitafiami, inskrypcjami i nazwiskami łomżyńiaków i ludzi zasłużonych dla naszej ziemi i miasta, których losy rzuciły daleko od rodzinnego gniazda i tamże spoczywają ich prochy.

Jednym tchem wymienić można nazwiska Hanki Bielickiej, Bohdana Winiarskiego, Adolfa i Edwarda Cиборовskich, czy Witolda Lutosławskiego, z których jesteśmy dumni, a o których łomżyńskich korzeniach mało kto wie. Utrwalenie ich łomżyńskości jest naszym przywilejem i obowiązkiem.

W części obiektu winny się znaleźć krypty bądź nisze przeznaczone do umieszczenia urn z prochami osób, których zwłoki poddano kremacji. W tej części budynek byłby w istocie kolumbarium. Na naszym cmentarzu brakuje takiego miejsca, a nie sposób nie zauważyć stopniowego upowszechniania się tej formy pochówku.

Między murem a chodnikiem ulicy Kopernika obecnie znajduje się trawnik. Jest to teren miejski, nie wymagający jakichkolwiek działań związanych z wygrodzeniem, scalaniami, czy wykupem gruntu. Proponowany przeze mnie budynek zajmowałby jedynie połowę, bądź 2/3 jego powierzchni. Groby usytuowane w sąsiedztwie obecnego muru nie byłyby w żaden sposób zagrożone, zaś

dostęp do nich byłby wręcz ułatwiony. Projektem architektonicznym powinni zająć się, co oczywiste, specjaliści, wszakże poza dyskusją wydaje się być należyte wyeksponowanie bramy głównej cmentarza, jako jednego z jego najcenniejszych zabytków.

Katakumby i kolumbaria posiadają najstarsze i najsłynniejsze nekropolie polskie, do których tak lubimy porównywać naszą łomżyńską. Są na Starych Powązkach, Łyczakowie, czy na cmentarzu Rakowickim. Były, zniszczone w latach trzydziestych i pięćdziesiątych, na wileńskiej Rossie. W sfinansowanie przedsięwzięcia mogłyby się włączyć firmy pogrzebowe, zainteresowane ekonomicznym aspektem jego wykorzystania. Chaotycznie dziś zabudowany obszar między cmentarzem, bankiem, sądem i biurowcem agencji rolnej, „ni skwer, ni plac, ni parking” zyskałby efektowne architektonicznie domknięcie. Naprawdę warto to zrobić.



Czy pomysł "przebudowy" bramy i sąsiadującego z nią muru znajdzie przychyłność konserwatora i władz miejskich?



Maria Tocka

Zakochani

W Polsce studiuje ponad 24 tysiące studentów zagranicznych ze 141 krajów (raport Fundacji Edukacyjnej Perspektywy). W ubiegłym roku akademickim w Polsce studiowało 660 studentów z Litwy. W tym roku w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży studiuje 90 Polaków z Litwy i dwoje z Białorusi.

Robert Gajdukiewicz z Wilna po maturze przez miesiąc odwiedzał wileńskie uniwersytety i kolegia. Interesuje się informatyką, która na Litwie jest najdroższa. „Byłem tak zrezygnowany, że zacząłem szukać pracy. Nie myślałem o wyjeździe do Polski”, mówi Robert. O studiach w Łomży dowiedział się od nauczycielki kolegi. „Mówiła o kierunkach i od razu zdecydowałem”, przypomina Robert. Jest na trzecim roku informatyki. Otrzymuje stypendium, jeździ na studenckie wycieczki. „Ojciec do tej pory nie wierzy, że może być tak dobrze, gdy opowiadam, co spotkało mnie w Łomży”, śmieje się Robert.

„Kolega mówił o dobrym traktowaniu i warunkach. Przyjechałam i zobaczyłam, że jest jeszcze lepiej niż opowiadał. Akademik jak dom”, mówi Walentyna Dulko z Jaszun. Studiuje towaroznawstwo, utrzymuje się ze stypendium.

Agnieszka Liachowicz z Niemenczyna jest uzdolniona muzycznie i językowo (zna pięć języków, uczy się szóstego... japońskiego). O studiach w Łomży dowiedziała się na studniówce od starosty powiatu. Przyjechała z lękiem i jest pięć lat. Ma już tytuł inżyniera towaroznawstwa, teraz studiuje rolnictwo na studiach magisterskich i bezpieczeństwo wewnętrzne na licencjackich. Śpiewa w Akademickim Zespole Muzycznym. Po majowym koncercie studentów w Monachium (wyjazd finansowała uczelnia), gdzie Agnieszka zaśpiewała Ave Maryja, miała propozycję studiowania w Konwersatorium Muzycznym w Niemczech. Wróciła do Łomży. „Gdy skończę studia i znajdę pracę, zostanę tu i ściągnę do Łomży rodziców i siostrę”, marzy Agnieszka.

„Na Litwie Polakom trudno dostać się na studia, a potem otrzymać pracę. Bałem się, że w Polsce będę obcy. A tu nie ma wcale dyskryminacji. Dobrze się

czuję”, mówi Marek Dzwiniel z Niemenczyna (studiuje informatykę). W wakacje wyjeżdża na płatne praktyki do Anglii. Zarobione pieniądze wystarczyły na kupno samochodu.

Ewelina Sawicka z Trok w internecie poszukiwała uczelni w Łomży. „Wykładowcy super, akademik też, trochę tęsknię, ale już mniej, bo mam chłopca z Łomży”, mówi.

„W akademiku czuję się lepiej niż u siebie”, śmieje się Julia Kaczanowska z Solecznik. Studiuje towaroznawstwo. Jej chłopiec ze Szczuczyna informatykę. Julia wie, że studenckim małżeństwom rektor funduje obrączki. W wakacje pracowała na Korsycie (wyjazd załatwiła uczelnia). „Zwiedziłam i zarobiłam sześć tysięcy euro. Będę w Polsce robiła magistra”, opowiada.

Studia dopiero zaczął Edward Wasilkiewicz z Solecznik. „O Łomży mówili koledzy. Nie kłamali. Tu wszyscy swoi”, mówi Edward. Był już na uczelnianej wycieczce promem w Szwecji i... chwali się rektorską gitarą. Jego gitara przywieziona z Litwy złała się. Edward gra w akademickim zespole i brakowało jego dźwięków. Gitarę kupił mu... rektor, prof. Roman Engler.

Własne przedsiębiorstwo gastronomiczne w Łomży lub okolicy chce założyć Agnieszka Turowska z Ejszyszek (trzeci rok towaroznawstwa). „Z uczelni byłam na nartach w Szklarskiej Porębie. Ostatnio na szkoleniu menadżera gastronomii w Warszawie”, opowiada. W Łomży ma chłopca, zrobiła prawo jazdy, w wakacje pracowała w Anglii i w październiku kupiła sobie samochód.

„Mamy szczęście, że tu jesteśmy. Zakochałam się w Łomży, chcę tu zostać” marzy Elżbieta Szwabowicz z Kołężnik, studentka drugiego roku bezpieczeństwa wewnętrznego.

„Rozrasta się rodzina”, uśmiecha się pełnomocnik rektora ds. studentów WSA, Małgorzata Frączczak. Najpierw studiował jeden chłopiec z Litwy, potem czterech, dziś ... 90 i pierwszych dwoje z Białorusi. Wtopili się w studencką brać. Uczą się, rozwijają zainteresowania, bawią, kochają... Łomża jest im przyjazna.

Przyjechali do Łomży z lękiem i nadzieją. Dziś mówią, że mieli szczęście. Spotkali miłość, pokochali Łomżę i chcą tu zostać...



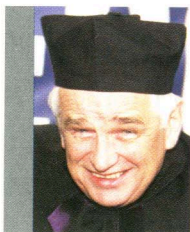
Studiują i śpiewają w Akademickim Zespole Muzycznym, któremu patronuje ks. bp. Janusz Stepnowski. Zespół zaprosiła Polska Misja Katolicka do Oslo i Berlina. Już ćwiczą...



Gdy Agnieszka Liachowicz z Niemenczyna zaśpiewała w Monachium Ave Maryja od razu dostała propozycję studiowania w Konserwatorium Muzycznym w Niemczech. Wróciła do Łomży



Agnieszka Turowska z Ejszyszek planuje w Łomży założyć własne przedsiębiorstwo gastronomiczne



Prof. Adam Czesław Dobroński

Zanikająca pamięć

Boże Narodzenie to czas wyjątkowy, oczekiwany, radosny. Tradycja nakazuje, by zostawić wolne miejsce przy stole wigilijnym. To z myślą o nieoczekiwanym gościu, ale i tych, którzy na pewno już nie przyjdą. Wspominać będziemy i w tym roku naszych najbliższych oraz przyjaciół, znajomych, którzy odeszli na zawsze. Niestety, o niektórych już nikt nie pamięta. Ta gorzka refleksja towarzyszyła mi podczas kwerend prowadzonych w londyńskim Instytucie Polskim i Muzeum gen. W. Sikorskiego. Niemal każdego dnia natrafiałem na nazwiska osób związanych z Łomżą i regionem, tu urodzonych, uczących się i pracujących, służących w wojsku. Również i tych, którzy przypadkowo znaleźli się w grodzie nad Narwią i to nie zawsze z własnej woli. Tak mało o nich wiemy, wielu z nich nie wróciło już w strony rodzinne.

Niejako tytułem przykładu wybrałem kilka relacji, a z nich zdarzenia różnej wagi. Czy powstanie tom poświęcony łomżyńnikom, którzy przetrzymali represje NKWD i dotarli do „armii gen. Władysława Andersa”? Ci, których dziś wspominam nie zasilili jednak 2. Korpusu Polskiego, nie walczyli we Włoszech. Wyślano ich pośpiesznie do Anglii, by uzupełnić eskadry polskie, 1. Dywizję Pancerną gen. Stanisława Maczka, służby techniczne. Wcześniej jednak kazano im opisać swe losy wojenne i okupacyjne. Chciano przy tej okazji sprawdzić, czy nie poszli na współpracę z siłami wroga, zachowali postawę godną Polaka i żołnierza.

Zapomniane ofiary

Władze sowieckie przeprowadziły również w Łomżyńskim trzy pobory do wojska. Wśród przymusowych rekrutów znalazł się i Stefan Chętnicki, urodzony w 1919 roku w Łomży, syn Franciszka i Adeli. Miał skończone 7 klas, pracował w cywilu jako elektromonter. 12 października 1940 roku przekroczył

bramę koszar 33. Pułku Kawalerii Armii Czerwonej. Służba była ciężka, Polaków obserwowano czujnie, czy nie spiskują. Nie dowierzano im, więc po wybuchu wojny z Niemcami większość rozbrojono i skierowano do tak zwanych *strojbatalionów* (batalionów budowlanych). Były to oddziały karne z regulaminem podobnym do obowiązującego w łagrach. A do tego narażone na ataki niemieckie z powietrza i ostrzał artyleryjski. S. Chętnicki trafił przez Krasnodar do Rostowa.

W batalionie praca była bardzo ciężka, zimą przy kopaniu rowów przeciwczołgowych. Kto nie wypełnił normy, ten nie dostawał chleba, a jak się powtórzyło to kilka razy, wsadzano „buntownika” do aresztu. Także drużyna łomżyniaka nie zdołała wykonać normy. Nie wydano im chleba, więc odmówili pójścia następnego dnia do pracy. Wówczas wezwano całą dziesiątkę do sztabu, gdzie czekał komisarz (politrak) batalionu. „Tam zaczęto nas wyzywać od rozmaitych psów, szpiegów i że my wszystkich buntujemy. Więc zaczęli dzwonić do NKWD”. S. Chętnicki był często przesłuchiwany, pytano go, jak mu się podoba armia sowiecka, a jak było w polskiej. 20 lipca 1942 roku zdołał uciec ze *strojbatalionu* i po wielu dramatycznych przygodach dotarł do wojska polskiego na południu Rosji.

Wiele napisano o osobach skierowanych przez NKWD na wschód w czterech wielkich wywózkach w latach 1940-1941, natomiast mało kto wie o represjach, jakie dotknęły młodych mężczyzn wcielonych w tym okresie do Armii Czerwonej. Było wśród nich i wielu mieszkańców naszego regionu.

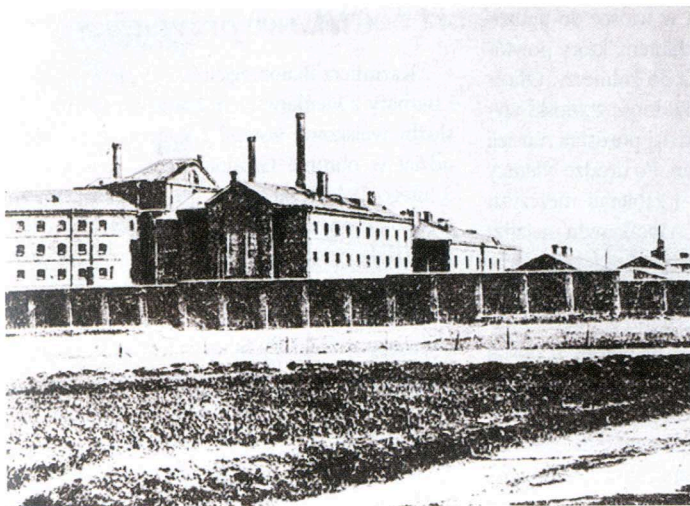
Łomża jako miejsce kaźni

Zbigniew Kollesiński (ur. 1912 r. w Brwinowie, dziennikarz) pewnie nie był nigdy w Łomży przedwojennej. We wrześniu 1939 roku zgłosił się do ochotniczej Brygady

Obrony Warszawy. Z nieznanых nam przyczyn postanowił w końcu marca 1940 roku przejść nielegalnie granicę niemiecko-sowietką. Aresztowany w rejonie Ostrowi Mazowieckiej został dowieziony do Łomży. Tu pozostawał w śledztwie 14 miesięcy. Jego relacja to jedno z bardziej przejmujących świadectw tragedii rozgrywających się w łomżyńskiej „turmie” w okresie okupacji sowieckiej.

Do połowy 1940 roku Z. Kollesiński pozostawał w celi pojedynczej o wymiarach 3 na 2 metry. Oprawcy spod znaku NKWD trzymali w niej 4-5 więźniów, ale pod koniec roku już 9-10 osób. „Warunki higieniczne straszne: wszy, brak łóżek i materacy, bielizny i odzieży, kilkanaście miesięcy bez spacerów, ręczników i mydła. Kawałek mydła wydawano tylko raz na 2-3 tyg., gdy szliśmy do łaźni. Na 9 ludzi znajdowało się w celi 1 łóżko żelazne z siennikiem wypchanym sieczką, siedliskiem wesz. Ponoć rok czasami nie zmieniano sieczki ani siennika. 2 ludzi słabszych spało na łóżku z siennikiem, reszta, tj. 7 na betonie, mając za siennik spodnie, za poduszkę buty, a za kołdrę marynarkę lub płaszcz. Przez cały czas pobytu w więzieniu nie otrzymaliśmy żadnych koców. Wyżywienie jak najgorsze – bez tłuszczów i jarzyn. Znalezienie kawałka kartofla w zupie należało do wyjątkowego szczęścia. Podstawą wyżywienia było 600 g porcji chleba. Stosunek władz do więźniów obcy pojęciu Europejszemu. Więzień sprowadzony do roli zaszczutego zwierzęcia. Nadużycia admin[istracji] więziennej przy wydawaniu strawy lub maltretowaniu aresztanta nie mogły być zaskarżone, gdyż władze wyższe nie miały zwyczaju zainteresować się życiem więźnia i nie odwiedzały cel”.

Z. Kollesiński był przesłuchiwany 27 razy na okoliczności: nielegalnego przejścia granicy, uprawiania kontrabandy i szpiegostwa. Bito go trzy razy. Cóż, Łomża skojarzyła się mu z nieszczęściami.



Stare więzienie łomżyńskie zburzone w 1944 r.

Ile może wytrzymać człowiek

Stanisław Kowalewski, urodził się w Janowie, powiat łomżyński, Ukończył Seminarium Nauczycielskie i kurs podchorążych przy 71. Pułku Piechoty w Zambrowie. Odbýwał ćwiczenia w 33. Pułku w Łomży, pracował przy fortyfikacjach w Nowogrodzie. Walczył we wrześniu 1939 roku, ale uniknął niewoli. Po powrocie do domu zbierali broń, stworzyli organizację (jaką?), by kształcić kadry. 1 marca 1940 roku Kowalewski zawióżył raport do Zambrowa o posiadanym sprzęcie wojskowym oraz 2100 złotych i ruble. W drodze powrotnej został zatrzymany przez NKWD - rozkaz, pokwitowanie i dwie gazetki polskie (na szczęście małego formatu) zdołał zjeść, ale i tak wsadzono do go więzienia łomżyńskiego pod zarzutem szpiegostwa.

„Metody były następujące: 1) głód; 2) niepozwalanie spać do 6 dob włącznie; 3) karmienie słoną rybą nie dając wody i przetrzymywanie w bardzo ciepłym mieszkaniu [pomieszczeniu]; 4) bicie w najwyższych sposobach, by sprawić jak największy ból, np. bicie prętem żelaznym po szyi, albo bicie skrępowanego po twarzy przez półtorej godziny (bijący zmieniali się...), specjalny przyrząd do naciągania kości stawowych; 6) sadzanie na rogu taboretu kością ogonową; 7) systematyczne obciążanie badanego, zawiązując ciężarki na plecach; 8) straszenie rozstrzelaniem aresztowanego i jego najbliższych; 9) obiecywanie dobrych posad i wszelkich wygód; 10) karcery z wodą, do trzech dob; 11) wulgar-

ne i obelżywe słowa w stosunku do Polski i jej przedstawicieli”.

Mimo że niczego por. S. Kowalewskiemu nie udowodniono, to dostał 8 lat łagrów, czyli wymiar typowy dla wojskowych i urzędników państwowych. 2 marca 1941 roku wywieziono go do Republiki Autonomicznej Komi, dokładnie do kamieniołomów w Uchcie. Jazda trwała 23 dni, w tym czasie konwojenci stosowali szykany za domaganie się chleba i wody (rozbieranie do naga i przetrzymywanie w zimnym wagonie, a nawet wysadzanie rozebranych na śnieg i przysypywanie śniegiem do 15 minut).

O łagrach napisano wiele, więc pominę kolejne opisy. S. Kowalewski wytrwał, zdołał dotrzeć do obozów powstającego wojska, 5 lutego 1942 roku dostał awans na podporucznika. Można i na tym przykładzie dowodzić, jak dzielni byli łomżyniacy z tamtych lat. Dzielni i zwycięzcy, choć niestety są

licznie reprezentowani również na liście ofiar terroru sowieckiego. Żal i wstyd, że są to wciąż listy niepełne.

Być żołnierzem

Służba w Wojsku Polskim była zaszczytem i obowiązkiem, a przysięga zobowiązywała do prowadzenia walki z wrogiem w różnych okolicznościach. Stanisław Eleszuk (ur. w 1915 roku we wsi Bochoćnicy), szofer, został powołany do wojska w 1938 roku w Łomży. W Modlinie skończył szkołę podoficerską, po czym wrócił do Łomży i pozostawał w ośrodku saperów-pionierskim przy 18. Dywizji Piechoty. Jego dowódcą był por. Jan Cymkowski z Łomży.

Bardzo ciekawa jest relacja S. Eleszuka z września 1939 roku. Spod Stawisk saperów skierowano na Prusy Wschodnie, by zaminiowali stację kolejową Bialla (Biała Piska). Następnie w Małkini mieli przygotować do wysadzenia mosty kolejowe. Znad Bugu wycofali się przez Zambrow w rejon Wysokiego Mazowieckiego. 10 września Eleszuk i por. Cymkowski pojechali samochodem do Zambrowa. Po drodze wpadli w zasadzkę, porucznik dostał postrzał w nogę i rękę, a kapral w prawe płuco, lewą rękę i nogę. Obaj zostali zabrani przez Niemców do szpitala, z niego S. Eleszuk uciekł 30 września, bo nie miał zaufania do „oswobodzicieli”. „Po przybyciu do domu musiałem się jeszcze leczyć i leżeć w łóżku przez dłuższy czas. Jak wstałem z łóżka nie mogłem sobie znaleźć miejsca i postanowiłem dostać się do Rumunii, bo jak nas dochodziły wiadomości, część naszej armii tam przebywała.”



Ucha w republice Komi. Kowalewski nie był jedynym Polakiem, który na dźwięk tego słowa przez wiele lat czuł dreszcze.

Niestety, próba się nie udała i kapral z 18. DP znalazł się w więzieniu w Brześciu nad Bugiem. Wytrwał śledztwo, choć był bity, wkładano mu klocki między palce i ściskano. „Jeżeli człowiek wytrzymał i zwykł trzymać się jednego co powiedział na pierwszym zeznaniu, to długo takiego nie więziono. Ja byłem tym szczęśliwcem, że tylko kilka razy mieli nade mną przyjemność i dano mi spokój.”

4 lutego 1941 roku Eleszuk dostał wyrok 3 lata łagru, pracował w lesie przy ścinaniu drzew i wiemy już, jakie plagi się z tym wiązały. „Zwolniono mnie 30 IX 1941 r. razem z wielu Polakami i od tej chwili starałem się zaraz wstąpić do wojska. Jak się okazało, to było dosyć trudne”. Tu następuje opis drogi do wojska, z przerwami na pracę w kołchozach. Szlaki te znaczyły mogiły polskie, zwłaszcza dzieci i osób starszych. Dopiero w kwietniu 1942 roku autor relacji dostał się do powstających oddziałów gen. Władysława Andersa w Guzarze, a w połowie sierpnia opuścił teren ZSRR. Jako szofer i minier został przerzucony do Anglii, trafił do lotnictwa, mógł wypełniać powinność żołnierską. Niestety, nie udało mi się ustalić dalszych losów kpr. Eleszuka, nie wiem, czy wrócił w strony rodzinne. Jednego jestem pewny - służył przykładowie, dopóki było to możliwe.

Baczny obserwator

Stanisław Mamak urodził się w 1918 roku w Łomży w rodzinie Zofii i Franciszka. Służbę wojskową odbywał w lotnictwie, 17 września znalazł się na Łotwie. Dwukrotnie aresztowany, 3 marca 1940 roku został wywieziony na wschód wraz z ojcem. W swojej relacji zawarł m.in. opis życia ludzi w ZSRR. Młody robotnik, komсомолец z młodą żoną i dzieckiem spali w ubraniu na ziemi w chacie zrobionej z gliny, przykrywali się starymi fufajkami. On idąc do pracy brał butelkę przegotowanej wody i lepioszkę (mały placek) z czarnej maki oraz „gałuszki” z cebuli. A pracował pod ziemią w kopalni alabastru, w której chodniki groziły zawaleniem. Jak przychodził o zmierzchu do domu, to walił się jak kłoda na szmaty i zasypiał. Nie miał w czym iść na głosowanie, NKWD dało mu buty, ale tylko na kilka godzin. Obywatele sowieccy narzekali na duże podatki,

popadali w prymitywizm, rezygnowali z podstawowych praw, bojąc się wyrazić niezadowolenie. Dziwiła polskich Sybiraków taka postawa, budziła współczucie dla ludzi i wzmacniała pogardę wobec ustroju oraz sprawujących władzę. S. Mamak zapytał absolwenta szkoły średniej, co to jest kultura. Usłyszał odpowiedź: „Kultura jest to, (że) nie ma Boga”. Wobec obcych demonstrowano przekonanie, że komunizm zawojuje świat. Czy rzeczywiście wierzone w te wizje? Takie opisy i opinie mają znaczenie dla badań stosunków polsko-rosyjskich w wymiarze ważnym, można rzec ludzkim, a nie tylko politycznym.

S. Mamak odnotował, że w Kazachstanie zmarł z głodu Kurkowski z Jedwabnego. W przeglądanych przez mnie aktach wymieniono sporo nazwisk z Łomżyńskiego, również w relacjach Sybiraków i żołnierzy nie związanych bezpośrednio z naszym regionem.

Żołnierz tułacz

Aleksander Wszeborowski to autor relacji, na której ktoś napisał, że jest godna uwagi jako przykład tułaczki żołnierza polskiego. Autor urodził się w 1902 roku w Łomży, gdzie ukończył 4 klasy gimnazjum. Do wojska (lotnictwo) wstąpił w 1918, walczył i w 1920 roku. We wrześniu 1939 roku nie został zmobilizowany, bo pracował w Polskich Zakładach Lotniczych Okęcie.

„Ale nie mogłem się z tem pogodzić, ażeby w obronie Ojczyzny nie brać udziału i dnia 6 września razem z kolegą, nie mówiąc nic o mych zamiarach żonie, w nocy wyruszyliśmy, aby jako ochotnicy wstąpić gdzieś do jakiegoś oddziału”. Pod Mrozami przyjęto ich do eskadry zapasowej, umundurowano. Po dwóch dniach eskadra załadowała się na wagony, by pojechać do Brześcia. Z powodu pozrywanych torów komendant transportu wydał rozkaz przedarcia się pieszo przez kordon niemiecki. Wieczorem lotnicy znaleźli się pod Kałuszynem. Kiedy odpoczywali w lasku, zostali ostrzelani pomyłkowo przez swoich. W tym czasie Niemcy okrążyli lasek karabinami maszynowymi i artylerią. Zaczął się intensywny ostrzał, Wszeborowski wraz z kolegą wydostali się z matni, uciekali przez kanały i mokradła zmoczeni po szyję. Tak dotarli do leśniczówki i nie budząc gospodarza postanowili odpocząć w stodole. Nastął świt, znaleźli ubrania cywilne, w które się przebrali. Zaszli następnie do gospodarza, by się pożywić i ofiarować mu swoje mundury. W tym momencie usłyszeli serie z karabinu maszynowego. Wyjrzelili przez okno i zobaczyli dwóch lotników polskich leżących w pobliżu leśniczówki. Ci wkrótce poddali się, wtedy Niemcy zabrali z domu gospodarza i A. Wszeborowskiego z kolegą. Wygnali ich na drogę, zrewidowali, zabrali pieniądze, papierosy i obrączki. Z domu wypędzili także dwie córki, a zabudowania podpalili.

Zaczęło się śledztwo, dwaj lotnicy podnieśli palce do góry przysięgając, że oni nie strzelali. Tak cała wina spadła na trójkę cywili, ich Niemcy pobili kolbami i pogonili przed sobą, każąc nieść polski ciężki karabin maszynowy i kilka karabi-

nów ręcznych. Na postoju w wiosce do pędzonych podszedł oficer z sierżantem, który powtórzył oskarżenie o strzelanie do żołnierzy. Oficer odwrócił głowę i splunął. Ludność z wioski wybroniła leśnika, natomiast dwaj pozostali musieli nieść karabiny jeszcze 25 km. Po drodze Niemcy dołączali jeńców polskich i zabierali mężczyzn w wieku od 15 do 50 lat. W napotkanym majątku nastąpił krótki postój, Wszeborowskiego i kolegę zamknięto w oborze.

„Po kilku minutach przyszło 2 żołnierzy z karabinami i jeden mówi do nas po polsku, że dostał rozkaz, aby nas rozstrzelać, że my cywile strzelaliśmy z ckm do żołnierzy niemieckich (straszny to był cios dla mnie, ażeby nie pomszczonym zginąć, ale cóż było robić). Postawili nas pod ścianę i już mieli nas rozstrzelać, wtem do obory wszedł dziedzic z oficerem, który rekwirował bydło w danym majątku. Zwróciliśmy się z prośbą do dziedzica, ażeby nam wytłumaczył o co faktycznie nas posądza, ponieważ myśmy nic niewinni i opowiedzieliśmy wszystko od początku do końca...” Egzekucję wstrzymano.

Z majątku jeńców i cywili pognano do pobliskiego miasteczka, a następnie do Siedlec. Łomżyniak uciekł pod Węgrowem, przebywał 2 tygodnie na kolonii, a po ustaniu walk przeniósł się do Warszawy. 14 stycznia 1940 roku chciał dostać się do rodziny, ujęty na granicy „zaliczył” więzienie łomżyńskie. Dostał 8 lat łagrów, w sierpniu powieziono go w okolice Workuty i zatrudniono przy budowie kolei.

W listopadzie Wszeborowski podjął z kolegą Kotowskim jeszcze jedną ucieczkę. Szli dwa tygodnie przez lasy i bagna, podupadli na duchu i siłach. Zostali ujęci, pobici i szczuto ich psami, a za ucieczkę dołożono łagernikom 3 lata ciężkich robót. Trudno było sobie wyobrazić przetrwanie 11 lat w warunkach opisanych w tej relacji: wyćieńczająca praca i głodowe wyżywienie, mróz zimą a chmury komarów i meszek latem, zamykanie w izolatorze (karcer), bicie kijami. Ratunkiem stała się amnestia, pan Aleksander wstąpił do „upragnionej armii polskiej”.

Ciekawe przypadki

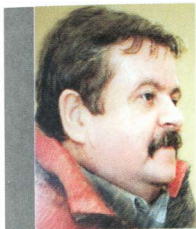
Kazimierz Białobrzeski (ur. 1921), syn Józefa i Barbary z Pieńkowskich, z zawodu rzeźnik, do służby wojskowej wstąpił 2 sierpnia 1939, wziął udział w obronie Grodna. Został aresztowany 2 lutego 1940 roku w Łomży i w październiku tego roku wywieziony do obozu Bajkał Wierchni, gdzie dołączył do łagerników rąbiących las. Wyrok opiewał na 15 lat! Na szczęście po roku i jego wypuszczono na wolność w ramach tzw. amnestii wynikającej z układu Sikorski - Majski. Napisał, że po wyjściu za przekłete druty „otworzył oczy na świat”. Śladem innych rodaków ruszył na południe ZSRR.

„Dnia 31 I 42. r. dostaję się do szpitala w m. Samarkandzie „Republikańskaja bolnica”. Naczelnym lekarz powiedział, że jutro będziemy robić operację i oddaje mię w ręce kobiet. Kobiety zaprowadziły mię do bani [łaźni], ogoliły wszystkie co do ostatniego włosa. Po obcięciu włosów i umyciu się otrzymuję starą brudną koszulę i [kobieta] mówi mi, kałesonów nie ma, bo u nas mężczyźni nigdy nie noszą. Więc poprowadziła mnie do łóżka, które było dla mnie przeznaczone. Lecz przez cały dzień prowadzą mnie głodnego, aż siostra wieczorem przyniosła jednego kartofla i litr zimnej wody, oto jest twoja kolacja. Przeżyłem do 14 II 1942 roku w szpitalu, a jeden Tatar mówił, że w naszym mieście odbył się pobór polskich żołnierzy. Gdy usłyszałem o tym w szpitalu narobiłem krzyku, żeby przynieśli moje ubranie i mówię, że nie czekam na wypisanie mnie ze szpitala. Za chwilę przynosi mi stara obdarta kobieta moje ubranie i mi mówi, czy wszyscy Polacy są takiej gorącej krwi. Ubrałem się nie czekając na śniadanie...”

K. Białobrzeski dotarł do obozu wojsk polskich w Kermine. Pierwszego ranka spostrzegł, że do namiotu niosą zabitego psa i zółwia. Zapytał kolegów, o co chodzi, a ci odpowiedzieli ze spokojem: „...z tego będzie smaczny gulasz”.



Samarkanda. Dla Kazimierza Białobrzeskiego z Łomży tu rozpoczęła się droga do wolnej Polski



Wawrzyniec Kłosiński

Tajemnica domu: Nowogrodzka 5

Pochylmy głowy, uczcijmy pamięć...

Doktor Zenon Ostrowski – łomżyńskiak „z dziada – pradziada”, po latach spędzonych w poradniach, przychodniach i szpitalach, gdzie pracował jako ceniony specjalista i znakomity fachowiec, cieszy się zasłużoną emeryturą. Przez wiele lat nosił jednak w sobie najbardziej ponurą tajemnicę. Widział na własne oczy, jak ubowcy w Łomży mordowali ludzi. Właśnie tu, przy Nowogrodzkiej 5:

- Nie pamiętam daty, nawet roku. Pozostałe wszystkie szczegóły tkwią bardzo głęboko i wyraźnie w pamięci. Byłem uczniem liceum przy Bernatowicza 4. Nasza klasa przyrodnicza znajdowała się na najwyższej kondygnacji. Bardzo znakomite pole obserwacji terenu UB przy Nowogrodzkiej, w tzw. domu Śmiarowskich – jak go nazywano. Często mieliśmy wizyty smutnych panów w skórzanych płaszczach, które kończyły się za każdym razem tym samym: musieliśmy opuszczać klasę i spacerować jakiś czas korytarzem. W tym samym czasie w UB działy się rzeczy straszne. Ktoś na pewno tracił życie. Wiać domo było, że będzie działo się coś, czego oglądać nie wolno, czego świadków ubecja po prostu sobie nie życzyła...

To zaledwie fragment jednej z wielu publikacji śledczych na naszych łamach, poświęconych przestępczej działalności funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży. O tym, jak duże jest społeczne zapotrzebowanie na wyjaśnienie tej kwestii, świadczą publikacjami internautów. Poniżej – zaledwie fragmenty niezwykle ożywionej dyskusji, skopionwanej z forów internetowych:

Autor: panidomu

Dziękuję Panu Ostrowskiemu za lekcję historii, która pewnie dla „łomżana” nic nie znaczy, ale dla łomżyńiaków jest bolesną historią naszego miasta.

Autor: loosac

Niestety, tak było, ale dziś nikt nie chce pamiętać i nikogo nie obchodzi rozliczenie zbrodniarzy. Jakoś dziwnym trafem tak wiele głosów za karą śmierci. Cóż za ignorancja i relatywizm...

Autor: Gadzet_25

„Aresztowali mnie we wrześniu 1952 r., a wypuszczono na koniec stycznia 1953 r. za przetrzymywanie partyzantów, z którymi nie miałem nic wspólnego. Siedzieliśmy w celi w sześciu, jak w nocy ktoś chciał się przewrócić na drugi bok to musieliśmy zrobić to wszyscy, ponieważ tak było ciasno. W suficie był otwór przez który ubowcy



Funkcjonariusze łomżyńskiego UB przed wejściem do jednego z zajmowanych budynków 1945 r. (zbiory AIPN w Białymstoku)

Zachowane po dziś schodki przed budynkiem przy Nowogrodzkiej 5

wylewali na nas pomyje i swoje odchody. Po sześciu tygodniach zęby same mi wypadały, bo taka była wilgoć. Katowali nas praktycznie każdego dnia i nocy, a tych którzy byli skazani przez sąd na karę śmierci ubowcy rozstrzelali lub dla rozrywki po pijanemu zabijali siekierami”. Tak opowiadał mi 5 lat temu rolnik przed śmiercią z jednej z podłomżyńskich wsi, który przez 50 lat bał się chodzić ulicą Nowogrodzką. Ludzie boją się mówić na ten temat, chociaż jeszcze wielu z nich żyje. Wolą oni jednak zabrać tę tajemnicę Nowogrodzkiej 5 ze sobą do grobu.

Na forum ten temat był poruszany i przez niektórych wyśmiewany, że tam nic się nie działo i nie ma do czego wracać. Może jednak warto dotrzeć do tych ludzi, jeśli im nic nie grozi. Bo oprawcy też jeszcze żyją, i dalej są panami życia i śmierci.

Autor: ipp

Bardzo mnie interesuje ten temat. Moja mama przez 7 lat mieszkała tam z rodzicami, ok. 1965 roku. Powiedziała tylko tyle, że nikt o niczym nie mówił, że w piwnicy były tylko same kraty, a jedna ciemna komórka była głęboka, stała tam woda do której wrzucano ludzi po przesłuchaniach. Zwracam się z prośbą do wszystkich którzy cokolwiek wiedzą na ten temat niech piszą, to przerażające ale niezwykle ciekawe i bardzo potrzebne dla naszego miasta. Tym bardziej, że oprawcy być może jeszcze żyją. Zastanawiam się kto zbudował ten dom i kiedy, jak znalazło się tam UB? Proszę nie robić sobie z tego tematu żartów.

Autor: halina

W Łomży nie tylko ten dom jest tajemnicą! Tajemnicze wieści są także o budynku na ul. Polowej naprzeciwko byłej przychodni. Tajemnica otacza także blok wybudowany dla milicjantów (na dole były „Konsumy”), przed budową był tam ogromny ogród, w trakcie prac budowlanych tzn. wykopów odkryto wiele kości ludzkich, które załadowano w skrzynie i wywieziono, było to w latach 1975-76 roku. Sprawa oparła się w ówczesnym KW PZPR (z ich polecenia wywieziono). Starsza kobieta z którą wtedy pracowałam - komunistka z krwi i kości - powiedziała mi że tam właśnie były grzebane zwłoki z przesłuchań prowadzonych w budynku przy Polowej oraz na Nowogrodzkiej. Powiedziała także jeszcze ciekawą rzecz - otóż jak w każdym zakładzie była POP - ona do niej nie należała! Spytałam się dlaczego?, uprzedzam wszelkie złośliwe komentarze - ja nie należałam i nie należę do żadnej partii; Cytuje jej słowa: „to nie moja partia, mojej partii już nie ma, nie o to walczyłam”. To także wiele mówi czym była ta partia. Wracając do odpowiedzi „ipp”: kto zbudował ten dom i dlaczego tam się znalazło UB - należy sięgnąć do historii 1945 roku - zwycięzcy brali wszystko a ten kto się sprzeciwiał - gryzie ziemię! Myślę, że tak było. Pozdrawiam.

Autor: anonimowiec

Szkoda że ta sprawa się tak szybko nie wyjaśni bo brak oczywiście na to funduszy. Czas ucieka a zbrodniarze mogą nie dożyć kary...



*Także zachowane drzwi do
karceru w piwnicy budynku*

Autor: historyk

Dlaczego IPN bardziej zajmuje dziś ściganie jakichś „Bolków”, którzy nikogo nie zabili niż tych prawdziwych morderców? Już łomżyńskie esbeki nie mogą odpowiadać karnie przed sądem za podstępne werbowanie konfidentów, bo im się przedawniło! Czy to nie skandal? IPN nic nie robi, za to pieniądze biorą ogromne!

Autor: porzeczka

Dziadek miał 80 lat gdy umarł, ale opowiadał mi parę razy że koło tego domu na Nowogrodzkiej, obok chlewków widział świeżo rozkopaną ziemię na początku lat 50. Dziadek był przekonany, że tam są mogiły pomordowanych. Jak mu mówiłam, żeby powiedział o tym prokuraturze, tylko w czoło się pukał. Sam nie siedział na Nowogrodzkiej, ale miał serdecznego przyjaciela, który spędził tam prawie dwa lata, bo był „opornikiem”. Wyszedł w kwietniu, a w lipcu już nie żył. Miał 54 lata i dwoje małych dzieci. Żona wyjechała potem na Śląsk chyba, bo bała się też sama prześladowań. Dziadek jak mi o tym opowiadał, to zawsze szeptem i błagał, żebym nigdy z domu nie wywlokła tych opowiadań. Dziś nie żyje, więc już mogę. I cieszę się, że Towarzystwo Przyjaciół wzięło się za tą na pewno niełatwą robotę.

Autor: halina

Doktor Ostrowski zna pana Ryszarda Tymińskiego to chyba jego kolega (nie jestem pewna), natomiast pan Tymiński jako dziecko był wywieziony z matką i bratem na Syberię, tam zginął brat on z matką wrócił - pisał pamiętnik, który dał mi do przeczytania - treść pamiętam do dziś! Nie wiem czy p. Ryszard żyje ale może żyje jego żona Danuta. Po powrocie do Polski także był szykanowany w szkole drzewnej i przesłuchiwany na sławnej Nowogrodzkiej - u niego należy szukać odpowiedzi bo miał nieszczęśliwą „przyjemność” zapoznać się z owym przybytkiem.

Autor: ipp

Zbrodniarze może kary nie dożyją, ale warto wiedzieć kim byli, czy pochodzą z naszego regionu? Odkrycie prawdy należy się ofiarom. Mam nadzieję że zajmą się tym specjaliści.

Tyle internauci. Z zapewnień, jakie ostatnio uzyskaliśmy w białostockim oddziale IPN, badanie okoliczności funkcjonowania PUBP w Łomży trwa bez przerwy, jest jednak bardzo praco- i czasochłonne. Nie wiadomo w tej chwili, czy dojdzie do zapowiadanego w Łomży przez prokuratora Kulikowskiego badania georadarem posesji przy ul. Nowogrodzkiej 5. Z dokumentacji i zeznań świadków, jakie udało nam się uzyskać wynika bowiem, że na posesji tej pochowano przynajmniej kilka osób zamordowanych przez ubeków. Szczątki pomordowanych mogą znajdować się także w piwnicach domu. Pisaliśmy o tym wielokrotnie w „Wiadomościach Łomżyńskich” w cyklu „Tajemnica domu: Nowogrodzka 5”.

W związku z tym, że ostateczne decyzje IPN-u mogą wydłużyć się w czasie, postanowiliśmy uczcić pamięć ofiar katowni, nie czekając na wyniki dalszych badań. Nie ulega bowiem wątpliwości, że katownia przy Nowogrodzkiej była i że męczono w niej niewinnych ludzi. To – naszym zdaniem – wystarczający powód, by oddać hołd tym, którzy cierpieli niewinnie, tylko dlatego, że sumienie nie pozwalało im godzić się z narzuconym siłą nowym ustrojem.

Zapraszając po raz kolejny do współpracy w tym dziele przede wszystkim rodziny ofiar, ale także wszystkie organizacje i indywidualnie zainteresowane osoby, prosimy o wyrażenie opinii o propozycji treści tablicy memoratywnej. Brzmi ona następująco:

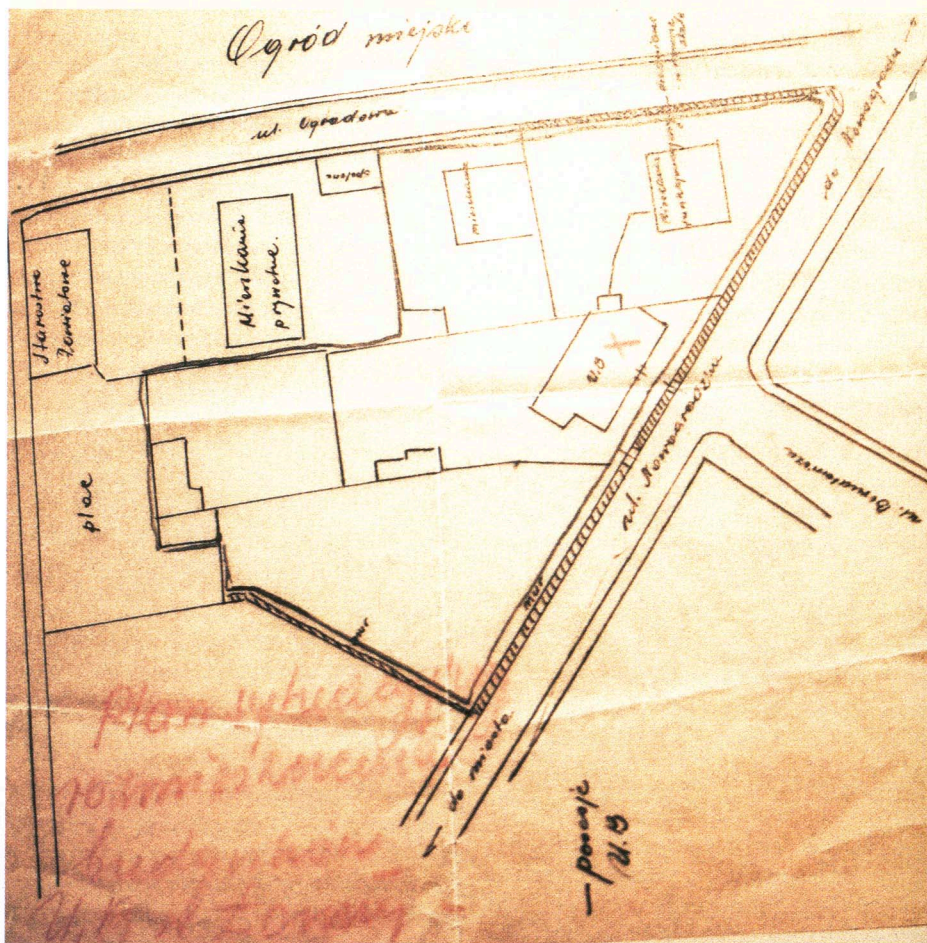
Żyć dopiero zaczniesz, gdy umrzesz kochając

Ks. Jan Twardowski

ŁOMŻYNIAKOM
I MIESZKAŃCOM ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ
ZA WIERNOŚĆ
NIEPODLEGŁEJ OJCZYZNIE
MĘCZONYM I ZAMORDOWANYM
W KOMUNISTYCZNEJ KATOWNI
PRZY UL. NOWOGRODZKIEJ 5
PRZEZ FUNKCJONARIUSZY
POWIATOWEGO URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO W ŁOMŻY
W LATACH 1945-1956
WDZIĘCZNI POTOMNI

Łomża, 2013

Na Państwa listowne propozycje oczekujemy w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – ul. Sienkiewicza 8. Można je przesłać także drogą elektroniczną: zgtpzl@um.lomza.pl lub zgtpzl@lomzyniaczy.org do końca grudnia bieżącego roku.



*Plan budynków PUBP przy Nowogrodzkiej. Wszystkie zdjęcia pochodzą z książki
K. Sychowicza „Urząd Bezpieczeństwa Publicznego...”, IPN Białystok, 2009*



Ks. dr Tadeusz Białous

Tajemnicza śmierć biskupa

W tym roku mijają 64 lata od pozostawiającej ciągle – mimo upływu lat – wiele niejasności śmierci drugiego w kolejności biskupa łomżyńskiego (1926-1948), Stanisława Kostki Łukomskiego (†74 l.). Osobowy mercedes – tuż po pomyślnym przeglądzie technicznym – kierowany przez doświadczonego szofera, nagle traci sterowność, ląduje na drzewie, co dla biskupa łomżyńskiego kończy się tragicznie. Podobno nagle zablkwowała się kolumna kierowniczą auta. Funkcjonariusze z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego głośno wyrażali swoje nadzieje na łatwiejszą – po śmierci „opornego” biskupa – penetrację środowiska duchownych. Pierwszą tak szczegółową i udaną próbę udokumentowania tamtych dramatycznych okoliczności podjął ks. Tadeusz Białous w swojej pracy doktorskiej, obronionej pomyślnie w 2010 r. na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Dziękujemy Księdzu Doktorowi za ten materiał.

Śmierć bp. Łukomskiego poprzedziła inna śmierć, ponieważ dość nagle i niespodziewanie po operacji wyrostka robaczkowego, 22 października 1948 roku zmarł prymas Polski – kardynał August Hlond. 26 października 1948 roku rzesze Polaków zgromadzonych na Krakowskim Przedmieściu i Miodowej, wśród gruzów Starówki, żegnały Prymasa Polski. Jego pogrzeb stał się wielką narodową manifestacją. Na czele konduktu stał sędziwy, 81-letni kardynał Sapieha. Nie zabrakło również bp. Łukomskiego, który niegdyś współkonsekrował na biskupa ks. Augusta Hlonda 3 stycznia 1926 roku w Katowicach, i z którym przez pełnienie funkcji sekretarza Episkopatu był ściśle związany i zaprzyjaźniony.

27 października 1948 roku (w środę) przed południem bp Łukomski w towarzystwie ks. kan. Henryka Kulbata, dyrektora „Caritasu”, powracał do Łomży samochodem marki Mercedes z uroczystości pogrzebowych w Warszawie. Kierowca, Aleksander Sokołowski, wybrał dłuższą drogę przez Zambrów, ponieważ była lepsza niż szosa Warszawa – Ostrow – Łomża. Na czwartym kilometrze od Ostrowi Mazowieckiej w stronę Zambrowa, koło wsi Podlesie, nastąpił tragiczny wypadek. Dzisiaj byłoby to miejsce tuż po zjeździe z rozjazdu z Ostrowi na Zambrów, po prawej stronie. Nagle w samochodzie zacięła się kierownica, a kierowca nie zdołał utrzymać kierunku jazdy wozu, który gwałtownie zarzucił, uderzył w ostatnią z trzech wierzb rosnących na prawej skarpie szosy, odbił się i potoczył do rowu.

Co do szczegółów wypadku, najlepszą byłaby relacja ks. Henryka Kulbata, który razem z biskupem jechał w samochodzie, ale ona gdzieś zaginę-

ła lub też nie została spisana. W sprawie wypadku zachował się jedynie cenny list datowany 28 października 1948 roku siostry bp. Łukomskiego – Haliny, która zamieszkiwała w pałacu biskupim. W korespondencji do swej chrześnicy, siostry zakonnej Łucji Melanii Łukomskiej będącej w Zgromadzeniu sióstr urszulanek w Pniewach, tak oto zapisała okoliczności wypadku:

Siostro Kochana

Abys się nie przerażała na jakową wiadomość o wypadku Ks. stryjka piszę, że wracając z pogrzebu śp. Prymasa wpadli na drzewo i poturbowali się trzej podróżni, a więc Ks. stryjek jest trochę poraniony na głowie od szkła i w prawej ręce czuł ból, Ks. Kan. Kulbat ma też coś w ręce i bolą go plecy, szofer uderzywszy pierśią na kierownicę stękał i w kolanach czuł ból. Stało się to nieszczęście wczoraj w środę przed południem 4 km od Ostrowia tuż przy jakiejś wsi, ludzie pospieszili na pomoc i przywieźli do Ostrowia na plebanie czy też do szpitala tamtejszego. Po telefonie z tamtąd, pojechał Ks. Biskup Rydzewski skąd sanitarka, w Ostrowiu zabrała do Warszawy Ks. stryjka do Elżbietanek i szofera, biskup wrócił z Kanonikiem i umieścił go w naszym szpitalu. Czekam teraz niespokojna na powrót Ks. Kapelana z Warszawy i jego relację, może też Ks. stryjek wróci za dni kilka jeżeli wierzyć można, że szwanku gorszego nie poniósł, tylko szramy od szkła i dolega co w ręce prawej ponad łokciem. Wczoraj miałam okropny dzień zanim mi świadek Ks. Biskup sufragan późnym wieczorem wróciwszy z Ostrowa, nie

wyjaśnił i uspokoił. Dostyc przysłałam do siebie w ostatnich trzech tygodniach, a teraz serce i nerwy znów się osłabiają. Nie trzeba jednak wyrzekać tylko dziękować Bogu, że żyją i nie gorzej pokaleczeni. W samochodzie podobno kierownica się popsowała i szofer nie zdołał zatrzymać, więc wpadli na drzewo. Piszę dlatego, abys znała przebieg tego wypadku, może w gazetach jakowych będzie wzmianka, w dodatku przejaszkawiona. W Warszawie ulokowano pacjentów u Elżbietanek na Mokotowie, to też Siostry na Łąkowej w Poznaniu może już wiedzą. Później napiszę Ci znów, gdy się dowiem szczegółów, albo Ks. stryjek wróci podleczoney. Módlmy się o to. Uścisk serd. H.

Nie chciano zbytnio martwić siostry biskupa, dlatego złagodzone obrażenia poniesione przez jej brata. W rzeczywistości skutki zdarzenia okazały się o wiele poważniejsze i tragiczne w skutkach: szkło z pobitych szyb obsypało biskupowi twarz, a uderzenie samochodu w drzewo wyrzuciło go na zewnątrz. Świadkowie wypadku, mieszkańcy Podlesia zaalarmowali pogotowie ostrowskie, które przewiozło poszkodowanych do szpitala powiatowego w Ostrowi. Biskup Łukomski był nieprzytomny. Cztery godziny po wypadku oglądał to miejsce kapelan bp. Łukomskiego, ks. Józef Biernacki. Stwierdził, że samochód uderzył środkiem zderzaka w drzewo, następnie wpadł do rowu i wywrócił się. Biskup najprawdopodobniej siłą uderzenia wypadł z samochodu, wybijając przy tym szybę i kalecząc się. Na miejscu wypadku na murawie było bardzo dużo krwi zakrzepłej, co świadczyło o poważnych obrażeniach najbardziej poszkodowanego biskupa. Pomoc wezwał, mimo obrażeń, ks. Kulbat i razem z jakąś osobą przeniósł rannego do pobliskiego domu, gdzie nieprzytomny przebywał do przyjazdu karetki lekarskiej. Te wypowiedzi oparte są na ustnej relacji księdza Kulbata, które wielokrotnie sam osobiście słyszał abp Józef Michalik pochodzący z Zambrowa, gdzie wieloletnim proboszczem był ks. Henryk Kulbat.

Ś. P.

KS. STANISŁAW-KOSTKA ŁUKOMSKI

BISHOP ORDYNARIUSZ ŁOMŻYŃSKI

Do krótkich lecz ciężkich cierpieniach opatrzony Św. Sakramentami
zmarł w Warszawie dn. 28 paźdz. 1948r. przeżywszy lat 74

Spotkanie zwłok i przeprowadzenie do Kościoła N. M. Panny
w niedzielę 31-X o godz. 15 na placu Zambrowskim
Ekspozycja z kościoła N. M. Panny do Katedry we środę 3 listop.
o godz. 16. Nabożeństwo żałobne we czwartek 4 list. o godz. 10.

O tych smutnych obrzędach zawiadamia
duchowieństwo i wiernych
Kapituła Katedralna

Nie ma jasnych dowodów, czym był spowodowany wypadek. Siostra biskupa pisze: *Wsamochodzie podobno kierownica się popsowała*, kapelan biskupa opisując wypadek zapisał: *kierownica odmawia posłuszeństwa*, w innym miejscu: rzekomo *kierownica zatrzasnęła się*. Faktem jest, że w sposób dokładny przyczyna wypadku nigdy nie została podana i po dzień dzisiejszy jest niewyjaśnioną tajemnicą budzącą wiele hipotez. Należy dodać, że podejrzenie o prowokację było bardzo wyraźne w opiniach ówczesnych księży. Tym bardziej że samochód biskupa był świeżo po przeglądzie w Poznaniu. Wiązano wątpliwości co do wypadku z późniejszym miejscem pracy kierowcy.

W szpitalu w Ostrowi Mazowieckiej doktor Świdorski udzielił pierwszej pomocy poszkodowanym. Najcięższy był stan biskupa: twarz poraniona odłamkami szkła, uszkodzone ręce, odszczepienia kawałka kości miednicowej. Podjęto decyzję, aby go jak najszybciej przewieźć do Warszawy. Z listu siostry wynika, że również kierowca został przewieziony do warszawskiego szpitala, jednak inne relacje milczą na ten temat. Natomiast ks. Kulbat doznał złamania prawej ręki, ogólnego potłuczenia i został w szpitalu ostrowskim.

Kapelan Biernacki w kilka godzin po wypadku znalazł się w szpitalu w Ostrowi Mazowieckiej. Został biskupa po zabiegu, miał całą głowę zabandażowaną oraz rękę w szynie. Po udzieleniu pierwszej pomocy biskupowi lekarz Świdorski miał powiedzieć do kapelana: *Wielu opatrywałem chorych oficerów wysokiej rangi w czasie frontu, ale tak opanowanego człowieka jeszcze nie spotkałem w życiu*. Tyle cierpiał przy opatrunku, ale nie wydał żadnego jęku. Tego samego dnia o godzinie 18.00 pogotowie ostrowskie przewiozło bp. Łukomskiego do szpitala ss. elżbietanek na Mokotowie przy ul. Goszczyńskiego 1. Wiadomo również z relacji kapelana, że podczas przejazdu biskup bardzo cierpiał i wciąż prosił, by poprawić mu poduszki i koce. Ciągłe zadawał pytania, czy jeszcze daleko do Warszawy. Świadczy to, że był przytomny. Gdy dojechali do Warszawy ok. 22.00 w szpitalu czekali już na ekscelencję lekarze.

Od razu zniesiono go na stół operacyjny i lekarze przystąpili do prześwietlenia rentgenowskiego. Wobec bardzo ciężkiego stanu i ogromnego osłabienia trudno było ustawić chorego do zrobienia zdjęcia. Prawdopodobnie czaszka była poważnie naruszona. Stwierdzono zwichnięcie stawu biodrowego, złamanie prawej ręki i uszkodzenie lewej, a poza tym liczne obrażenia. Chory był ogromnie osłabiony i utracił wiele krwi. Stan był bardzo groźny. Lekarze czynili wszystko, aby uratować życie chorego. Tętno stawało się coraz słabsze. Biskup został umieszczony w tym samym pokoju nr 101, w którym zmarł prymas Polski Hlond. Przy łóżku czuwał dr Miśkiewicz, ks. Kotyński – kapelan szpitala, matka przełożona i kilka siostr. Doktor Gruca odłożył operację na następny dzień na godzinę 8.00 rano. Ksiądz kapelan biskupa czuwał do północy przy swoim pasterzu. Lekarze byli już o godzinie 8.00 i wzięli biskupa

na salę operacyjną. Miał on obie ręce i biodro w gipsie. Lekarze chcieli jeszcze unieruchomić kończyny dolne, lecz biskup sprzeciwił się temu, by mógł wcześniej chodzić. Chory prawie nie widział, mimo to chętnie rozmawiał. Gdy kapelan Biernacki powiedział, że jest gotów pojechać do Łomży, by coś przywieźć, biskup poprosił, by mu dostarczono: nowy brewiarz, nową sutannę i inne drobiazgi. Twierdził bowiem, że za trzy tygodnie będzie mógł już wstawać i pracować. O śmierci wcale nie myślał i tylko uskarżał się, że przez jakiś czas będzie bezczynny. Kapelan otrzymał też różne zlecenia dla kurii i seminarium, by praca mogła w nich iść normalnym trybem. W szpitalu odwiedził chorego biskup pomocniczy w archidiecezji warszawskiej, Zygmunt Choromański. Jednak rozmowa była krótka i zdawkowa, gdyż wygląd bp. Łukomskiego był przykry i upokarzający. Należy stwierdzić, iż lekarze nie mieli wielkiej nadziei, że biskup będzie żył, obawiali się zatoru, co najprawdopodobniej nastąpiło.

W czwartek 28 października 1948 roku wieczorem stan ciężko rannego biskupa był beznadziejny. Około godziny 22.00 biskup stracił przytomność, a piętnaście minut później lekarz stwierdził zgon. Na twarzy biskupa widać było kilka zsztych ran i wiele krwawych śladów. Jednak nie zdołały one zniekształcić klasycznych rysów twarzy.

Kapelan zapisał w swojej relacji, że biskupa opuścił 28 października o godz. 14.00 i biskup żadnej ostatniej woli nie wyrażał, ponieważ nie spodziewał się śmierci i pełen był czynu w swoich myślach. Gdy przy odjeździe ks. Biernacki pytał bp. Łukomskiego, co ma powiedzieć Siostrze Halinie, miał odpowiedzieć: *Proszę ją pozdrowić. Uspokoić, że nic takiego, jedynie będę musiał tu być koło trzech tygodni, a potem znów do pracy*.

Nazajutrz po śmierci (w piątek) ciało bp. Łukomskiego w metalowej trumnie przewieziono ze szpitala ss. Elżbietanek do podziemi kościoła św. Krzyża przy ul. Krakowskie Przedmieście w Warszawie, gdzie zwłoki spoczywały przez sobotę i niedzielę rano (30-31.X). Bardzo dużo ludzi, zwłaszcza duchowieństwa i zakonnic przychodziło oddać hołd tragicznie zmarłemu wielkiemu i zasłużonemu biskupowi. 31 października w niedzielę przy zwłokach zmarłego bp. Łukomskiego odprawiono o godz. 10.00 Mszę św., a potem nastąpiło przewiezienie samochodem pogrzebowym doczesnych szczątków biskupa do Łomży. Przy przewożeniu zwłok prócz ks. kapelana Biernackiego byli obecni ks. dr Mikołaj Sasinowski i kilka siostr zakonnych. Po drodze kondukt zatrzymywał się przy kościołach parafialnych w Ostrowi Mazowieckiej i Zambrowie, gdzie ludność na czele ze swoimi kapłanami żegnała swego biskupa i oddawała mu hołd, modląc się za spójność jego duszy. Cały przejazd konduktu pogrzebowego z Warszawy do Łomży z czasem porównano do drugiego ingresu biskupa Łukomskiego. Oto po dwudziestu dwu latach i dwudziestu trzech dniach pasterzowania dobry pasterz diecezji łomżyńskiej odbywał drugi ingres i ostatni do swojej stolicy.

O godzinie 15.00 ludność miasta Łomży oraz duchowieństwo i biskup sufragani Czesław Rydzewski spotkali zwłoki swego ordynariusza na rynku zambrowskim, skąd duchowieństwo na swoich barkach przeniosło trumnę w uroczystym żałobnym pochodzie do kościoła Najświętszej Maryi Panny przy placu Sienkiewicza, gdzie zwłoki spoczywały do 3 listopada. Codziennie przy jego zwłokach kapłani łomżyńscy sprawowali tam Mszę św. za spójność duszy swego ordynariusza. Wierni przez ten czas trwali w modlitwie, obiegając trumnę swego niestrudzonego wodza duchowego i narodowego. W tym czasie przy trumnie śp. bp. Łukomskiego pełnili straż honorową alumni miejscowego seminarium duchownego oraz harcerze. Przeniesienie zwłok do katedry i niespory żałobne odbyły się o godz. 15.00 w środę 3 listopada 1948 roku. W ostatniej drodze towarzyszyło mu około 100 księży, 11 biskupów, na czele z abp. Romualdem Jałbrzykowskim, siostry zakonne szarytki i oo. Kapucyni. Obecni byli też mieszkańcy Łomży w liczbie około 3 tysięcy, poczty sztandarowe cechów rzemieślniczych, harcerstwa Sodalitacji Mariańskiej oraz przedstawiciele „Caritasu”. Należy zauważyć, że I sekretarz KP PPR w Łomży chwalił się, że nie dopuszczono do zorganizowanego udziału w pogrzebie straży pożarnej oraz szkół. Zwłoki złożono w katedrze na katafalku ustawionym w prezbiterium i odśpiewano uroczyste niespory żałobne.

Nabożeństwo żałobne główne sprawowane było w katedrze 4 listopada 1948 roku w czwartek o godz. 10.00. Uroczystości pogrzebowe przewodniczył abp Romuald Jałbrzykowski, a mowę żałobną wygłosił bp Tadeusz Zakrzewski z Płocka, były sufragani bp. Łukomskiego. W stallach katedry był obecny: abp Walenty Dymek – metropolita poznański oraz 15 biskupów z całej Polski. Katedra wypełniona była wiernymi. Duchowieństwo z całej diecezji w liczbie ponad stu osób zjechało się na pogrzeb, aby pożegnać oddanego pasterza. Po Mszy św. żałobnej, według przepisu ceremoniału, odprawione było tzw. „rostrum Dolores”. Udział w tej ceremonii wzięli: abp Jałbrzykowski – metropolita wileński, abp Dymek – metropolita poznański, bp Świrski – ordynariusz siedlecki, bp Radoński – ordynariusz włocławski, bp Klepacz – ordynariusz łódzki. Stare mury katedry przyjęły do swoich podziemi zwłoki bp. Łukomskiego.

Pozostawił on po sobie testament, który został napisany 14 lutego 1947 roku i rozpoczynał się słowami:

W imię Trójcy Przenajświętszej. Na wypadek mojej śmierci stanowią, co następuje: spadkobiercą moim jest Seminarium Diecezjalne w Łomży, reprezentowane przez Ks. rektora. Wykonawcą niniejszego testamentu mianuję Ks. Infułata Henryka Betto w Łomży, jeśli by zaś tą sprawą zająć się nie chciał lub nie mógł Ks. dra Józefa Biernackiego w Łomży.

Wykonawca testamentu załatwi następujące sprawy:

a) przekazuje do biblioteki Kurii książki mojej biblioteki, nadające się do Kurii

- b) rozda drobniejsze przedmioty jak mniejsze obrazy, wazon, zegary itp. na pamiątkę Księżom bliższym moim współpracownikom.
- c) wynagrodzi i w porozumieniu ze spadkobiercą moją służbę
- d) przeznaczy pewną kwotę dla biednych
- e) odda mojej siostrze Halinie z drobnych przedmiotów i rzeczy osobistych, co będzie chciała wziąć, odda też jej bieliznę stołową, sztućce i serwis zwyczajny i pościel.

Nadmieniam, że całą zawartość w dwóch pokojach na piętrze, zajmowanych przez moją siostrę, jest oddana jej własnością.

- f) zatrzyma sobie przedmioty wedle swojego wyboru.
- g) odda siostrze umeblowanie mojego pokoju sypialnego i stojące biurko z mojego gabinetu.

Stwierdzam, że od dawna są:

1. własnością mensy biskupiej w Łomży: meble i artystyczne obrazy w pałacu biskupim.
2. srebrny sztućce na 24 osoby i serwis nowy z niebieską obwódką
3. szkło stołowe
4. całe urządzenie kaplicy, naczynia, szafy i księgi liturgiczne.
5. inwentarz martwy w podwórzu i ogrodzie, własnością kurii biskupiej jest samochód i konie. Własnością Katedry Łomżyńskiej są pastorały, pektorały i pierścienie – oprócz pierścienia z kamieniem jasno-niebieskim, który miałem od Ks. Biskupa Tadeusza Zakrzewskiego w użytkowaniu. Trzeba mu go oddać.

Ostatnią wolą biskupa zapisaną w testamentie, a skierowaną do diecezjan i duchowieństwa były słowa znamienne: *proszę o pogrzeb najskromniejszy bez wystawności zarówno w pałacu, jak i w katedrze oraz o zaniechanie przemów pogrzebowych. Duchowieństwu, które bez wyjątków było mi zawsze drogie, dziękuję za jego przywiązanie do mnie i proszę je o Msze Św.*

i pamięć w modlitwach. Także diecezjan proszę o modlitwy i częste komunie św.

Strata tak wielkiego i oddanego pasterza diecezji, który stał nie tylko na straży wiary i moralności diecezji, ale i Ojczyzny była wielka. Uroczystości pogrzebowe miały stąd charakter podniosły i powszechny, a jednocześnie prosty, zgodnie z życzeniem biskupa. Z całej Polski napłynęły kondolencje do diecezji. Nie sposób wszystkich wymienić, ale przykładowo: od kard. Sapiehy z informacją, że choroba nie pozwoli mu przybyć na uroczystości pogrzebowe. Kondolencje napłynęły od wielu biskupów, jak i kapituł diecezjalnych z całej Polski. Nadeszły również kondolencje z Rady Powiatu Łomżyńskiego, jak i Zarządu Miejskiego Łomży, z którymi stosunki przecież były napięte i raczej nieprzychylnie. W sprawozdaniu sporządzonym przez Urząd Bezpieczeństwa skrupulatnie zanotowano, że przewiezienie zwłok i pogrzeb odbyły się bez jakichkolwiek zakłóceń. Duchowieństwo diecezji łomżyńskiej miało stać się teraz łatwiejsze do kontroli.

Siostra biskupa – Halina przekazała ofiarowane jej w testamencie biurko z gabinetu bp. Łukomskiego na rzecz mensy biskupiej. Również drobne przedmioty i rzeczy osobiste, bieliznę stołową, sztućce, serwis zwyczajny oraz pościel przekazała na rzecz Seminarium Duchownego w Łomży. Zgodnie z wolą biskupa niektórzy księża otrzymali na pamiątkę po nim różne drobiazgi, i tak np. ks. Kazimierz Hamerszmit otrzymał metalową figurkę M. Boskiej. Wśród wielu rzeczy seminarium otrzymało w spadku 767 różnych książek oraz duży obraz Serca Jezusowego w ramach i dwa portrety papieża.

Zamieszkująca dotąd w pałacu biskupim siostra bp. Łukomskiego Halina po jego śmierci przeniosła się do Poznania. Tam do końca swoich dni przebywała u sióstr elżbietanek. Biskup Łukomski, będąc jeszcze sufraganiem poznańskim, mocno zaangażował się w budowę nowicjatu i kaplicy przy szpitalu dla najmłodszych sióstr

elżbietanek. Przeznaczył na to dużą sumę pieniędzy, niejako w zamian siostra Halina mogła po śmierci biskupa dożywotnio przebywać u sióstr elżbietanek, co też się stało.

Z chwilą śmierci bp. Łukomskiego został wybrany wikariuszem kapitułnym dotychczasowy biskup pomocniczy Czesław Rydzewski, który tymczasowo zarządzał diecezją. Po przeszło półrocznym oczekiwaniu na nominację papieską, 8 maja 1949 roku w katedrze odbyła się w Białymstoku, konsekracja następcy bp. Łukomskiego, ks. dr. Czesława Falkowskiego. Ingres do łomżyńskiej katedry i objęcie stanowiska biskupa łomżyńskiego odbyło się 15 maja 1949 roku. W katedrze uroczystość obchodzona jest każda rocznica śmierci bp. Łukomskiego. Szczególnie podniosła w swoim charakterze była 10. rocznica śmierci, kiedy to odsłonięto poświęconą biskupowi tablicę pamiątkową. Wówczas zgromadziło wiele informacji historycznych na temat jego posługi biskupiej w diecezji łomżyńskiej.

Śmierć bp. Łukomskiego udrożniła zmiany w hierarchii Kościoła polskiego. Według wielu relacji, wśród kandydatów na następcę prymasa Hlonda największe szanse miał biskup łomżyński Stanisław Kostka Łukomski. Po jego śmierci wybór padł na Stefana Wyszyńskiego, jak na ówczesne standardy młodego, bo zaledwie 47-letniego hierarchę. Na zalety Wyszyńskiego – biskupa lubelskiego, zwrócił uwagę Rzymu jeszcze prymas August Hlond. 12 listopada 1948 roku Stolica Apostolska mianowała bp. Stefana Wyszyńskiego prymasem Polski oraz arcybiskupem Warszawy i Gniezna.

* * *

Jest to fragment książki ks. dr. Tadeusza Białousa (38 l.) z Elku, zatytułowanej „Biskup Stanisław Kostka Łukomski (1874-1948). Pasterz Niezłomny”. Kupić ją można w Łomżyńskiej Księgarni Diecezjalnej przy ul. Dwornej 25.



Było piękne lipcowe popołudnie 1978 roku. Z trojgiem moich dzieci: dwudziestoletnim Krzysztofem, siedemnastoletnią Ewą i trzynastoletnim Jurkiem wybieraliśmy się z Olsztyna do Przestrzela koło Jedwabnego, gdzie u bliskich krewnych w moim domu rodzinnym mieliśmy spędzić część letniego wypoczynku. W momencie odjazdu dobry humor przyćmiło nieco pożegnanie z najważniejszą w rodzinie osobą - moją żoną Haliną, która nie otrzymała jeszcze urlopu i miała dołączyć do nas za kilka dni. Znakomity nastrój powrócił po ulokowaniu się w aucie i towarzyszył nam w dalszej podróży. Minęliśmy Szczytno,

dzieństwa. Chętnie opowiadał mi o swoim życiu w Łomży i interesował się życiem na wsi. Nasza znajomość wkrótce przemieniła się w serdeczną przyjaźń. W tamtych czasach czternastoletni chłopcy w warunkach wiejskich mieli liczne obowiązki. Dlatego spotykaliśmy się na grobli w niedzielne popołudnia, a w dni powszednie - dopiero o zmierzchu. Z nadejściem jesieni Krzysz powrócił do Łomży. Rozstaliśmy się, niestety, bez pożegnania.

Kiedy trzy lata później, jesienią 1945 roku, rozpocząłem naukę w Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Łomży byłem

Piotr Biedrzycki

Krzysz



Myszyńiec i Nowogród. Kiedy zbliżaliśmy się do Łomży, Ewa poprosiła mnie, żebym podzielił się z nimi jakimś wspomnieniem z dawnych lat. Po krótkim namyśle podjąłem wspomnienie, które tu przytaczam w największym skrócie.

Charakterystycznym obiektem w mojej wsi rodzinnej jest sześciusetmetrowa grobla, która w dawnych latach piętrzyła wodę dwóch stawów. W latach mojego dzieciństwa stawów już nie było, ale dla miejscowych dzieci grobla była miejscem spotkań, zabaw i różnych zawodów sportowych. Do północnego odcinka grobli przylegały grunty pobliskiej wsi Kajetanowo. Tu wiosną 1942 roku poznałem Krzysia. Nie był on mieszkańcem Kajetanowa. Mieszkał z rodziną w Łomży, a w Kajetanowie podjął pracę w gospodarstwie u jednego z rolników. Krzysz był moim rówieśnikiem; obydwa mieliśmy po 14 lat. Mieliśmy również jednakowy poziom wykształcenia - cztery klasy szkoły powszechnej przed wojną i dwie następne podczas okupacji sowieckiej. Krzysz był chłopcem inteligentnym, poważnym, a może nawet smutnym. To ostatnie przypisywałem niewątpliwie przykremu dla niego rozstaniu się z rodziną. A rodzinę miał liczną, był jednym z ośmiorga ro-

niemal pewien, że w szkole tej spotkam Krzysia - być może nawet w jednej klasie. Okazało się jednak, że ani w budynku czasowo zajętym przez szkołę przy ulicy Zjazd, ani w odbudowywanym ze zniszczeń wojennych gmachu przy ulicy Bernatowicza Krzysia nie spotkałem. Nie było go także wśród obserwowanej przeze mnie młodzieży z innych szkół średnich. Nic o nim nie wiedzieli również pytani o niego koledzy szkolni, mieszkańcy Łomży. Doszedłem do wniosku, że wobec zniszczeń budynków mieszkalnych w wyniku działań wojennych w drugiej połowie 1944 roku, rodzina Krzysia, podobnie jak to uczyniło wiele innych rodzin, przeniosła się na tzw. Ziemie Odzyskane. W następnych latach intensywna nauka w szkole średniej, studia w odległym Szczecinie, praca na Warmii i troska o byt materialny powiększającej się rodziny sprawiły, że wspomnienia z lat dziecinnych odeszły na dalszy plan. Kończąc swoje wspomnienie wyraziłem nadzieję, że z Krzysiem jeszcze się spotkamy.

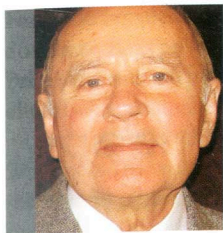
Podczas mojego opowiadania minęliśmy Łomżę, Piątnicę i wieś Jeziorko. Wjechaliśmy do Lasu Jeziorkowskiego. W tym momencie uprzytomniłem sobie, że poprzedniego dnia, 15 lipca,

minęła 35. rocznica mordu dokonanego w tym lesie przez Niemców na licznej grupie mieszkańców Łomży. Kierującemu autem synowi Krzysztofowi powiedziałem, aby dojechał do miejsca kaźni, do którego drogę wskazywała przydrożna tablica. Wkrótce znaleźliśmy się na niewielkiej polance, pośrodku której znajdowała się biała tablica z umieszczonymi w dwu kolumnach nazwiskami 52 ofiar. W prawej kolumnie wyróżniała się 10-osobowa rodzina Próchnickich. Było to nazwisko mojego przyjaciela. Przeplatały się imiona męskie i żeńskie. Na szóstym miejscu widniało imię Krzysztof. Ostatnie cztery imiona podane były w formie zdrobniałej. Ze wzruszeniem stwierdziłem, że tu niespodziewanie odnalazłem swojego przyjaciela, o którym przed chwilą opowiadałem. Po krótkiej modlitwie pojechaliśmy w dalszą drogę. Do celu podróży pozostało 10 kilometrów. W tym czasie ani ja, ani żadne z moich dzieci nie powiedziało nawet jednego słowa. Nasz wesoły nastrój rozplynął się w Lesie Jeziorkowskim.

Na tym mógłbym zakończyć moje wspomnienie, ale słusznym wydaje się dopisanie kilku uwag i wyjaśnień. W drugą rocznicę zbrodni, 15 lipca 1945 roku w Lesie Jeziorkowskim odbyła się uroczystość religijno-patriotyczna. Uczestniczyłem w niej. Niewątpliwie w miejscu kaźni była tablica z nazwiskami osób zamordowanych, ale ja jej nie widziałem. Przyjechałem na uroczystość rowerem i z tym sprzętem przebywałem na obrzeżach licznie zgromadzonej ludności. Opis tablicy, którą ujrzałem w 1978 roku, przedstawiłem tak, jak ją zapamiętałem. Od tego czasu upłynęły 33 lata i nie wykluczam jakichś drobnych pomyłek. W miejscu dawnej tablicy jest dziś obszerne płyta nagrobna. W spisie ofiar z rodziny Próchnickich zastosowano inną, moim zdaniem mniej wymowną kolejność. Rolnikiem ze wsi Kajetanowo, u którego pracował Krzysz Próchnicki, był nieżyjący już dziś Władysław Mierzejewski. Zналиśmy się dobrze. W latach okupacji współdziałał w Armii Krajowej z moim starszym bratem Aleksandrem - przed wojną uczniem gimnazjum ogólnokształcącego w Łomży - który zginął w czerwcu 1944 roku. W 1997 roku odwiedziłem Władysława w Mrągowie, gdzie zimowe miesiące spędzał u swego syna Wiesława. Pytany o Krzysia Próchnickiego powiedział, że jego praca w gospodarstwie nie była wywołana dwustronną umową. Władysław otrzymał od władz konspiracyjnych zalecenie przyjęcia go do pracy. Miała to być forma materialnej pomocy wielodzietnej rodzinie powiązanej z podziemiem patriotycznym. W 1958 roku urodził mi się syn, który otrzymał imię Krzysztof. Niewątpliwie jakiś wpływ na ten wybór miała moja dawna przyjaźń z Krzysiem Próchnickim.

Olsztyn, 29 maja 2011 r.

Od redakcji: Praca nadesłana na I konkurs „W mieście mojego dzieciństwa, w mieście co było mi rajem”. Autor – ze względu na zły stan zdrowia – nie przyjechał na jego podsumowanie do Łomży. Wkrótce potem zmarł.



Ryszard Dziewański

Okupacja i bimber

W czasie okupacji niemieckiej w naszym domu, w mieszkaniu jednopokojowym z kuchnią, mieszkała rodzina składająca się z małżonków, syna i babci, a w późniejszym czasie - także córki. Syn był moim kolegą o rok lub pół roku młodszym ode mnie. Lubiliśmy z nim przebywać i bawić się, chociaż nie mógł mi towarzyszyć w różnych eskapadach, bo był bardziej pilnowany.

Rodzinie tej żyło się znacznie lepiej niż nam. Ojciec pracował jako robotnik w wodociągach. Mój kolega zawsze na zimę miał ciepłe buty, a w domu był zawsze obiad. Chętnie u nich przebywałem i często byłem częstowany zupą. Ojciec kolegi hodował gołębie; na podwórku stał na czterech słupach duży gołębnik, było spore stadko gołębi, a karmione były głównie grochem. W czasie gotowania obiadu mama kolegi piekła na płycie kuchennej groch, który nam wówczas bardzo smakował. Całe dzienne życie tej rodziny i nasze zabawy odbywały się wyłącznie w kuchni. Do pokoju w dzień się nie wchodziło. Był jeszcze dodatkowy powód, że lubiłem tam przebywać.

Otóż naszych sąsiadów odwiedzało sporo ludzi, a to dlatego, że sąsiedzi handlowali bimbrem i to z wyszynkiem. Mnie nie interesował alkohol, ani handel nim, ale sam fakt, że ludzie, wstępujący w zasadzie na chwilę, zawsze przynosili jakieś wiadomości, coś opowiadali o Niemcach, o działaniach wojennych i wydarzeniach w miejscu zamieszkania.

Pani sąsiadka miała w szafce przygotowany alkohol, ponalewany w butelki 100, 250, i 500 mililitrów. Sposób konsumpcji był różny; np. łomżyński hycel, mieszkający na końcu ul. Kierzkowej, opodal Góry Wilima, do którego obowiązków między innymi należało wyłapywanie własnających się psów, zostawiał na szosie budę zaprzężoną w jednego konia, wstępował do

pani sąsiadki, wypijał 100 g przełane do szklanki, płacił, czasem coś opowiedział i ruszał w objazd miasta.

Za moich dziecięcych lat dla chłopaków, ale może nie tylko, ul. Kierzkowa zaczynała się przy Rynku Zambrowskim i kończyła się przy ul. Obwodowej (Sikorskiego), od Obwodowej do G. Wilima funkcjonowała nazwa Pocijewe.

Dwa razy widziałem u naszych sąsiadów żołnierzy niemieckich, podoficerów, których przyprowadzili Polacy. Jeden z nich był jakimś magazynierem w jednostce wojskowej. Mówiono, że Polak, który go przyprowadził na wódkę - p. D. (nazwisko mi znane), prowadził z nim handel, w tym również bronią. Pamiętam, jak inny bywalec przyprowadził podoficera, który był Bawarczykiem. Ten jak sobie popił, to demonstrował swoje muskuły - na naprężone ramię opuszczał bagnet, który się odbijał. Jak zabrakło zakąski, to chciał żeby mu upiekli kota. Dużo włożyliśmy wysiłku z kolegą, żeby kot znikł z pola widzenia. Bywali też polscy policjanci w służbie niemieckiej - szybko wypijali po 100 g i wychodzili.

Innym razem byłem świadkiem bardziej straszącego wydarzenia. Przyszedł ktoś ze znanych bywalców i przyprowadził ze sobą gestapowca z psem wilczurem. Nie wiem, czy chodziło o alkohol, czy o coś innego. W każdym bądź razie do mieszkania nie wchodził. To dzieci do domu „wypędzono”, więc wyglądaliśmy przez okno. Pies był na smyczy, ale zachowywał się agresywnie. Zbiegiem okoliczności do furtki zmierzał wspomniany wyżej hycel, już po swoich „100 gramach”. Kiedy go ostrzeżono, żeby uważał na psa, mruknął, że żaden pies mu krzywdy nie zrobi. Doszło do próby. Hycel stanął na końcu podwórka, pod płotem, gestapowiec od furtki poszczał wilczura.

Parę osób obserwowało zza płotu, jak pies gnał jak huragan na hycla, ale prawie już będąc w wyskoku raptem opadł, podkulił ogon i wrócił do pana. Dalsze szczucie, a nawet szpicruta nie zmusiły psa do ataku na hycla. Podobno tajemnica zachowania się psa tkwiła w roboczym, skórzanym fartuchu, którego hycel używał również do „prac rakarskich”.

Do sąsiadów przychodził też w celach „konsumpcyjnych” sympatyczny pan, dobrze zbudowany, o nazwisku (chyba) Orzechowski. Był kowalem. Miał kuźnię lub tylko w niej pracował, przy zbiegu ulic Kierzkowej i Wąskiej. Zaczął w niej pracować, kiedy cała liczna żydowska rodzina, z Żydem - kowalem włącznie, stamtąd została usunięta przez Niemców. Pan Orzechowski miał pecha. Kiedy wracał z pracy, być może lekko podchmielony, być może tylko w brudnym, roboczym ubraniu, natknął się na gestapowca, też z owczarkiem niemieckim, którym poszczał kowala. Psa skaczącego do gardła złapał kowal oburącz za kark i broniąc się przed nim po prostu go dusił. Wtedy gestapowiec uderzył go pistoletem w twarz, psa odciągnął, a kowala - leżącego, zakrwawionego, półprzytomnego, ze złamaną szczęką - zostawił. Znajomi, którym to opowiadał, uznali, że jak na gestapowca - był to „wyjątkowo przyzwyczajony człowiek”.

Bimber sąsiedzi sprowadzali ze wsi. W jednym przypadku, chyba w lipcu 1943, albo 44 r., uczestniczyłem z synem sąsiadów w „ubezpieczeniu” transportu bimbru. Było to tak: dwie lub 3 osoby niosły na plecach, jak plecaki, blaszane pojemniki obszyte brezentem. Bańki mogły mieć pojemność 10-15 litrów. Chodziło o niebezpieczny odcinek polnej drogi, na którym tragarze idąc z Siemienia przez Starą Łomżę, wychodzili między zbożami na pnącą się ku górze drogę. Widoczność dla idących dolnymi odcinkami drogi była mocno ograniczona. Zupełnie nie było widoczne, co się dzieje na górze, na ul. Wąskiej, przy kirkucie. Mieliśmy ewentualne niebezpieczeństwo sygnalizować czapkami, żeby tragarze mieli czas skryć się w zbożu lub ukryć bańki. W tym celu kolega stał u wylotu ul. Wąskiej, a ja 150-200 m dalej, w stronę Starej Łomży, na początku pochyłości, skąd była widoczność w obie strony. Obyło się bez kłopotów. Wzdłuż muru kirkutu i ul. Górnej transport dotarł do celu.



■ 40 tys. zł wydała w tym roku Łomża na świąteczne iluminacje. W ub.r. były to niespełna dwa tysiące złotych. Do zakupionych w poprzednich latach już ponad stu ozdób bożonarodzeniowych dołączyło w tym roku 15 kurtyn świetlnych i 33 innych akcesoriów. Zostały one umieszczone na słupach energetycznych i latarniach wokół Starego Rynku i na skrzyżowaniach najważniejszych ulic w mieście. Po raz pierwszy w tym roku część z nich rozświetla także finalizowane już bulwary. Tradycyjnie głównym elementem świątecznym Starego Rynku jest wielka, iluminowana na złoto, srebrzyście, niebiesko i czerwono choinka.

■ W ubiegłym roku po raz pierwszy na Starym Rynku odbyła się Łomżyńska Wieczerna Wigilijna. Z zaproszenia prezydenta Mieczysława Czerniawskiego skorzystało około tysiąca osób. Świąteczną atmosferę tworzyły kołędami zespoły artystyczne z MDK-DST oraz Teatru Lalki i Aktora. „Poszło” m.in. ponad 4,5 tys. pierogów, dużym powodzeniem cieszyła się kapusta z grzybami i barszcz z uszkami, sałatki rybne, ciasta, najmniejszym - kluski z makiem. Potrawy przygotowały: bursy szkolne nr 1, 2 i 3 w Łomży, a finansowo wsparły firmy: Negresco i Okruszek. Tegoroczna Wigilia Miejska w Łomży - 22 grudnia.

Dr Jerzy Jastrzębski



W odpowiedzi na apel

W numerze 31. „Wiadomości Łomżyńskich” redaktor Wawrzyniec Kłosiński zaapelował do czytelników o nadsyłanie materiałów dotyczących byłych prezydentów Łomży i ich zastępców. Poniżej przedstawiam dane, które udało mi się zebrać, licząc na to, że Czytelnicy uzupełnią je swoimi informacjami.

Poczet włodarzy Łomży

1. Szymon Rynkiewicz - prezydent Łomży w latach 1791–1793

24 listopada 1789 roku z inicjatywy magistratu Warszawy i pod przewodnictwem prezydenta Warszawy Jana Dekerta, miasta królewskie zjednoczyły swoje wysiłki w celu poprawy bytu mieszczan. Uchwalono „Akt zjednoczenia miast”, który w dniu 27 listopada 1789 roku podpisało 294 delegatów ze stu czterdziestu jeden miast królewskich. Pod aktem widnieją także podpisy ówczesnego burmistrza Łomży, Szymona Rynkiewicza oraz 2 rajców miejskich. W trakcie obrad Sejmu Wielkiego, od kwietnia do czerwca 1791 roku sejm wydał 4 ustawy o miastach. 18 kwietnia roku przyjęto ustawę pod nazwą „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej” zwaną prawem o miastach królewskich. Miasta lokowane na obszarach należących do króla nosiły miano królewskich, obok miast prywatnych, czy biskupich. Podstawowa różnica polegała na tym, że mieszczenie w miastach królewskich cieszyli się większą swobodą niż w pozostałych. Mieszkańcy mogli składać skargi i dezyderaty przed lustratorami starostw w przypadku konfliktu ze starostą, czego pozbawieni byli mieszkańcy miast prywatnych. W lustracji starostwa łomżyńskiego z 24 sierpnia 1789 roku, podpisanej przez burmistrza Szymona Rynkiewicza, zawarte są skargi łomżyńskich mieszczan: m.in. skarżyli się oni na duchownych z kościoła farnego, którzy w wybudowanej przez miasto szkole urządzili karczmę.

Prawo o miastach dotyczyło w praktyce 141 miast królewskich, w tym także Łomży i rozszerzyło znacznie przywileje mieszczaństwa. List okólny w tej sprawie wydany przez króla Stanisława Augusta w dniu 16 sierpnia 1791 roku, rozesłany został po Rzeczypospolitej 26 sierpnia z podpisem Hugo Kołłątaja jako podkanclerzego koronnego. Zniesione zostały wszelkie jurydyki (obszary, które były prywatną własnością szlachcica, magnata, kościoła, do tej pory nie podlegały władzy miejskiej i prawu miejskiemu), a miasta uwolniono od sądownictwa starościńskiego. Mieszczan podzielono na dwie kategorie: posesjonatów i nieposesjonatów. Posesjonatom, czyli właścicielom nieruchomości zostały przyznane przywileje dotąd typowo szlacheckie. W zależności od liczby posesjonatów i nieposesjonatów wyodrębniono dwie grupy miast: miasta większe - podzielone na cyrkuły i miasta mniejsze - nie podzielone na cyrkuły. Wprowadzono zgromadzenia ludowe, skupiające po ok. 500 obywateli. Obszar, który taka liczba mieszczan zamieszkiwała tworzył cyrkuł. W miastach wielocyrkulowych wcześniej wybrani gminni tworzyli zgromadzenie, które wybierało zarząd miasta: prezydenta, wiceprezydenta i radnych, w liczbie zależnej od liczby cyrkulów. W 1791 roku w Łomży było 190 domów – w tym 166 drewnianych i 24 murowane oraz 1104 mieszkańców. Pomimo dużych zniszczeń i nie spełniania wszystkich warunków Łomża została zaliczona do miast większych, miała zatem prezydenta, którym w 1791 roku został dotychczasowy burmistrz, Szymon Rynkiewicz. List okólny króla Stanisława Augusta z 16 sierpnia został ogłoszony w Łomży 10 września, co potwierdził podpisem prezydent Szymon Rynkiewicz. Powyższe przepisy obaliła Targowica w 1793 roku. Nowa konstytucja sejmu grodzieńskiego z 1793 roku pod tytułem „Miasta wolne Rzeczypospolitej” poddała surowej krytyce ustawy miejskie Sejmu Wielkiego.

2. Ignacy Jedliński (17.11.1861–6.04.1863)

Na podstawie rozporządzenia Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych z 11 listopada 1861 roku Łomża została zaliczona do miast II rzędu, w których burmistrzów zastąpili prezydenci. Na mocy tego samego rozporządzenia, część dotychczasowych obowiązków burmistrza przejęła Rada Miejska. Dekretem tejże Komisji Rządowej z dnia 17 listopada 1861 roku na stanowisko prezydenta Łomży został powołany Ignacy Jedliński herbu Nabram. Urodził się 29.07.1801 roku, w 1822 roku ożenił się z Karoliną Henriettą Wolinin. W 1828 roku był sekretarzem - ławnikiem miasta Łomży, a następnie w latach 1831-1848 burmistrzem Mariampolu. W 1848 roku, decyzją namiestnika Królestwa Polskiego, burmistrz Łomży od 1838 roku Filip Taraszkiewicz został „za przewinienia w służbie ukarany 2-tygodniowym aresztem na odwachu” i „skazany” na przeniesienie do innego miasta, ale o równorzędnej pensji. Chciano zamienić jego posadę z burmistrzem Mariampolu z pensją o 15 rubli rocznie niższą. Jednak burmistrz Jedliński odmówił z powodu braku funduszy na przeprowadzkę wraz z rodziną oraz brakiem „interesów” w mieście Łomża. Ostatecznie doszło do tej zamiany, burmistrzowi Mariampolu zwrócono koszty przenosin i przejazdu. Jedliński pełnił obowiązki burmistrza Łomży w latach 1848-1861. Po objęciu w 1861 roku stanowiska prezydenta

Łomży otrzymał pensję 375 rubli rocznie oraz mieszkanie, co przy jego licznej rodzinie - dziesięciorgo dzieci - zapewniało skromne warunki życia. Przybycie do Łomży, zaraz po wybuchu powstania styczniowego, dużej ilości wojsk rosyjskich spowodowało brutalne zajmowanie mieszkań na kwatery dla żołnierzy. Przeciwko takiemu postępowaniu protestowali radni miejscy pod przewodnictwem prezydenta Jedlińskiego, co oczywiście na niewiele się zdało. Ignacy Jedliński jako urzędnik z 15-letnim stażem pracy – na stanowisku burmistrza, potem prezydenta miasta Łomża, poza medalem na pamiątkę wojny krymskiej prowadzonej w latach 1853-1856, otrzymał jako nagrodę honorową dwie złote tabakierki za dwukrotne przygotowanie noclegu dla przejeżdżającej carowej. Zmarł 6.04.1863 roku w wieku 62 lat. Małżonce zmarłego prezydenta, ponieważ zmarł podczas pełnienia funkcji, postanowiono wypłacać emeryturę w wysokości 150 rubli rocznie, dożywotnio lub do powtórnego wyjścia za mąż. O dziesięciorgu dzieci wiemy, że Józef urodził się 14.03.1836, a Tytus 04.01.1841 roku. Wśród zięciów prezydenta znaleźli się: profesor szkoły średniej w Łomży, naczelnik komendy inwalidów, oficer straży pogranicznej, kancelista biura powiatowego. Dwóch synów obrało karierę wojskową, z dwóch następnych jeden był w służbie leśnej, drugi studiował w Szkole Głównej w Warszawie.

3. Józef Kozarski (1864–1865)

Urodzony w 1819 roku, pochodził z rodziny szlacheckiej herbu Wężyk. W latach 1864-1865 prezydent Łomży z pensją roczną 600 rubli. Zmarł 27.11.1891 roku w wieku 72 lat. Pochowany został na cmentarzu w Stoczku Łukowskim, województwo lubelskie.

4. Klemens Szczawiński (1.01.1866 – 19.09.1877)

Urodzony w 1827 roku, pochodził z rodziny drobnoszlacheckiej herbu Prawdzic, wywodzącej się ze Szczawina Wielkiego. Służył w marynarce wojennej, osiągając stopień oficerski. Następnie przeszedł do służby cywilnej i do roku 1866 był burmistrzem Kalwarii. Z dniem 1.01.1866 roku został prezydentem powiatowego jeszcze miasta Łomży, przy czym faktycznie objął urząd 19 stycznia, wpłacając obowiązkową kaucję w wysokości 600 rubli, w tym 300 rubli gotówką. Brakująca kwota została przekazana przez naczelnika powiatu kalwaryjskiego i kancelarię gubernialną w Suwałkach na konto kasy miejskiej w Łomży. 8 grudnia 1867 roku zmarła, w wieku 30 lat, żona Szczawińskiego, Ludosława Szczawińska z domu Łuszczewska pochodząca z drobnej szlachty herbu Korczak, pozostawiając pod opieką męża czworo dzieci. Została pochowana na łomżyńskim cmentarzu we wspólnym grobie z ojcem Franciszkiem Łuszczewskim. Prawdopodobnie na skutek choroby Szczawiński zdał 1(13) września 1877 roku swoje obowiązki wyznaczonemu do ich pełnienia kasjerowi miejskiemu Szulińskiemu. Wkrótce jednak, bo 7(19) września zmarł w wieku 50 lat. Pochowany został w rodzinnym, istniejącym do dziś, grobowcu, gdzie wcześniej złożono jego żonę i teścia. Był kawalerem licznych odznaczeń wojskowych i cywilnych. Zaraz po przekazaniu urzędowania Szczawiński zwrócił się o wypłacenie mu kaucji w wysokości 600 rubli. Zaczęły się czynności sprawdzające, korespondencja, niesłuszne oskarżenia i poszukiwania brakującej rzekomo kwoty 300 rubli. Trwały one przez następnych dziesięć lat, za prezydentury Antoniego Zagrzejewskiego i jego następcy, prezydenta Władysława Szczęsłowicza. Ostatecznie, ale niestety już pośmiertnie, oczyszczono Klemensa Szczawińskiego z wszelkich posądzeń i zarzutów.



5. Antoni Zagrzejewski (10.1877–1882)

Urodzony w 1820 roku we wsi Bożejewo pod Łomżą w rodzinie drobnoszlacheckiej, prawdopodobnie herbu Lubicz. Matka, z domu Krzyżanowska, pochodziła z majątku Dębowo koło Augustowa. Małżeństwo Zagrzejewskich posiadało jeszcze córkę Teresę, która w późniejszym okresie mieszkała w Łomży przy ulicy Krzywe Koło. Antoni po upadku powstania listopadowego znalazł się pod opieką wuja Adriana Krzyżanowskiego. Krzyżanowski, urodzony w 1788 roku, uczęszczał do szkoły pijarskiej w Łomży, został jej absolwentem, a następnie jej profesorem. W latach 1805-1810 był nauczycielem szkół pijarskich w Warszawie. Do 1817 roku pracował jako profesor matematyki w Rydzynie i Płocku. W latach 1817-1820 kształcił się w Paryżu. Był również profesorem Liceum Warszawskiego i Uniwersytetu Warszawskiego. Pomagał w przygotowaniu powstania listopadowego, a po jego klęsce stracił pracę w wyniku zamknięcia Uniwersytetu. Zagrzejewski ukończył w Warszawie gimnazjum realne, a następnie w 1843 roku kursy pedagogiczne, ale pracę podjął w Głównej Dyrekcji Ubezpieczeń od Ognia w Warszawie. W 1849 roku zaczął pracować w Rządzie Gubernialnym Augustowskim w Suwałkach. W 1867 roku przeniósł się do wydziału skarbowego w Rządzie Gubernialnym w Łomży, osiągając stanowisko starszego referenta. W październiku 1877 roku został mianowany prezydentem miasta Łomży. Jednym z podstawowych jego zadań było zaopatrzenie miasta w wodę i budowa wodociągu, którego miasto nie posiadało. Gromadził środki finansowe na to przedsięwzięcie, jednak z powodu krótkiej kadencji nie udało mu się tego zrealizować. W 1879 roku znalazł się w gronie członków założycieli i w pierwszym zarządzie Towarzystwa Straży Ogniowej w Łomży. Urząd sprawował przez pięć lat, do czasu osiągnięcia, w 1882 roku, 40-letniego stażu w służbie, co oznaczało przejście na emeryturę. W trakcie emerytury, przez kilkanaście lat, działał na zlecenie Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Łomży. Był członkiem komisji, która dokonała opisu i oszacowania kilkuset majątków ziemskich na terenie guberni. Zagrzejewski przez 20 lat pisywał korespondencje z Łomży do różnych pism codziennych w Warszawie, używając pseudonimu „Kurz z nad Narwi”. Opracowywał też hasła do Encyklopedii Rolniczej pod pseudonimem „Kurz” w tym m.in. Kurpie, bursztyn, smoła, smolarze, trufle, cydr, jablecznik. Umieścił tam też „Kalendarz rolniczy, ogrodniczy i leśny”. Publikował także drobne powiastki, bajki, łamigłówki, artykuły społeczne i ekonomiczne. „Zagrzejewski znany był z niezwyklej pracowitości, energii i wyższego wykształcenia, celując zwłaszcza jako matematyk, jako zdolny filolog i znawca dawnych i społecznych urządzeń administracyjnych, wreszcie jako biegły w dziejach ojczystych, tudzież zbieracz numizmatów i zabytków archeologicznych, którymi zasilał bogate zbiory prywatne, mianowicie pp. Zygmunta Glogera i hr. de Fleury obywateli gub. łomżyńskiej” napisano w wspomnieniu pośmiertnym w nr. 23. Ech Płockich i Łomżyńskich z roku 1899. Antoni Zagrzejewski zmarł w Łomży w wigilię Bożego Narodzenia 1898 roku. Pochowany został prawdopodobnie na łomżyńskim cmentarzu we wspólnym grobie ze zmarłymi wcześniej jego dwiema żonami – Maksymilią z Trojanowskich, zmarłą w 1869 roku i Pauliną z Majewskich, zmarłą w 1890 r. Grób ich, znajdujący się na cmentarzu, nie zachował danych dotyczących Antoniego Zagrzejewskiego.



Ciąg dalszy w następnym numerze.



**Maria
Kaczyńska**

Niezlomnym...

I

„Niezlomnym legionistom Józefa Piłsudskiego, stacjonującym i internowanym w Łomży w latach 1916–1918, Społeczeństwo Ziemi Łomżyńskiej, Łomża 2012”, pamiątkowa tablica z brązu z taką treścią odsłonięta została w Narodowe Święto Niepodległości 11 listopada na murze jednego z historycznych budynków koszar przy al. Legionów 133. Inicjatywa uczczenia legionistów zrodziła się latem tego roku podczas dyskusji w Łomżyńskim Bractwie Historycznym. Powstał Społeczny Komitet Fundacyjny, na czele którego stanął starosta łomżyński, Lech Szabłowski. W skład Komitetu weszli: prezydent Łomży, burmistrzowie Jedwabnego i Nowogrodu, wójtowie gmin powiatu łomżyńskiego, liczne stowarzyszenia społeczne. Patronem honorowym został ordynariusz łomżyński, ks. bp Janusz Stepnowski.

II

Związek legendarnych żołnierzy Komendanta Piłsudskiego z Łomżą rozpoczął się jesienią 1916 roku. 26 listopada 1916 roku na stację kolejową w Łomży wjechał transport 1. Pułku Piechoty po dowództwem Edwarda Rydza-Śmigłego. Pułk przemaszerował przy dźwiękach marsza „Hej, strzelcy wraz” ulicami Łomży i został zakwaterowany w opuszczonych przez wojska carskie koszarach przy Szosie Śniadowskiej (dzisiejsza al. Legionów). Całe miasto wyległo na trasę przemarszu. Po 120 latach niewoli ludzie płakali na widok żołnierzy w szarych mundurach z orzełkami...

III

W Łomży rodziła się patriotyczna konspiracja, organizowana przez emisariuszy POW z Warszawy. Przybycie żołnierzy Piłsudskiego dało jej ogromny impuls rozwojowy. Legioniści, dla zmylenia okupujących Łomżę Niemców, bywali w salonach na wieczorkach kulturalno-literackich, tańczyli na balach w Towarzystwie Wioślarskim, a w konspiracji szkolili bojowników POW i harcerzy w musztrze i strzelaniu. Większość mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej sprzyjała Narodowej Demokracji, a więc reprezentowała orientację prorosyjską. Organizatorzy POW rozwinęli swoją działalność głównie wśród młodzieży, która była zafascynowana szkoleniem wojsko-



*Legioniści podczas pobytu w łomżyńskich koszarach.
Zdjęcia ze zbiorów członków Łomżyńskiego Bractwa Historycznego*



Józef Piłsudski (pierwszy z lewej) w roku 1924 podczas inspekcji 33 Pułku Piechoty, do którego wstąpiło wielu legionistów; pierwszy z prawej z tyłu Edward Rydz-Śmigły. Zdjęcie ze zbiorów członków Łomżyńskiego Bractwa Historycznego

wym, perspektywą posiadania broni oraz uczestnictwem w walkach o wolność Polski. 1 Pułk Piechoty niebawem został przeniesiony do Zambrowa, do Łomży przyjechał 4. Pułk pod dowództwem płk. Bolesława Roji, w którym służył sierżant Michał Fulmyk...

Patriotyczna konspiracja skupiała się w domu komendanta okręgu POW, Jana Kraszewskiego na ul. Wiejskiej 6. Wśród legionistów, którzy bywali na Wiejskiej, znalazł się też pochodzący z Sokala na Ukrainie Fulmyk (ur. 1887 r., zm. w Łomży w 1987 r.) z wykształcenia dentysta (wstąpił do I Brygady w Krakowie w lipcu 1914 roku). Po tzw. kryzysie przysięgowym w grudniu 1917 roku, 4. Pułk Piechoty został rozbrojony. Żołnierzy wywieziono z Łomży do twierdzy przemyskiej i tam uwięziono. Michał Fulmyk uciekł z Przemyśla i wrócił do Łomży. „Wiedziałem, że tu będę mógł przyłączyć się do walki zbrojnej, której duszą i organizatorami była rodzina Kraszewskich. Na Wiejskiej przyjęto mnie jak swego. Zostałem wydelegowany do Grajewa. Udałem się tam organizować szeroką akcję POW”, wspominał po latach.

IV

Tak postąpiło wielu innych legionistów 1. i 4. pułku, którzy zbiegli i zasilili szeregi POW. Kilka miesięcy później, w grudniu 1917 roku, w opustoszałych koszarach Niemcy zamknęli około 900 zbuntowanych legionistów, przywiezionych tu z innych obozów. Koszary otoczyli drutem kolczastym, wzmocnili warty. Internowani w wyniku tzw. kryzysu przysięgowego legionieści przebywali w łomżyńskich koszarach aż do sierpnia 1918 roku. Wiele ze zwalnianych udało się prosto do POW. Wśród nich byli: chor. Stanisław Brodowski, sierż. Marian Frydrych, sierż. Faustyn Walas, kpr. Stefan Majewicz, Kazimierz Wyszyński, Mieczysław Stacewicz. Z Rosji wrócili oficerowie byłej armii rosyjskiej: por. Jan Kaczyński, por. Stefan Hryniewiecki, por. Czesław Szczęśny. Dzięki praktyce i wykształceniu wojskowemu, wspólnie z legionistami nadali łomżyńskim strukturom POW charakter militarny. Gdy nadeszła jesień 1918



Michał Fulmyk, zdjęcie z okresu międzywojennego, udostępnione przez Grajewską Izbę Historyczną



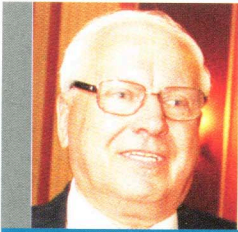
Odsłonięcie tablicy pamiątkowej na murze koszar 11 listopada 2012 roku



roku, członkowie POW byli wyszkolonymi żołnierzami. Niektórzy z legionistów, jak Michał Fulmyk, brali udział w rozbrajaniu Niemców w Łomży 11 listopada 1918, a potem zaciągnęli się do formowanego w Łomży przez Jana Kraszewskiego 33 Pułku Piechoty.

V

O pobycie legionistów w Łomży oraz roli, jaką odegrali w przygotowaniu wielkiego dnia 11 listopada 1918 roku, kiedy Łomża wypędziła z granic miasta okupacyjne wojska niemieckie i ogłosiła wolność po 123 latach niewoli, wiele można wyczytać we wspomnieniach ludzi, którzy byli twórcami i świadkami tych wielkich wydarzeń. Większość z nich spisała koleje swojego życia w latach 70. i 80. minionego wieku. Wspomnienia te są w większości dostępne w różnych publikacjach regionalnych. Część manuskryptów (maszynopisów) znajduje się w Muzeum Północno-Mazowieckim. Dotychczas autorów różnych publikacji, które powstawały w oparciu o te materiały, najbardziej interesowała harcerska przeszłość autorów wspomnień. Warto jeszcze raz do nich sięgnąć i przekonać się, że stanowią one również bogaty materiał do monograficznej pracy o łomżyńskim epizodzie niezlomnych...



Zygmunt Zdanowicz

Tamtej Łomży nie ma już...

Wyluskane z dziecięcej pamięci

6 listopada br. uczestniczyłem w uroczystości upamiętniającej 70. rocznicę likwidacji łomżyńskiego getta. Po raz kolejny ożyły w pamięci obrazy z dzieciństwa, których byłem naocznym świadkiem.

Mieszkałem wtedy z rodziną w domu przy ulicy Senatorskiej. Był to czwarty budynek od ogrodzenia getta. Dom był własnością pani Sznajder - mieszkanki Jedwabnego. Moja rodzina zajmowała parter. Nad nami mieszkali państwo Mizerkowie, Obiedzińscy i Gocłowsy, na poddaszu - państwo Gierłowsy i Borkowsy. Po drugiej stronie ulicy znajdował się nie zabudowany wówczas Plac Zielony, zwany też Rynkiem Zielonym, a czasami mówiono nań „Świński Rynek”.

Jak wiadomo, podczas okupacji niemieckiej obowiązywało zasłanianie okien po zmierzchu, aby światło z mieszkań nie przebiegało na zewnątrz. Pewnego dnia wydano polecenie zasłonięcia okien już od rana - było to wielkim zaskoczeniem. Wśród dzieciaków wzbudziło zainteresowanie. Znajdujące się na parterze okna moi rodzice codziennie zamykali drewnianymi okiennicami. Grupa dzieciaków zatem zgromadziła się w kuchni państwa Obiedzińskich, gdzie okno było zasłonięte prześcieradłem. Zaczęliśmy

podglądać wydarzenia z naprzeciwka, uchylając rąbek prześcieradła. Przed moimi oczami ukazał się następujący obraz: ulica i Plac Zielony wypełniały wozy drabiniaste. Na dennicy jednego

z nich (deska na spodzie wozu) siedziała dziewczynka w moim wieku, tuż przy niej stało wiadro ocynkowane, wypełnione różnymi przedmiotami. Obok żandarm w zielonym mundurze wy-



70. rocznica likwidacji getta w Łomży. Kwiaty przed tablicą składa I Radca Ambasady Niemiec w Warszawie...

Fot. Łukasz Czech



Prof. Donata Godlewska

Epidemie morowego powietrza i cholery oraz mające od nich bronić krzyże morowe – choleryczne „Karawaki”

„Nie płacz. To tylko krzyż, przecież tak trzeba...”

ks. Jan Twardowski

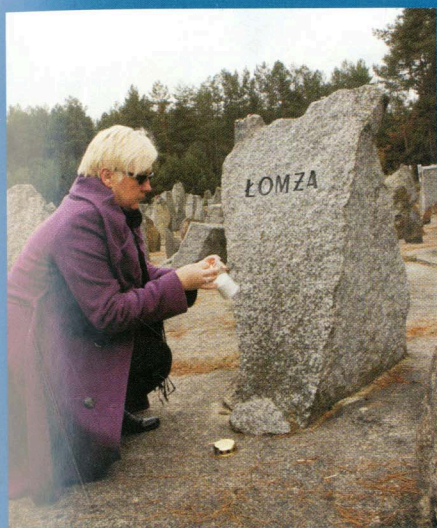
Od najdawniejszych czasów ludzkość nawiedzały różne klęski, a wśród nich epidemie chorób zakaźnych zwane morami. Pojęciem moru obejmowano wszelkiego rodzaju choroby zaraźliwe, aż do ważnego wydarzenia, kiedy uczony Koch ogłosił w 1883 r., że cholerę wywołuje bakteria w kształcie pałeczki, zwanej przecinkowcem.

Pierwsze wzmianki o panującej zarazie w Polsce ukazały się już w X–XI wieku. W XIV w. mór panował w całej Polsce, pojawiał się również i w następnych wiekach. Lekarze żyjący w tamtych czasach szukali przyczyn morowego powietrza. Zalecali różne środki, aby uchronić się od zarazy. Ludność kryła się w lasach i w miejscach, gdzie nie było moru. Na ulicach i placach palono różne zioła, ale bezskutecznie, ponieważ mór dziesiątkował ludzi, a śmierć zbierała obfite żniwo. Chorych pielęgowali przeważnie zakonnicy, którzy udzielali im sakramentów, aby w końcu umrzeć na zarazę. Osoby pielęgnujące chorych miały specjalne okrycia, na których wymalowane były białe krzyże. Na rozstajnych drogach wsi i miast stawiali ku obronie krzyże morowe, tak zwane „Karawaki”

U Z. Glogera, tom III str. 8 czytamy: „Karawaka”, karawika. Gdy w miasteczku hiszpańskim Caravaca zasłynął krzyż o dwóch poprzecznicach jako cudowny, przeciwko morowemu powietrzu i stał się głośnym zwłaszcza w r. 1545 we Włoszech podczas zarazy morowej w mieście ówczesnego soboru, Trydencie (uważany za skuteczny, kto się przed nim modlił lub go nosił) – wówczas pielgrzymi zaczęli przynosić do Polski relikwiarzyki w kształcie małych krzyżyków tej samej formy i tak samo nazywanych. Pobożni ludzie w czasie morowego powietrza stawiali „karawaki” przy wsiach i miasteczkach, aby zaraza je omijała i modlili się na książeczkach tak samo nazywanych ... Obok tekstu znajduje się odrysowany przez autora stary krzyż z 1865 r. w miejscowości Trzciannie w woj. podlaskim.

machiwał rękami nad kobietą, która zeskoczyła z wozu, aby podjąć coś z ziemi. Skarzeni przez babcię Krystynę Obiedzińskiej musieliśmy przerwać podglądanie.

Z opowiadań rolników uczestniczących w wywózce, którzy potem robili zakupy w sklepie spożywczym moich rodziców wynikało, że na każdym wozie znajdowała się jedna rodzina. Wozacy odwieźli ich Szosą Zambrowską za tak zwaną „głęboką szos”. Tam Żydzi zabierali swoje tobołki z furmanek i zostali ustawieni w dozorowaną przez Niemców kolumnę. Wozakom nakazano powrót do domów. Gdzie wtedy dalej popędzono tych Żydów? Kończyło się jedynie na domysłach...



Większość Żydów z łomżyńskiego getta trafiła do obozu w Treblince. Wśród tysięcy głazów jest też ten z napisem „Łomża”

Wcześniej były dni, gdy podchodziłem do płotu i przez szparę w zbudowanym z nie obrzynanych, bardzo wysokich desek (tzw. „opołów”) płocie obserwowałem, jak jakiś chłopiec bawił się na trotuarze (chodnik z płyt) przed domem, pochłaniając patykiem drewniane koło. Był w moim wieku. Zachęcałem go do rozmowy, ale nigdy nie podszedł i nie odezwał się. Wtedy nie rozumiałem, dlaczego.

Słyszałem, że w ubikacji państwa Matyszewskich (posesja granicząca bezpośrednio z terenem getta) można było wyjąć dwie deski w ścianie, aby przedostać się na teren getta. W ten sposób Polacy i Żydzi przechodzili na drugą stronę, tą także drogą przenoszono artykuły spożywcze. Jeden z Polaków aresztowany na terenie getta został powieszony na szubienicy ustawionej przy ulicy Wozniowskiej; jego zwłoki wisiały tam przez kilka dni.

Po ostatniej wywózce Żydów, której nie pamiętam, na Placu Zielonym ułożono stertę pierzyn, poduszek, materaców i podpalono, oblewając wcześniej ten stos benzyną. Przez kilka dni „dusił się” swądem spalenizny, który wdzierał się do okolicznych domów. Przy sprzątaniu budynku piekarni przy ulicy Zielonej któregoś dnia znaleziono rozkładające się zwłoki starca i młodej Żydówki. Zapamiętałem do dziś jej puste oczodoły... Byłem tam wśród innych gapiów, gdy ciała te przenoszono od bramy getta na ulicę Wozniowskiej do bramy kirkutu. Kirkut ogrodzony był dość szerokim, ale niskim murem z czerwonej cegły. Murowana brama z metalowymi przesłami mieściła się na skraju cmentarza, w sąsiedztwie posiadłości państwa Dardzińskich. Pierwszym budynkiem getta był budynek piekarni. Dopiero gdy uporządkowano teren getta,

pewnego dnia w godzinach popołudniowych otwarto bramy. Wielu właścicieli domów i mieszkań zajętych na getto, a także i gapiów, wśród których znalazłem się i ja, rozbiegło się po zabudowaniach. Widziałem dwa mieszkania, gdzie były tylko meble i jakieś bezużyteczne naczynia. Potem dość szybko rozgrodzono teren getta, powrócili właściciele domów i mieszkań, a mieszkania zajmowane kiedyś przez Żydów rozdzielono między potrzebujących. Pamiętam, że pierwszy dom, nazywany domem pani Wiśniewskiej, zamieszkało kilka rodzin. Pod swój dach na rogu ulicy Senatorskiej i Zielonej wróciła rodzina Świerszczów. Przy ulicy Zielonej w drewnianym budynku zamieszkała moja ciocia Wołkońska, która korzystała ze wspólnej kuchni z rodziną pana Zygmunta Dudo. Ciocię odwiedzałem bardzo często.

Czy mogłem – kilkuletni chłopak – wówczas przypuszczać, że za 70 lat stanę w miejscu dawnej bramy getta przy ul. Senatorskiej, obok ambasadora Izraela, I Rady Ambasady Niemiec, przedstawicieli władz wojewódzkich i miejskich, naczelnego rabina Polski, by wspólnie oddać hołd tym 10 tysiącom mordowanych niemalże na moich oczach, w każdym razie: za „mojej pamięci”...? Uroczystość przed tablicą ku uczczeniu pamięci getta łomżyńskiego wystrzeliła w pamięci tamte fakty, twarze, obrazy... Pomodliliśmy się, złożyliśmy kwiaty, zapaliliśmy znicze. Mam więc w pamięci tamte dni sprzed 70 lat, ale mam też twarze dziewcząt i chłopców z łomżyńskich szkół, współpracujących dziś ze swoimi rówieśnikami z Izraela, którzy stali obok mnie na uroczystościach 6 listopada. A więc – nadzieja.

Przygotowanie „Karawaki” wymagało starań całej wsi, o czym można się dowiedzieć na przykładzie południowego Podlasia. Krzyż należało postawić w ciągu jednej doby. Mężczyźni w nocy szli do lasu i ścinali najpiękniejszą sosnę, z której robiono krzyż dwuramienny. W tym samym czasie kobiety tkły białe płótno – 40 m. Podczas drugiej nocy wykopywano dół, do którego wkładano płótno na znak pokuty i tam umieszczano „karawakę”, przeważnie przy cmentarzu cholerycznym. Krzyże zniszczone przez czas i działania atmosferyczne zastępowano nowymi o tym samym kształcie i w miejsce dawnej „karawaki”. Takie działania podtrzymywały kulturę i tradycję ludową danego regionu.

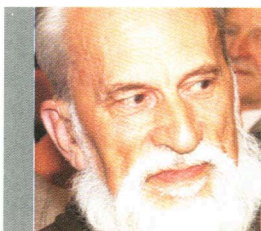
„Karawaki” znajdowały się również w Łomży i okolicy. Najstarszy zaznaczony jest na „Planie sytuacyjnym m. Łomży i okolicy z roku 1801 (Kopia planu z roku 1801. PA w Łomży: Dokumenta w sprawie Rzątkowskiego (1833-1836)). Postawiony został w pobliżu Narwi, na rozstaju dróg w stronę północną: Piątnica, Czarnocin, droga – gościniec do Wizny, trakt bity – czyli grobla, trakt do Prus. Ten pierwotny drewniany zastąpiono metalowym po prawej stronie w pobliżu wjazdu na most do Piątnicy. Obok zachowały się słupki z poprzednich lat, a może nawet wieków. Krzyż stary stał jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku. Trzeba zaznaczyć, że „karawaki” miały bardzo niskie ogrodzenia drewniane na 4 słupkach.

Następny krzyż dwuramienny znajdował się w części wschodnio-południowej miasta, we wsi Stara Łomża, na początku ul. Zdrojowej. W 2006 roku pierwotny krzyż zastąpiono nowym i umieszczono na nim następujący napis na trwałej tablicy:

„Pierwotny dwuramienny krzyż „choleryczny” chroniący przed zarazą postawiony tutaj w latach trzydziestych XIX wieku. Mieszkańcy ulicy Zdrojowej od pokoleń dbają o znak wiary stawiali kolejne krzyże. Obecny krzyż wzniesli na



Tablica na krawacie przy Zdrojowej



O. Jan Bońkowski

100-letnie kamienice mojego Miasta

Łomża moich lat dziecięcych to lata powojenne. To liczne zgłiszcza jako niemi świadkowie wspaniałych niegdyś budowli mojego miasta. To ogromne zwaly gruzów po „niemieckim” kościele. Tak bowiem nazywano pojezuicki kościół św. Stanisława Kostki, wzniesiony w 1732 roku, przejęty przez pijarów w 1774 roku, a w 1853 roku przekazany przez władze carskie w użytkowanie ewangelikom. W 1944 r. świątynia została zburzona przez wycofujące się wojska niemieckie. Sam moment wysadzenia w powietrze kościoła doskonale pamiętam, gdyż z całą rodziną przebywaliśmy wówczas w pobliżu, w dawnym szpitalu Świętego Ducha. W pamięci tamtych dni pozostały również ruiny kościoła i klasztoru panien benedyktynek oraz zgłiszcza wielu budowli przy skwerze Tadeusza Kościuszki (obecne rondo), ulic: Długiej, Dwornej, Rządowej, Giełczyńskiej, Senatorskiej i innych.

Pozostało jednak niewiele wspaniałych, zabytkowych budowli, zarówno sakralnych, jak: katedra, kościół zwany garnizonowym (dawna cerkiew przy pl. Sienkiewicza), kościół i klasztor kapucynów; jak i innej użyteczności, m.in.: sąd, bank, poczta, szpital Świętego Ducha, kino „Mi-



Ul. Polowa 65 – zmaganie się materii z nieubłaganim czasem. Jak widać – czas wygrywa...



Karawaka na cmentarzu w Łomży – prawdopodobnie na masowej mogile zmarłych po ostatniej epidemii

nabożeństwo 14.09.2006 r. w Święto Podwyższenia Krzyża. Ceremonii dokonał ks. Andrzej Popielski „Proboszcz”.

W drugiej połowie XIX wieku w latach 1880-1893 oraz na początku XX wieku z powodu zagrożenia epidemią cholery wspomniane są dwa krzyże choleryczne, jeden stojący przy moście w Piątnicy, drugi zaś na skrzyżowaniu Szosy Śniadowskiej z ul. Strategiczną. (ul. Legionów i W. Sikorskiego). W tym czasie zachorowało co najmniej 99 osób, zmarło 44. Często przechodziłam koło tego krzyża, ponieważ pracowałam w Archiwum Państwowym w Łomży i nieraz zastanawiałam się, dlaczego jest drugie ramię. Wtedy tym problemem nie zajmowałam się. Tak było do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Krzyż po prostu uległ zniszczeniu, a drugiego nie postawiono.

Według niesprawdzonych źródłowo informacji stał jeszcze przed II wojną światową krzyż morowy na Szosie Zambrowskiej, za tak zwanym młynem Kozłowskiego.

Na cmentarzu łomżyńskim przy ul. M. Kopernika znajdują się dwa krzyże „karawaki” postawione współcześnie na miejsce pierwotnych. Jeden na grobie siostry szarytki J. Macewicz zm. we wrześniu 1909 roku na cholerę. Drugi zaś naprzeciw kaplicy cmentarnej, prawdopodobnie na miejscu cmentarza cholerycznego. Na ramionach krzyży umieszczone są skróty różnych wezwań modlitewnych.

W Łomży istniało kilka szpitali – szpital św. Ducha, Żydowski – najpierw budynek drewniany, a potem duży, murowany na ul. Senatorskiej, szpital wojskowy i więzienny. Ponadto poza murem więziennym ulokowano dwupokojowy szpital choleryczny. W związku z szerzącą się cholerą i innymi chorobami zakaźnymi, ospą, szkarlatyną i kokluszem władze miejskie i gubernialne wydawały rozporządzenia dotyczące zachowania higieny i innych warunków sanitarnych. Przepisy takie dotyczyły również sprawy pochówków zmarłych w czasie epidemii. Chowano ich we wspólnych grobach, kości zaś wydobywano dopiero po 30 latach i zakopywano w jednym grobie, na którym stawiano krzyż „karawakę”.

Jak już na początku artykułu napisałam, pojęciem moru, powietrza morowego obejmowano wszystkie choroby zakaźne, a wśród nich i nieznaną jeszcze cholerę, której „kolebką” stał się Egipt i Daleki Wschód. Dopiero w XIX wieku można stwierdzić, która z chorób zakaźnych to rzeczywiście cholera.



Wiejska 11, róg Kanalnej. Dom na stulatka nie wygląda, choć oszepecony ohydą i wszędobylską pajęczyną kabli telefonicznych.

Łomżę i pobliskie wioski często nawiedzało powietrze morowe, co potwierdzają źródła pisane. Nieraz taki mór rozprzestrzenił się na całym Podlasiu i Mazowszu. I tak, zarazy grasowały w latach: 1504, 1569, 1575, 1624, 1625, 1630, 1650, 1653, 1700, 1711, 1750, 1791, 1793, 1794, 1800. Straszliwy mór ogarnął całe starostwo łomżyńskie około 1575 r. - miasto opustoszało, wyludniły się całe wioski. W 1624 r. zmarło na zarazę 12 jezuitów Kolegium Łomżyńskiego. Dla zażegnania klęski ludność wykopała ciała księdza, szlachcica i chłopą i ucięła im głowy. Za tę profanację kościół i cmentarz zostały zamknięte na przeciąg 20 tygodni. (patrz: Donata Godlewska *Dzieje Łomży ... TPZŁ wyd. trzecie 2006/2007*).

W XIX wieku cholera dała znać o sobie w latach: 1830-31, 1837, 1852, 1873, 1880-1893, 1905-1907. Znow stawiano „karawaki” i modlono się o odwrócenie klęski, ponieważ cholera powodowała wyludnienie wsi i miast, a co za tym idzie, nieurodzaje i głód. Po jej ustąpieniu trudno było odbudować codzienność dnia i wrócić do normalnego życia. Po zapoznaniu się z materiałami dotyczącymi powietrza morowego i cholery można stwierdzić, że każdy wiek ma swoje problemy z ratowaniem życia ludzkiego, tak jak powiedział Paul de Kruiff, że ciągle trwa „Walka nauki ze śmiercią” (patrz: Donata Godlewska „Wiadomości Łomżyńskie” nr 29 z 2012 r.) A ks. Jan Twardowski zakończył jeden ze swoich pięknych wierszy następującą refleksją:

*Zamyślił się anioł,
Chciał zabrać głos,
Lecz poszedł do nieba.*

Bibliografia:

1. Krzyże i kapliczki przydrożne ... Praca zbiorowa pod red. J. Adamowskiego i Marty Wójcickiej. Wyd. Uniwersytetu M. C. Skłodowskiej, Lublin 2011.
2. A. Dobroński, Łomża w latach 1866 - 1918 Łomża-Białystok 1993.
3. Ks. W. Jemielity, Cholera w XIX wieku w Łomżyńskim, art. Studia Łomżyńskie t. IX.
4. Informacja o „karawakach” na starym cmentarzu od ks. proboszcza M. Mieczkowskiego.

Zdjęcia: Józef Babel

rage” (rozebrane za czasów PRL-u), kilka kamienic przy ulicy Dwornej, Sienkiewicza, Długiej, Polowej, Wiejskiej...

Jednakże najbardziej w mojej pamięci zakodowała się kamienica dra Wejrocha, położona u zbiegu ulicy Dwornej i Krótkiej. Jej zdjęcie publikowaliśmy niedawno w „Wiadomościach Łomżyńskich”. Tu na parterze, z wejściem od ulicy Dwornej, w latach mojego dzieciństwa znajdował się sklep spożywczy, do którego z moim ojcem nieraz zaglądałem, mieszkając wówczas przy ul. Dwornej.

W moim artykule „Zapachniało masłem... i wolnością”, a następnie w książce o podobnym tytule, napisałem m.in.: „Był rok 1942 (...), to właśnie wtedy, trzymając się ręki ojca, poszliśmy do najlepiej zaopatrzonego w przeróżne żywnościowe produkty sklepu na rogu ulicy Dwornej i Krótkiej, we wspólnie kamienicy dra Wejrocha. Wewnątrz sklepu znajdowało się stoisko z pieczywem wraz z innymi artykułami spożywczymi, spośród których najlepiej zapamiętałem smaczne cukierki „raczki” i landrynki „malinki” oraz stoisko z nabiałem, z którego rozchodził się po całym sklepie zapach świeżego masła...” Stąd tytuł wspomnianego artykułu oraz książki, gdzie tłem dla okładki jest zdjęcie kamienicy dra Wejrocha, z wypisaną na rogu tegoż budynku datą jej budowy – 1912 rok.

W 1947 roku cała nasza rodzina przeniosła się do przedwojennej kamienicy przy ulicy Wiejskiej, róg Kanalnej. Moją uwagę od samego początku zwróciła data budowy tej kamienicy, która w podobnej formie jak na domu dra Wejrocha została uwidoczniła na jej murach. Jest to ten sam rok 1912.

Gdy uświadomiłem sobie, że w 2012 roku minęło 100 lat od budowy tych kamienic, wyruszyłem na ulice starego miasta, aby odnaleźć jeszcze trzecią kamienicę z roku 1912. Znajduje się ona przy ulicy Polowej nr 65, w pobliżu ul. Wojska Polskiego.

Słowo dom ma podwójne znaczenie. Oznacza ono budowlę materialną, bądź wspólnotę ludzką, w skład której wchodzi: ojciec, matka, dzieci i inni członkowie rodziny. Przeto dom materialny nabiera życia, gdy zamieszkuje w nim rodzina.

Stąd mój wiersz, który poświęciłem 100-letnim kamienicom mojego miasta, a zakończyłem słowami:

*Na nic by się przydał ten czas ich stuleci,
Tych ścian murowanych – ich architektury,
Gdyby nie rodzina: ojciec, matka, dzieci,
Co ogrzać potrafią najchłodniejsze mury.*



„Mieszkańcy Zdrojowej od lat dbają o znak wiary...”



Ks. prof. dr hab. Witold Jemielity

Woczet proboszczów Katedry (2)



Urodził się 17 lutego 1894 r. we wsi Roszki Sączki, parafii Płonka Kościelna; syn Jana i Kamili z Falkowskich. Okolice te od pokoleń zamieszkiwała drobna szlachta. W rodzinie i sąsiedztwie były żywe tradycje narodowe i kościelne. Nie wygasło jeszcze wspomnienie zrywu powstańczego z 1863 r., a skutki przegranej ciążyły bardzo na ludności Królestwa Polskiego, m.in. władze administracyjne wzmogły rusyfikację. Akt urodzenia Antoniego spisano w języku urzędowym, to jest rosyjskim. Program szkolny przewidywał poznanie języka, historii i literatury rosyjskiej. W tamtych czasach większość ludności nie potrafiła czytać i pisać, także w zaściankach szlacheckich. Dzieci uczyły się w nielicznych szkołach początkowych, bądź sami rodzice opłacali tzw. dyktatorów i ci w okresie zimowym gromadzili uczniów, przechodząc z domu do domu. Ambicja Roszkowskich sięgała wyżej, postanowili uczyć jednego z synów. Wieś Roszki Sączki znajduje się kilka kilometrów od Narwi, ta rzeka stanowiła granicę Królestwa Polskiego i Cesarstwa Rosyjskiego. Najbliższym miastem ze szkołą średnią była Łomża, do niej skierowano młodego ucznia. Po kilkuletnim pobycie, w 1912 r. ukończył on tę szkołę. Był to jedynie etap do osiągnięcia celu.

Ks. Antoni Roszkowski: wspomnienie w 40. rocznicę śmierci

Marzeniem wielu rodzin religijnego Podlasia stało się posiadanie księdza i zapewne z tym zamiarem rodzice wysłali Antoniego do szkoły średniej.

Łomża i Płonka Kościelna należały wówczas do diecezji sejneńskiej. Po wakacjach Antoni udał się do seminarium w Sejnach. Normalną pracę przerwała wojna, w 1915 r. ewakuowano zakład w głąb Rosji, wkrótce seminarium zawiesiło swoją działalność. Po wojnie część terenu byłej diecezji sejneńskiej została włączona do Litwy i tam powstało seminarium duchowne, a w 1919 r. drugie seminarium w Łomży. Alumn Roszkowski udał się w międzyczasie do seminarium we Włocławku i po dwuletnim tam pobycie przyjął w 1917 r. w Łomży święcenia kapłańskie. Biskup Romuald Jałbrzykowski przeznaczył go na wikariusza do rodzinnej parafii Płonka Kościelna.

Kończyła się wojna. Pozostałe w Polsce parafie byłej diecezji sejneńskiej otrzymały odrębną administrację kościelną. Nowa diecezja łomżyńska starała się we własnym zakresie o kadry dla seminarium, dla kurii biskupiej i do specjalnych prac pozaparafialnych. W 1918 r. ks. Roszkowski udał się na dalsze studia teologii przy uniwersytecie warszawskim, w 1923 r. uzyskał tytuł magistra teologii, bezpośrednio potem wrócił do centrali diecezjalnej w Łomży. W latach 1923-1926 uczył religii w gimnazjum diecezjalnym Unitas w Łomży, w 1926-1929 wykładał w seminarium duchownym, w 1926-1939 był redaktorem.

Biskup Romuald Jałbrzykowski w 1926 r. polecił ks. Wincentemu Bogackiemu uruchomić drukarnię diecezjalną z wydawnictwem taniej prasy i książki. Po nim funkcję dyrektora drukarni przejął ks. Antoni Roszkowski (1926-1939). Za jego rządów drukarnia diecezjalna osiągnęła swój największy rozwój. Rocznie drukowano kilkanaście czasopism ogólnodiecezjalnych (nie tylko dla diecezji łomżyńskiej), tyleż samo periodyków parafialnych. Pośród pism dla diecezji łomżyńskiej były: Wiadomości Kościelne Diecezji Łomżyńskiej, Elenchus cleri dioecesis lomzensis, Sprawa Katolicka, Życie i Praca, Akcja Katolicka Diecezji Łomżyńskiej, Sprawozdania Związku Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Łomży, Dzieła Miśyjne w Diecezji Łomżyńskiej, Już Świta.

Ks. Roszkowski wydawał urzędowe pismo: „Wiadomości Kościelne Diecezji Łomżyńskiej”,

miesięcznik; w 1929 r. pismo przyjęło nazwę „Rozporządzenia Urzędowe Kurii Biskupiej Łomżyńskiej”, a w 1933 r. „Rozporządzenia Urzędowe Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej” (14 stron, format 15-23). Pismo było adresowane do duchowieństwa, zawierało listy pasterskie i okólniki władz kościelnych, zmiany osób duchownych na parafiach itp. Czasopismem religijnym przeznaczonym dla wiernych diecezji było „Życie i Praca” (6-16 stron, format 32-47 lub 23-31), ukazujące się w latach 1924-1935. Początkowo pojawiał się dwa razy w tygodniu, a od numeru 59. z 1926 r. raz w tygodniu. Wydawcą czasopisma był Związek Kapłanów „Unitas”, a odpowiedzialnymi – z jego ramienia – za wydawanie księży: Michał Piaszczyński (1924), Wincenty Bogacki (1925), Antoni Roszkowski (1925-1935). Funkcje redaktorów pełnili kolejno: ks. W. Bogacki (1924-1926), ks. A. Roszkowski (1926-1935) i Jan Bronowicz (1927-1934). Czasopismo podejmowało szeroki wachlarz spraw kościelnych, jak i społecznych. Obok informacji z życia Kościoła zamieszczano wiadomości o pracy w samorządzie gminnym i miejskim oraz dotyczące rolnictwa, gospodarstw, kółek rolniczych, szkolnictwa, przemysłu i handlu. Czytelnicy mogli znaleźć też artykuły o treści politycznej, nierzadko krytyczne wobec władzy państwowej, co wzmagało niechęć władzy do tego periodyku. W 1935 r. na polecenie prokuratora sądu okręgowego w Łomży tygodnik został zawieszony. Uzasadnieniem tej decyzji było zamieszczenie w nim artykułu „Jak się zwalcza biskupa katolickiego; oszczerstwa i fakty”, który, według sądu, „wymierzony był przeciwko władzy państwowej”.

Kontynuacją „Życia i Pracy” była „Sprawa Katolicka”, wychodząca w latach 1935-1939. Redakcją i wydawaniem zajmował się początkowo ks. Bolesław Waldman, a od 1936 r. ks. A. Roszkowski. W tygodniku omawiano wydarzenia kościelne na terenie diecezji, w kraju i za granicą, podawano wiadomości polityczne i pouczenia rolnicze, był też kącik dziecinny i drobne ogłoszenia. Periodyk ten, podobnie jak „Życie i Praca”, ukazywał się w nakładzie dochodzącym nawet do 9-10 tys. egzemplarzy. Księży zamawiali po kilkadziesiąt egzemplarzy i rozprowadzali wśród swoich parafian przy kościele, bądź w kancelarii.

Nawet gdy nie wyrażali chęci na prenumeratę, byli niejako zobowiązani odgórnie do pośredniczenia w sprzedaży. Tygodnik kosztował 10 groszy, co przy stosunkowo niskim nakładzie nie zapewniało opłacalności, w miarę możliwości spieszyła z pomocą materialną kuria biskupia. Przed wojną istniały w Polsce dwa główne ugrupowania polityczne: sanacja z Józefem Piłsudskim i endecja z Romanem Dmowskim na czele. Władze miejskie i administracyjne oraz oficerowie reprezentowali przeważnie pierwszy nurt, zaś biskup łomżyński Stanisław Łukomski i część duchowieństwa opowiadali się za endecją. Ks. Roszkowski był zwolennikiem endecji i to nastawienie znajdowało swój wyraz w jego wydawnictwach.

W 1936 r. ks. Roszkowski rozpoczął druk książek, nazywało się to „Biblioteką Dobrych Książek”. Co miesiąc wychodził z drukarni jeden tom, średnio o dwustu stronach, formatu 13-19, w cenie 1 zł., w oprawie 1,60 zł. Do druku książek używano starych maszyn i czcionek. Autorami byli przeważnie dawni pisarze polscy. Były to opowiadania i powieści dostępne dla ludzi prostych i średnio wykształconych, lekkie i przyjemne w czytaniu, z wydźwiękiem moralnym. Zachęcały do miłowania Ojczyzny, wzajemnej życzliwości, religijnego życia, a przestrzegały przed ateizmem w sąsiednich krajach, poruszały problem żydowski. Książki były wyjątkowo tanie w porównaniu do innych wydawnictw. Księża i organizacje katolicko-społeczne kupowali je do swoich bibliotek i czytelni, także poza teren diecezji łomżyńskiej, ludzie chętnie je czytali.

W latach trzydziestych Polska przeżywała kryzys gospodarczy. Wielu robotników utraciło pracę, podobny los zagrażał pracownikom drukarni, ale ks. Roszkowski nie chciał do tego dopuścić. Jeździł po kraju za materiałami i szukał autorów, którzy chcieliby drukować w jego drukarni swoje książki. Wydawał też swoje drobne opra-

cowania; „Hodyszewo”, „Płonka”, „Życie i działalność biskupa Romualda Jałbrzykowskiego”. W razie potrzeby dzielił się swoją pensją, by zapewnić drukarzom i ich rodzinom warunki życia. Wspólnie z pracownikami drukarni organizował robotników, odbywały się odczyty na tematy kulturalno-oświatowe, omawiano sprawy codziennego bytowania. Pracę wydawniczą przerwała wojna, budynek drukarni uległ zniszczeniu.

Na czas wojny 1939-1944 ks. Roszkowski przeniósł się do wiejskiej parafii Chlebiotki, pracował tam jako proboszcz. Już w 1944 r. biskup Stanisław Łukomski upoważnił go do podjęcia starań o założenie o i uruchomienie drukarni diecezjalnej. W ciężkich warunkach powojennych i nowej sytuacji politycznej drukarnia jednak nie odrodziła się. W 1945 r. ks. Roszkowski został proboszczem parafii w Jedwabnem, a od 1952 r. do śmierci proboszczem parafii katedralnej w Łomży. Równocześnie przez kilka lat prowadził wykłady w seminarium duchownym, a przez kilkanaście lat dzielił się swoim doświadczeniem duszpasterskim z alumnami starszych lat. Obok parafii głównym miejscem jego pracy była kuria diecezjalna. W latach 1951-1972 był wikariuszem generalnym biskupów Czesława Falkowskiego i Mikołaja Sasinowskiego. W dowód uznania swojej pracy otrzymał godności kościelne: kanonika kapituły sejneńskiej, kanonika a potem prałata kapituły łomżyńskiej, infułata papieskiego. Każdego dnia rano i wieczorem zasiadał do konfesjonatu, w niedziele i święta włączał się w kolejność odprawiania nabożeństw, głosił płomienne kazania patriotyczne, na równi z wikariuszami udzielał sakramentów, grzebał umarłych, chodził po kołędzie; spełniał swoje obowiązki proboszczowskie. Za jego pobytu przeprowadzono remont katedry. Nabył plac na przedmieściu Łomży, w Łomżycy, chciał zbudować tam kościół. Marzył i czynił staranie o odbudowę kościoła pod

wezwaniami św. Wawrzyńca w Starej Łomży. W ówczesnej sytuacji politycznej okazało się to jednak niemożliwym. Kwestia remontów i budowy wchodziły jeszcze w zakres obowiązków proboszczowskich. Ks. Roszkowski podjął myśl rzadko praktykowaną. Na miejscu spalonej drukarni przy ulicy Wiejskiej wybudował dom dla osiemnastu rodzin, zamierzał umieścić w nim rodziny biedne i wielodzietne. W międzyczasie władze cywilne podniosły podatek od dochodów kościelnych, któremu podlegało wszelkie budownictwo kościelne. Nie wystarczyło funduszy na wykończenie budynku, rodziny biedne nie mogły również tego się podjąć. Zgłosiły się rodziny pilnie poszukujące mieszkań i zdolne pokryć konieczne wydatki.

Charakterystyczną cechą ks. Roszkowskiego były małe wymagania osobiste. Ubierał się i mieszkał skromnie. Jego przyjaciel poradził mu udać się do krawcy, sutanna była podniszczona i nie posiadał futra. Wymówił się od pójścia brakiem pieniędzy. Wreszcie uległ namowom, ale opłacał krawca ratami przez kilka miesięcy. W testamencie zapisał wszystkie swoje oszczędności na mający się budować kościół w Łomży, nie uwzględnił nawet potrzeb rodzonej i samotnej siostry. Dopiero kuria biskupia zezwoliła jej pozostać w zajmowanym pokoju i przeznaczyła pewną sumę pieniędzy na utrzymanie. Ks. Roszkowski swoich pieniędzy nie uważał za własne, mówił, że co wyszło z kościoła, winno do kościoła wrócić. Z pieniędzy brał jedynie na konieczne wydatki, resztę oddawał na remont katedry i na inne cele kościelne. W obcowaniu z duchowieństwem i parafianami okazywał bezpośredniość i jakby pewną nieśmiałość. Mimo to był nieustępliwy w sprawach zasadniczych, w tym z władzami komunistycznymi. Umarł 21 października 1972 r. na wylew, został pochowany na cmentarzu parafialnym w Łomży.



- Opisy świąt Bożego Narodzenia w Łomży z okresu ostatniej wojny znaleźć można w wydanej przez TPŻŁ książce siostry Alojzy Piesiewiczówny „Kronika Panien Benedyktyniek ...” Czytamy w niej m.in.: 24 grudnia 1944 r. Czuliśmy się jak w więzieniu. Bez Mszy św., bez Komunii św., w bardzo smutnym nastroju usiadliśmy do skromnej wigilii. Życzyliśmy sobie, abyśmy mogły doczekać następnych świąt, ale w innych okolicznościach. Aby szczególnie uczcić tajemnicę Narodzenia Pańskiego, odmówiliśmy Jutrznię o godz. 12 w nocy w piwnicy, ponieważ nie wolno było świecić nocą światła. W czasie gdy modliliśmy się, Niemcy gradem pocisków poczęstowali Łomżę tak, że nasz dom cały trząsł się, a my drżąc, polecałyśmy nasze grzeszne dusze Panu Bogu, oczekując lada chwila, że przeniesiemy się do wieczności powitać Boże Dzieciątko. I tym razem Matka Najświętsza ocaliła nas. Szczęśliwie doczekaliśmy rana (...)”
- Jednym z bardzo przestrzeganych zwyczajów bożonarodzeniowych była liczba osób przy wigilijnym stole. Trzynastym biesiadnikiem Ostatniej Wieczerzy był Judasz Iskariota. Unikano więc zwłaszcza liczby 13, traktując ją jako feralną i wróżącą nieszczęście. Zwyczaj nakazywał, by do wigilijnego stołu zasiadała parzysta liczba osób.
- Budowę pierwszej szopki przypisuje się św. Franciszkowi z Asyżu, który jakoby miał ją ustawić na leśnej polanie. Szopka zawierała figury bohaterów wigilijnych, a towarzyszyły im żywe zwierzęta. Rozpowszechniły go zakony franciszkańskie. Na wzór pierwszej szopki powstawały kolejne, urozmaicone coraz liczniejszymi figurami, często ruchomymi. Jedną z najbardziej znanych znajduje się w łomżyńskim kościele OO. Kapucynów; ma ponad pół wieku.

Podgórze najlepsze w Podlaskiem

Gminna Biblioteka Publiczna w Podgórzu zajęła 9. miejsce w Polsce i 5. wśród gmin wiejskich w ogólnopolskim rankingu bibliotek dziennika „Rzeczpospolita” i Instytutu Książki. To awans aż o 6 miejsc – rok temu w tym samym rankingu biblioteka gminy Łomża znajdowała się na 15. pozycji. W tym roku rywalizowało 700 bibliotek z całego kraju. Szansę na największą liczbę punktów mają placówki pełniące w swoich środowiskach funkcje inspirujące i integracyjne. Dobrze działająca biblioteka gminna jest najlepszym świadectwem dbałości samorządu o zapewnienie łatwego i bezpłatnego dostępu do kultury, wiedzy i nowych mediów. Ranking najwyżej premiuje działania na rzecz jakości i komfortu obsługi czytelników, poziom czytelnictwa, liczbę kupowanych nowości wydawniczych i wydatki samorządu na utrzymanie placówki.

W sumie w całym rankingu biblioteka mogła uzyskać 335 pkt. Żadna placówka nie osiągnęła maksymalnej liczby punktów. Najlepsza w kraju placówka - w Kałuszyńcu w woj. mazowieckim - ma 295,3 pkt. Placówka z Podgórza

zgrupowała ich 279,8. Na każdy tysiąc mieszkańców gminy książki czyta w Podgórzu 165 osób. Każdy z nich średnio wypożyczył 28 książek w ciągu roku. Biblioteka z Podgórza dysponuje 9.563 książkami na 1000 mieszkańców. W pierwszej pięćdziesiątce bibliotek z woj. podlaskiego, na 46. miejscu sklasyfikowano jeszcze bibliotekę z Mielnika w pow. siemiatyckim.

Biblioteka Publiczna Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu ma cztery filie: w Wygodzie, Konarzycach, Kupiskach, i Pniewie. Prowadzi – m.in. we współpracy z miejscową szkołą - bogatą działalność konkursową. Wydała też zbiorek ludowego poety ze wsi Koty, Henryka Kotowskiego. Dyrektorem biblioteki jest Wiesława Kłosińska.



Teatralny Ambasador

Recital Stanisława Sojki zwińczył obchody ćwierćwiecza Teatru Lalki i Aktora w Łomży. Jubileuszową gałę spinała kłamrą premiera „Kartoteki” wg Tadeusza Różewicza, wniesiona na łomżyńską scenę przez reżysera Andrzeja Rozhina. Wcześniej licznie przybyli ważni goście zasadzili „Dąb Ćwierćwiecza” przed siedzibą Teatru przy pl. Niepodległości 14. Dyrektor Jarosław Antoniuk uhonorowany został brązowym Medalem „Gloria Artis”, a aktorzy: Beata Antoniuk, Marzanna Gawrych, Bogumiła Wierchowska-Gosk, Marek Janik oraz Krzysztof Zemło otrzymali odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przyznał po raz pierwszy tytuł honorowy



strony
28-41



Ambasadora Kultury Ziemi Łomżyńskiej „za bezgraniczne sławienie Łomży”. Prezydent Łomży, Mieczysław Czerniawski powiedział przy tej okazji m.in.: - Dzisiaj chciałbym wymienić z imienia i nazwiska trzech głównych ojców łomżyńskiego teatru: pana Henryka Gałę, dyrektora Zbigniewa Głowackiego i dyrektora Jarosława Antoniuka. Życzę następnych tak udanych 25 lat – na scenie łomżyńskiej, krajowej i zagranicznej!

Teatr przygotowuje w każdym sezonie teatralnym co najmniej dwie premiery, wykorzystując rozmaite techniki lalkowe (kukła, pacynka, jawarek, marionetka, formy plastyczne i niekonwencjonalne), formy teatru wizualnego, teatru przedmiotu, teatru maski i teatru aktorskiego. Najważniejszą jego widownią są dzieci i młodzież. Z myślą o nich dokonywany jest dobór repertuaru: klasyka baśniowa i sztuki współczesne. Dzięki dobrej literaturze i ciekawym przedstawieniom realizowanym przez współpracujących ze sceną twórców Teatr rozwija wyobraźnię, samodzielne myślenie, kształtuje gust estetyczny. Przygotowuje młodego człowieka otwartego na współczesny świat, rozumiejącego jego dynamikę, problemy, uczestniczącego w pełni w kulturze europejskiej.

Teatr Lalki i Aktora w Łomży cieszy się dużym zainteresowaniem

i frekwencją widzów. Gra rocznie około 300 spektakli, które ogląda ponad 25 tysięcy widzów. Wycho-dząc naprzeciw oczekiwaniom Teatr prowadzi działalność objazdową, której podstawowym celem jest szeroko pojęta edukacja kulturalna i wychowanie przez sztukę dzieci i młodzieży. W każdym sezonie trafia ze swoją ofertą do kilkudziesięciu miejscowości w trzech województwach (m.in. do Suwałk, Pisz, Ostrołęki, Ostrowi Mazowieckiej, Szczytna, Sokołowa Podlaskiego, Giżycka, Siemiatycz, Pułtuska, Czyżewa, Przasnysza, Siedlec, Wyszkiwa, Grajewa, Kolna).

Teatr Lalki i Aktora w Łomży od wielu lat współpracuje z teatrami w Europie. Uchodzi za scenę, która wiele dobrego robi dla normalizowania i nawiązywania kontaktów kulturalnych między teatrami z południa Europy i Europy Środkowej. Współpraca odbywa się na kilku płaszczyznach. Zespół łomżyńskiego teatru uczestniczy w festiwalach międzynarodowych, prezentując swój dorobek, zaprasza też do udziału w Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym zespoły z zagranicy.

Teatr Lalki i Aktora w Łomży zainicjował również wiele innych projektów artystycznych, m.in. wspólne realizacje spektakli, wystawy, wymianę twórców, staże twórcze artystów z zagranicy w Polsce. Jest laureatem wielu międzynarodowych festiwali teatralnych. Zespół



Jednym z elementów uroczystości 25-lecia było posadzenie jubileuszowego dębu. Fot. Józef Babieli

naszego teatru gościł na scenach teatralnych m.in. we Francji, na Litwie, Ukrainie, w Słowenii, Rosji, Bośni i Hercegowinie, Serbii, na Białorusi, w Chorwacji, Niemczech oraz Hiszpanii.

Nagrody indywidualne i zbiorowe zdobywane na prestiżowych festiwalach oraz atesty są najdobitniejszym dowodem wysokiego poziomu artystycznego łomżyńskiej sceny.

Pół tysiąca artystów

Liceum Plastyczne im. Wojciecha Kossaka w Łomży weszło w stan pełnej dorosłości. 12 października br. świętowało jubileusz 20-lecia działalności. Gmach szkoły przy ul. M. C. Skłodowskiej pękał w szwach od dostojnych gości (na zdjęciu: zastępca prezydenta Łomży, Mirosław Kluczek i starosta Lech Marek Szablowski); nie zabrakło przyjaciół placówki z włoskiego Udine. Były medale, gratulacje, prezenty. W scenicznym „obrazkach z historii szkoły” uczniowie udowodnili, że nie tylko pięknie malują i rzeźbią, ale są również znakomitymi aktorami i muzykami. Były wystawy wspaniałych prac, nie zabrakło czasu na przyjacielskie po latach pogawędki absolwentów, był stół obficie i smacznie zaopatrzony. Jednym słowem: jubileusz godny Jubilata.

Dyrektorem Liceum jest Lidia Radziwonowicz: - W ciągu tych 20 lat nasze liceum ukończyło 500 absolwentów. Wielu z nich ma za sobą już studia, pracują, założyli rodziny. Przez ten czas, od 1992 r., kiedy to grupa artystów pod dyktando Janusza Czarnego zainicjowała działalność szkoły, wypracowaliśmy stabilny program edukacyjny, którego głównym celem jest efektywne kształcenie artystyczno-humanistyczne z dbałością o indywidualności. Staramy się, by nasi absolwenci byli świetni jako artyści-plastycy i jako mecenasi kultury. Od wielu lat motywujemy uczniów do udziału w konkursach, olimpiadach i innych działaniach artystycznych. W 2005 roku szkoła otrzymała imię Wojciecha Kossaka. Mamy patrona, którego wrażliwość artystyczna, pa-

sja tworzenia i patriotyzm stały się także naszą misją. Dane nam było poznać i spotkać wnuczkę naszego patrona, prof. Simonę Kossak - choć na krótko zagościła w naszym domu (zmarła w 2007 r.), to był to bardzo cenny okres w naszej historii. W roku 2002 przeprowadziliśmy się do obecnego budynku. Ostatnie lata to również początek owocnej współpracy z Liceum Mikołaja Kopernika w Udine we Włoszech. Wymiana młodzieży w ramach programu „Północ - południe tej samej Europy” to efekt ogromu pracy i zaangażowania grupy nauczycieli z Italii pod kierownictwem Mariny Domeneghini i naszego liceum pod kierownictwem Cezarego Gwizdona. Młodzież z obu państw poznaje kulturę, tradycję, historię, uczy się szacunku i tolerancji przez wzajemne, coraz lepsze poznawanie się. Jednym z owoców tej współpracy jest wprowadzenie języka włoskiego, jako drugiego z obowiązkowych

języków nowożytnych w naszej szkole.

Obecny rok jubileuszowy to rok wprowadzenia drugiej specjalizacji: „Artystyczny druk sitowy”. Jest to druga obok technik graficznych oferta edukacyjna w naszej szkole i również jako druga w Polsce.

W przyszłości m.in. chcemy otworzyć izbę pamięci Rodziny Kossaków ze zgromadzonych i przekazanych pamiątek, otworzyć działalność Stowarzyszenia imienia prof. Simony Kossak, które będzie wspierało młodzież uzdolnioną artystycznie, podejmując naukę w naszym liceum. Zamierzamy także organizować plenery wspólnie ze szkołami plastycznymi z innych regionów Polski i w coraz szerszym zakresie uczestniczyć w życiu kulturalnym i artystycznym Łomży.

Ks. Tomasz Grabowski - absolwent Liceum, obecnie dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Łomży: - Pamiętam taką sytuację, jak

■ Łomżyński Łukasz Lipski (18 l.) wyśpiewał Grand Prix podczas VII Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Filmowej i Musicalowej „Sound-track”, organizowanego przez MDK-DŚT. Laureat śpiewa na co dzień w Studiu Piosenki PopArt. Katarzyna Dłużniewska ze Studia Wokalnego eMDeK w Łomży otrzymała wyróżnienie.

■ Tradycyjna muzyka ludowa Rosji wypełniła łomżyński koncert znanej na całym świecie, rewelacyjnej Państwowej Akademickiej Orkiestry Instrumentów Narodowych im. Osipowa. Łomżyniacy zgotowali owacyjne przyjęcie także wybitnym solistom z moskiewskiego Teatru „Balszoy”: Darii Zykowej (sopran) i Aleksandrowi Zacharowowi (bas).

■ Tegoroczny Festiwal Kristiansund Kirke Kunst Kulturfestival w norweskim mieście Molde zwieńczył rewelacyjny, przyjęty owacjami na stojąco i bisowany koncert muzyków z Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży pod dyktando Jana Miłosza Zarzyckiego.



■ Jeden z największych współczesnych skrzypków polskich, Krzysztof Jakowicz utworzył z towarzyszeniem łomżyńskich filharmoników VIII edycję Festiwalu „Sacrum et Musica”.

■ Łomża była jednym z 60 polskich miast, które uczciły 200. rocznicę wydarzeń opisanych przez Adama Mickiewicza w „Panu Tadeuszu” i publicznie (na ul. Długiej) prezentowała fragmenty tego dzieła głosem m.in. prezydenta Mirosława Czerniawskiego, jego zastępczyni Mirosławy Kluczek, poety Henryka Gały, dziennikarzy, księży, aktorów i uczniów łomżyńskich szkół.

■ Galeria Sztuki Współczesnej zaprosiła do swoich wnętrz Iwylę Živkovą z najnowszymi tkaninami artystycznymi i obrazami olejnymi. Jak mówiła podczas wernisażu Karolina Skłodowska – dzieła mieszkającej w Łomży Bułgarki mają mocne podłoże psychologiczne, autorka w sposób niezwykle barwny, efektowny i przystępny analizuje w nich duchową stronę ludzkiej egzystencji.

■ Słuchacze Akademii Fotografii i Przedsiębiorczości z Białegostoku zaprezentowali swoje prace w Galerii Pod Arkadami na ekspozycji zatytułowanej „36 i pół przestrzeni”.

■ „Od Piaf do Garrou” – to tytuł kolejnej muzycznej wizyty w Łomży znakomitego wokalisty Michała Bajora. Akompaniował mu pianista, Tomasz Krezymon.

■ W cyklu swoich autorskich wędrówek po kraju, Łomżę odwiedziła znana polska satyryczka, Maria Czubaszek. Skorzystała z zaproszenia Miejskiej Biblioteki Publicznej i w wypełnionej po brzegi Sali na Poddaszu promowała książkę swojego kolegi po fachu Artura Andrusa pt. „Každy szczyt ma swój Czubaszek”, gdzie występuje w charakterze głównej bohaterki.

■ Kotaro Nagano (23 l.) z Japonii przy fortepianie i Władimir Bormotow z Białorusi przy pulpicie – to bohaterowie koncertu inauguracyjnego tegorocznego sezonu artystycznego Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży.



■ Orkiestra Kameralna Radia Meksykańskiego zaprezentowała w kościele pw. Krzyża Świętego w Łomży koncert skrzypcowy Andrzeja Panufnika oraz utwory kompozytorów meksykańskich, m.in. Alvareza. Był to kolejny koncert w ramach tegorocznej edycji Festiwalu Muzyki Sakralnej Sacrum et Musica. Festiwal, organizowany już na terenie trzech województw zakończył się 21 października owacyjnie przyjętym koncertem w łomżyńskiej katedrze. Fot. Józef Babel



kiedyś z moim serdecznym przyjacielem z klasy, Robertem wybraliśmy się w okolicach Zambrowa na plener zdjęciowy. Na termometrze minus 15 stopni, śnieg do pasa, godzina 5. rano. Chcieliśmy uchwycić wschód słońca nad rzeczką w Zambrowie. Po godzinie brodzenia w śniegu przyznam, że sztuka dała mi się już we znaki i chciałem wracać. Nagle obaj zatrzymaliśmy się nad niecodziennym obrazem. Wstawało słońce i widać było w dali rozpoczynające się codzienne ludzkie życie. Prozaiczne obrazy: gołębiarz wypuszczał swoje ptaki do lotu, trochę dalej gospodarz rąbał drzewo, z rzeki startowały dzikie kaczki, a w tle, daleko - dwie kościelne wieże. Mam te zdjęcia do dzisiaj w domowym archiwum i – gdy na nie patrzę - nadziwić się nie mogę, jak Pan Bóg jest logiczny w działaniu. Zwykle chwile zatrzymane na starym Żenicie i niemieckiej Praktyce po kilkunastu latach nadal żyją. Szkoła ma wpisać w ruch ludzki umysł i poniekąd serce. Liceum Plastyczne to wyjątkowe miejsce, gdzie dokonuje się nie tylko kształtowanie talentu, ale i szczególna formacja. W jedno czwartkowe popołudnie we wrześniu tego roku wybrałem się z cichą wizytą do Tykocina, kiedy to pierwszaki rozpoczynały



pierwszy plener. Wszedłem od tyłu i przysłuchiwałem się wystąpieniu Pana Mieczkowskiego. Kochani, mówiąc językiem młodzieży - wymiękłem :) bo kazanie było na miarę Piotra Skargi :) Tak - szkoła formuje i każdy z nauczycieli wkłada w nią swoje serce i zaangażowanie, każdy, kto zetknął się od wewnątrz ze środowiskiem Plastyka, zdaje sobie sprawę, że tu trzeba bardzo indywidualnie podchodzić do drugiego człowieka, bo każdy widzi inaczej i inną głębię buduje obrazem swojego życia. Piękno jest kluczem tajemnicy i wezwaniem transcendencji. Zachęca człowieka, aby poznał smak życia i umiał marzyć o przyszłości. Dlatego piękno rzeczy stworzonych nie może

przynieść mu zaspokojenia i budzi ową utajoną tęsknotę za Bogiem, którą święty Augustyn, rozmówiony w pięknie, umiał wyrazić w niezrównanych słowach: „Późno Cię umiłowalem, Piękności tak dawna a tak nowa, późno Cię umiłowalem” - tak komentuje to Jan Paweł II. Jako książd, absolwent tej szkoły, życząc każdemu, aby był twórczym obrazem Boga. Marzy mi się stanąć obok twórcy i popatrzeć na ten obraz, jakim jest ludzkie życie. Myślę, że Bóg, który widzi nas, cieszy się z tego kolażu, który ciągle buduje się jak performance. Starajmy się tak żyć, by z perspektywy wieczności nasza codzienność wyglądała jak niebo z perspektywy stworzenia.

Wawrzyniec Klośński

■ Mieszkający obecnie w Bytomiu, ale pochodzący z Łomży artysta fotografik Marcin Mazurowski prezentował wykonane przez siebie akty kobiece w Galerii Pod Arkadami. Autor wspominał swoich dawnych kolegów: Stanisława Zeszutę, Jerzego Chaberkę i innych członków Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego, nie ukrywając, że wiele im zawdzięcza w określeniu swojej artystycznej drogi rozwoju.

■ Wybitna wokalistka jazzowa Anna Serafińska rozpoczęła tegoroczny cykl zdarzeń artystycznych w naszym mieście pod wspólnym hasłem „Łomżyńska Jesień Kulturalna”. Jak powiedział nam dyrektor MDK-DŚT, Roman Borawski – propozycje „Jesieni” adresowane są przede wszystkim do ambitnego odbiorcy i od lat mają bardzo wysoki poziom artystyczny. Fot. MDK-DŚT



■ Znana podróżniczka, autorka filmów i książek Elżbieta Dzikowska opowiadała łomżyńskim słuchaczom o swoim podbijaniu świata, Tony Halika i... Polski.

■ Kolejny doroczny plener plastyczny Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” w Łomży podsumowany został tradycyjnie wielką ekspozycją dzieł w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży. Tym razem w lipcu, w malowniczych zakątkach Jeziora Rajgrodzkiego twórczym poszukiwaniom oddało się 27 artystów, m.in. z Białorusi, Ukrainy, Litwy i Polski. Efektem tego jest ponad 70 prac. Tradycyjnie komisarzem plenerem i poplenerowej ekspozycji jest prof. Andrzej Strumiłło z Maćkowej Rudy.



■ Pół tysiąca młodych tancerzy z całego kraju rywalizowało w Hali im. Olimpijczyków Polskich podczas jedenastej edycji Międzynarodowego Turnieju Tańca Młodzieżowego „Wirująca Strefa”. Organizatorem cieszącą się ogromnym autorytetem w kręgach miłośników „tańca ulicy” imprezy jest Marek Kisiel z Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych – szef formacji CT Group, uznawanej za jedną z najlepszych w kraju i w Europie.

■ „Szumią jodły” – tak zatytułował dyrektor Jan Miłosz Zarzycki kolejny w tym roku koncert

Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego. Miał on uroczysty charakter dla uczczenia Narodowego Święta Niepodległości. Dyrygował Jan Miłosz Zarzycki, a z kameralistami wystąpili: Bożena Harasimowicz (sopran) i Robert Cieśla (tenor). Artyści wykonali polskie utwory i pieśni patriotyczne, skomponowane m.in. przez Stanisława Moniuszkę.

■ Kolejny eksperyment w Galerii Pod Arkadami. Tym razem swoje prace eksponowali tu studenci Wydziału Nowych Mediów Polsko-Japońskiej Wyższej Szkoły Technik Komputerowych z Warszawy. Prawdziwe arcydzieła wykonane różnymi technikami prezentowało 38 młodych artystów. Dominowała jednak tradycyjna grafika. Warto zauważyć, że autorami prac opiekuje się prof. Andrzej Kalina – brat Jerzego, znany ze swych grafik, rysunków i sztuki akcji. Każda jego wystawa jest samoistnym dziełem sztuki. Brał udział w blisko 500 wystawach w kraju i za granicą.

■ Jubileuszowe zadęcie. Pięć lat Łomżyńska Orkiestra Dęta pod dyktando Waldemara Borusiewicza towarzyszy nie tylko najważniejszym wydarzeniom patriotycznym Łomży, ale często bawi mieszkańców miasta wspaniałymi koncertami. Przez zespół przewinęło się już ponad stu młodych muzyków. W ciągu pięciu lat orkiestra koncertowała 144 razy, w tym 4 razy na Białorusi i w Estonii. Szeroką gamę możliwości zaprezentowali młodzi muzycy także podczas koncertu jubileuszowego w auli im. Hanki Bielickiej, w przeddzień 94. rocznicy odzyskania Niepodległości przez Polskę. Ponad dwugodzinny koncert wypełniły największe przeboje światowej muzyki rozrywkowej i klasycznej. Zapelniona po brzegi sala oklaskiwała także pełne wdzięku popisy mażorettek przygotowanych przez Marzannę Rutkowską. Udowodniły one, że są nie tylko uroczą oprawą Łomżyńskiej Orkiestry Dętej, ale bardzo często stanowią o sile i mistrzowskim poziomie liczących się elementów koncertu.



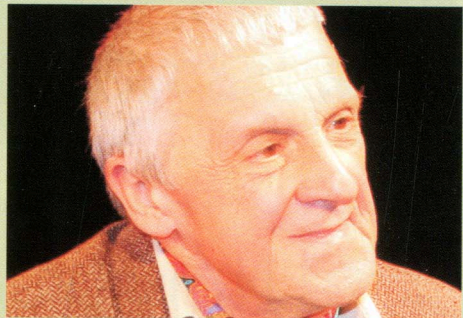
■ Prawdziwe tłumy przybyły 11 listopada do Dworku Lutosławskich w Drozdowie na kolejne, 13. już spotkanie z pieśnią patriotyczną. Inicjatorzy spotkań – Katarzyna i Krzysztof Lipsy – uhonorowani zostali medalami „Pro Patria” „za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Polski” przez Urząd ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych.

■ Kolejny, bezapelacyjny sukces łomżyńskich tancerzy: pierwsze miejsce na Ogólnopolskim Turnieju Tańca „Wirujący Krąg” i drugie – podczas Ogólnopolskiego Turnieju Tańca „Ofensywa Tańca” zajęli młodzi artyści z grupy Skrecz.

■ Owacje na stojąco dla łomżyńskich kameralistów i dyrektora Jana Miłosza Zarzyckiego towarzyszyły ostatniemu koncertowi w ramach tegorocznego Festiwalu Sacrum et Musica. Fot. Józef Babel



■ „Czwarty dzwonek” to druga w tym roku (po „Gdzie rzeka zawila”) książka mieszkającego w Drozdowie poety, Henryka Gały. Jest ona wyborem sztuk teatralnych poety z ostatnich lat.



■ Artur Andrus – „kombajn estradowy” – znakomity polski artysta kabaretowy, dziennikarz, poeta, muzyk przez ponad dwie godziny rozbawił łomżyńską publiczność swoimi znanymi i całkiem nowymi prezentacjami.

■ Legenda łomżyńskiej, ale też krajowej sceny rockowej – „Browar Łomża” wystąpił ze znakomitą koncertem podczas Łomżyńskiej Jesieni Kulturalnej. Wspaniały koncert wypełniły standardy bluesowe i rockowe. Szał, prawdziwy szal! Fot. MDK-DŚT



■ Kolejny koncert filharmoników łomżyńskich przeniósł melomanów w armeniejskie klimaty – głównie za sprawą solisty Kamila Radzimowskiego i jego zaczarowanego „duduka” – instrumentu spotykanego niemalże wyłącznie w Armenii. Program wypełniły kompozycje i aranżacje Radzimowskiego, a także muzyka z filmów „Gladiator” i „Pasja”. Orkiestrę poprowadził tym razem Tadeusz Wicherek.

■ XI Przegląd Piosenki Religijnej Domów Pomocy Społecznej zgromadził na scenie łomżyńskiego Teatru Lalki i Aktora 19 zespołów z całego regionu.



Irena Rymwid-Mickiewicz

STOPKA: Gloger po raz 23.

Tym razem znalazłam się 19 października w pięknym zamku w Tykocinie.

Spółeczne Stowarzyszenie Prasoznawców „Stopka” zapraszało na wręczenie nagród i medali Zygmunta Glogera oraz sesję naukową nt. „Miejsca święte, miejsca przekłete - polskie doświadczenie przestrzeni”.

Uroczystości rozpoczęły się wręczeniem Złotych Medali „Primus Optimorum” najlepszym absolwentom szkół „Stopki”. Po komunikacie Kapituły Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera o rozstrzygnięciu XXIII edycji konkursu odbyło się wręczenie Nagród i Medalu Zygmunta Glogera.

Refleksje pokonkursowe wygłosił prof. Henryk Samsonowicz – przewodniczący Kapituły. Uroczystość zakończyły wypowiedzi gości i laureatów.

Sesję naukową rozpoczęły wystąpienia przedstawicieli Polskiej Akademii Nauk i pięciu polskich uniwersytetów. Po tych wystąpieniach odbyła się dyskusja w oparciu o teksty opublikowane w książce pt. „Miejsca święte, miejsca przekłete. Polskie doświadczenie przestrzeni”, wydanej specjalnie na sesję przez Oficynę Wydawniczą „Stopka”. Jest to praca zbiorowa 24 autorów pod redakcją Włodzimierza Pawluczuka i Stanisława

Zagórskiego, ze wstępem prof. Janusza Tazbira. Materiał zawarty w książce (438 stron) jest bogaty i bardzo interesujący.

Oprócz promocji książki odbyła się wystawa publikacji laureatów Ogólnopolskiego Konkursu o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera, przygotowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Łomży. Przy pięknej, słonecznej pogodzie uczestnicy sesji zwiedzili zamek i Tykocin. Zamek Zygmunta Augusta przepiękny, dostojny, na nowo przywrócony do życia dzięki staraniom nowego właściciela, p. Jacka Nazarki - przedstawiciela świata biznesu, laureata jednego z tegorocznych wyróżnień. Wybierając się w kierunku Białego stoku warto zahaczyć o Tykocin.

Hanka Bielicka w oczach dzieci

26 października br. upłynął uczniom i nauczycielom Szkoły Podstawowej w Sławcu (gm. Nowogród) pod znakiem Święta Szkoły. To jedyna w kraju placówka nosząca imię najslawniejszej łomżyńskiej – Hanka Bielickiej. Nic więc dziwnego, że gościnne mury tej placówki kierowanej przez Martę Sulkowską wypełniły się gośćmi – także tymi, którzy na swych życiowych ścieżkach mieli szczęście spotkać się z Hanką Bielicką. Szczególnie gorąco witano wieloletnią przyjaciółkę Artystki, jej gospodynię i dobrego „Anioła Stróża” codziennie troszczącego się o Jej byt, p. Janinę Manianin. Obecny był też poseł Lech Kołakowski, starosta łomżyński Lech Marek Szabłowski, przedstawiciel prezydenta Łomży i wi-

ceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Wawrzyniec Kłosiński oraz burmistrz Nowogrodu, Józef Piątek i wójt gminy Łomża, Jacek Albin Nowakowski. Ale bohaterami dnia niewątpliwie byli mali, niezwykle utalentowani artyści – przedszkolacy i uczniowie szkół podstawowych z powiatu łomżyńskiego. Już po raz trzeci chwycili za kredki, akwarele, włóczki, cekiny, mazaki, pędzelki, pastele i co tam kto miał pod ręką, by – głównie z opowieści mam i babć – wyrwać ze swojej dziecięcej wyobraźni tę tak bardzo charakterystyczną postać Hanka Bielickiej, utrwalić jej uśmiechy i kapelusze, zwyczajnie przypomnieć. Były to niezwykle udane próby. W sumie wpłynęło ponad 200 barwnych, rado-



snych i pięknych prac z całego powiatu. Dlatego przyznano wiele nagród, a sama ceremonia honorowania najlepszych trwała z górą 1,5 godziny!

Z protokołu komisji konkursowej: *Komisja konkursowa z przyjemnością podziwiała wasze zdolności i umiejętności plastyczne, które są dobrą podstawą do dalszego doskonalenia.*

W sumie przyznano kilkadziesiąt nagród i wyróżnień. Nagrody fundowali m.in.: prezydent Łomży (patron konkursu) i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Gratulacje!

Glogerianie A.D. 2012

Nagroda I stopnia - prof. dr hab. Dariusz ROTT z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach za wybitne osiągnięcia badawcze w zakresie dziejów piśmiennictwa staropolskiego na Śląsku w XVI i XVII w.

Nagroda II stopnia - Krzysztof Burek z Warszawy za prace poświęcone dziejom Sandomierza i Ziemi Sandomierskiej.

Nagroda III stopnia - dr Sergiusz Leończyk – animator ruchu polonijnego w Rosji, za upamiętnianie losów Polaków na Syberii.

Wyróżnienia:

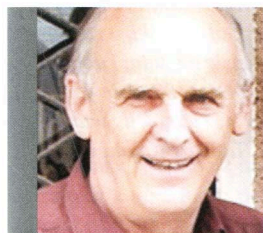
Witold Banach z Ostrowa Wielkopolskiego za wszechstronne badania i opracowania historii Ostrowa Wielkopolskiego, a także stworzenie wielotomowej „Biblioteki ostrowskiej”.

Dr Beata Hebza-Sołogub z Uniwersytetu Zielonogórskiego za pionierskie badania i opracowania powojennych dziejów ludności żydowskiej w powiecie dzierzoniowskim,

Dr Edward Kopówka – kierownik muzeum w Treblince, za badania dziejów męczeństwa i zagłady społeczności żydowskiej w Treblince,

Jacek Nazarko z Białegostoku za odbudowę i przystosowanie zamku Zygmunta Augusta w Tykocinie do celów kulturalnych,

Marek Nazarko – burmistrz Michałowa, za inspirację i wdrażanie wielu ważnych przedsięwzięć kulturalnych i gospodarczych w gminie Michałowo.



Adam Sobolewski

„Piękno rzeczy śmiertelnych mija, lecz nie piękno sztuki”

Leonardo da Vinci

Jan Marek Foeller: jeden spośród nas

Ukończył Wydział Elektroniki w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. W Instytucie Technicznym Wojsk Lotniczych był przez wiele lat kierownikiem Ośrodka Naukowej Informacji Wojskowej. Ze względu na stan zdrowia przeszedł na wcześniejszą emeryturę w stopniu podpułkownika.

Malarstwem interesował się od wczesnych lat życia. Duży wpływ na jego zainteresowania plastyczne wywarła matka, która (nie mając wykształcenia plastycznego) wykonywała piękne hafty, aplikacje na płótnie oraz rysunki i obrazy olejne o różnorodnej tematyce.

Pierwsze poważniejsze próby malowania, a zwłaszcza rysowania zaczęły się w liceum. Przeważnie były to humory rysunkowe i karykatury zamieszczane w redagowanej przez niego gazecie szkolnej.

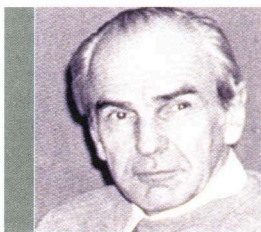
Jako student Wojskowej Akademii Technicznej podczas wyteżonej nauki i służby, w wolnych chwilach malował obrazy, co dawało odprężenie i satysfakcję. Pracując w ITWL, w ramach specyfiki wykonywanych obowiązków służbowych miał okazję wykorzystywać swoje uzdolnienia plastyczne przy projektowaniu i redagowaniu materiałów promujących działalność Instytutu, przygotowywanych i drukowanych w kierowanym przez niego wydawnictwie instytutowym.

Na kilka lat przed przejściem na emeryturę zainteresował się malarstwem portretowym, a szczególnie zafascynowały go portrety wykonane przez francuskiego akademika Ingresa. I tak rozpoczął się okres malowania dużych portretów osób z najbliższego otoczenia, co – dzięki znajomości sposobu bycia i częstym kontaktom z przyszłymi modelami – pozwalało nadać osobowość portretowanym osobom. Powstało 60 portretów (olej na płótnie), z których kilka znajduje się w prywatnych zbiorach, m.in. w Paryżu, Berlinie i Toronto.

Ostatnio zajął się malarstwem i renowacją miniatur portretowych, studiując odpowiednią literaturę. Na warszawskim rysunku staroci wyszukuje (nierzadko mocno uszkodzone) różnego rodzaju bibeloty, ramki, a nawet kompletne miniatury, które dzięki osiągniętej wiedzy konserwuje i odnawia specjalnymi technikami, stosując farby olejne i akrylowe na emalii, porcelanie i kości.

Jan Marek Foeller jest od 2000 roku członkiem Warszawskiego Stowarzyszenia Plastyków, biorąc udział w warsztatach plastycznych i wykładach prowadzonych przez profesorów ASP oraz znawców malarstwa miniaturowego.





Jerzy Smurzyński

Teatry amatorskie w dawnej Łomży

Amatorski ruch artystyczny ma w Łomży długą tradycję, sięgającą czasów zaborów. Amatorskie imprezy kulturalne organizowało zarówno środowisko polskie, jak i rosyjskie - tak z racji jakiejś uroczystości (rocznicy), jak i w celu zebrania środków na szczytne cele. Według zachowanych dokumentów, tylko w jednym 1900 roku zarborcy zorganizowali w Łomży 22 imprezy, wśród których były m.in.: 14 stycznia bal dla biednych dzieci z okazji urodzin Gubernatora Generalnego, Korfa, 7 października - loteria fantowa z koncertem orkiestry wojskowej i fajerwerkami na rzecz pomocy szpitalowi św. Ducha, który borykał się z trudnościami finansowymi oraz 22 października - na rzecz przytułku prawosławnego wystąpił miejscowy amatorski zespół muzyczno-wokalny.

Dochody z przedstawień organizowanych w latach 1900-1915 przez polskie teatry amatorskie przeznaczano głównie na cele charytatywne. Zebrane, niekiedy nawet poważne, kwoty przekazywano m.in. na rzecz wpisów szkolnych dla niezamożnej młodzieży (wielokrotnie), na rzecz Towarzystwa Krajoznawczego, na rzecz ubogiej ludności miasta Łomży, na rzecz straży ogniowej (bardzo liczne przedstawienia), na reperację kościoła farnego i organy, dla Kurpiów po gradobiciu, dla powodzian, dla pogorzalców z Grodna, na instrumenty muzyczne dla orkiestry amatorskiej, czy też na przytułek dla starców i kalek itp.

Tak liczne przedstawienia mogły być organizowane tylko dzięki ogromnej aktywności aktorów-amatorów, rekrutujących się z ówczesnej łomżyńskiej inteligencji. Na zachowanej, wykonanej przez zakład fotograficzny R. Rzewuskiego w Łomży, zbiorowej fotografii aktorów wystawionej w roku 1906 sztuki „Wiara. Nadzieja i Miłość”, mój (starszy ode mnie o 20 lat) przyjaciel, Stach Kalinowski, rozpoznał m.in. takich znanych wówczas w Łomży ludzi jak: S. Galiński, K. Antosiewicz - aptekarz, J. Przeclawska, J. Jakubowska, Wiktor Kłoskowski bankowiec (późniejszy główny kasjer PKKP i Banku Polskiego), jego siostra A. Kłosowska, Jan Wejmer (wydawca i właściciel znanej w Łomży drukarni), J. Czochański, J. Niemyski i Dziarski (ojciec późniejszego wieloletniego działacza TPZŁ, Janusza).

Nazwiska te można było znaleźć też na licznych plakatach.

Życie kulturalne w Łomży kwitło także pod zaborem niemieckim. Świadczy o tym kolejny zachowany afisz, na którym znajdujemy te same, znajome już, nazwiska łomżyńskich aktorów-amatorów.

Wspomniany wyżej Stanisław Kalinowski w swoich wspomnieniach o łomżyńskim życiu teatralnym pierwszych lat ubiegłego wieku pisał

m.in.: „Oprócz Jana Czochańskiego wielkiego animatora życia teatralnego w Łomży, doskonałego recytatora, deklamatora, aktora i reżysera (właściciela budynku mieszczącego później restaurację „Pod Konikami”, oraz kino „Reduta”) można spotkać tam grupę nauczycieli gimnazjalnych, a jeśli chodzi o mnie to pierwszego mego prefekta księdza Pardo, mego nauczyciela języka niemieckiego Juliusza Kleindiensta, oraz powiązaną z nim węzłami rodzinnymi Zofię Grzymkowską, dalej znanych w Łomży (podaję wyrywkowo) adwokata Jana Lachowicza, służących jako oficerowie w Legionach - profesorów - Bolesława Pochmarskiego i Leopolda Tomankiewicza. Wśród zamiejscowych uczestników imprez artystycznych można wymienić aktorów warszawskich, czy też znakomitych muzyków jak Stanisław Bacewicz i znany jeszcze nawet po drugiej wojnie, akompaniator - pianista Jerzy Lefeld...”

Pod koniec okupacji niemieckiej zespół artystów-amatorów pod kierownictwem niestrudzonego Jana Czochańskiego wystawiał sztukę Gabrieli Zapolskiej „Tamten”, przeznaczając dochód na materialną pomoc łomżyńskim studentom Uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej.

W okresie międzywojennym aktywność łomżyńskiej społeczności aktorskiej, której - jako reżyser i aktor nadal przewodził Jan Czochański - nie uległa zmianie. Okres ten inauguruje przedstawienie „Jeńców” Lucjana Rydla. Wychowankowie szkół łomżyńskich, zorganizowani w „Kole Byłych Wychowanców Polskich Szkół Średnich w Łomży”, przy aktywnym udziale p. Czochańskiego, wystawili „Redutę”, przeznaczając dochód na rzecz „Żołnierza Polskiego walczącego w obronie granic Ojczyzny”. Tutaj po raz pierwszy pojawia się nazwisko dyrektora i kapelmistrza orkiestry formującego się wówczas w Łomży 33. pułku piechoty - A. Niemirowskiego oraz nauczycielki Gimnazjum Żeńskiego im. M. Konopnickiej, J. Witczakowej.

Okres międzywojenny to obok koncertów, które w miesiącach letnich dawała w „Ogrodzie Spacerowym” orkiestra 33 PP pod dyrykcją



Zespół teatralny Akademickiego Koła Łomżan - lata 1928-1933
Z przodu, przed poręczą stoją NN. i Kazimierz Gulanowski, a za poręczą siedzi Biruta Milczewska. W pierwszym rzędzie od dołu: Lubomir Plebański, Robert Prusiński, Jerzy Remiszewski, NN., Stanisław Jarocki. Rząd ostatni od dołu: NN., Wanda Kłosowska, Ziemowit Świdorski, NN., Leon Gorzoch, Tadeusz Kapelański, Tadeusz Kolakowski.

p. Niemirowskiego i występów chóru „Lutnia” pod dyrykcją p. Witczaka (męża wymienionej wyżej p. J. Witczakowej), także dalsza aktywna działalność zespołów aktorów-amatorów. Wśród nich na szczególne wspomnienie zasługuje - posiadający swoją siedzibę przy ul. Rządowej - zespół muzyczno-teatralny Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, którym kierowała pani Maria Kalinowska. Wiele prób tego zespołu odbywało się w jej prywatnym mieszkaniu, przy czym funkcję akompaniatora pełnił jej syn Józef, późniejszy absolwent Konserwatorium Muzycznego Warszawskiego w klasie fortepianu prof. Drzewieckiego.

W siedzibie zespołu organizowano różne imprezy o charakterze muzyczno-literackim, wystawiano nieskomplikowane widowiska reżyserowane przez panią Kalinowską, a w okresie świąt Bożego Narodzenia - jasełka z jej tekstami. W zespole tym szczególnie upamiętnił się grający na gitarze i mandolinie muzyk-amator, fryzjer Markowski.

Do tradycji teatru amatorskiego sięgnęła w latach trzydziestych ub. wieku również młodzież akademicka studiująca w Warszawie, organizując Sekcję Teatralną Akademickiego Koła Łomżan. Zgromadzeni w sekcji aktorzy-amatorzy dawali swoje występy w okresach wakacyjnych w Łomży, korzystając m.in. z dużej sali widowiskowej w oddanym do użytku w 1930 roku budynku „Domu Żołnierza”.

Pierwsze (czytane) próby odbywały się w trakcie roku akademickiego w Warszawie w lokalu AKŁ. Próby sceniczne - już w Łomży.

Zespół studenckich aktorów wystawił w Łomży w latach 1928–1933 kilka sztuk teatralnych przeniesionych z desek teatrów zawodowych. Były wśród nich: „Pociąg widmo”, „Wesele Fonsia”, „Panowie w kapeluszach” i najgłośniejsza i najwyższej oceniona przez widzów – „Roxy”, z Wandą Kłoskowską w roli głównej, która tak wspominała tamten okres: „Reżyserami byli Jerzy Kurcusz, później Leon Gorzoch. Dekoracjami rządził kol. K. Liszowski, scenografią I. Potyńska. Wśród aktorów-amatorów najczęściej grali: Wanda Kłoskowska i jej brat - Mieczysław (ojciec ich to aktywny w czasie zaborów aktor-amator p. Wiktor Kłoskowski, o którym piszę wyżej – przyp. J.S.), Ziemowit Świdorski (syn prezydenta Łomży p. Władysława Świdorskiego – przyp. J.S.), Jerzy Remiszewski, J. Jastrzębska, B. Milczewska, A. Rogulska, L. Plebański, J. Iwaszkiewiczówna, St. Mojkowski. W pracach pomocniczych (oświetlenie, malowanie itp.) pomagali m.in.: T. Kołakowski, R. Prusiński, St. Jarocki, T. Kapelański. Suflerami byli - K. Zaleski i St. Kalinowski”.

Ze zbiorów Pani Wandy Kłoskowskiej-Żmigrodzkiej pochodzą też te dwa, zamieszczone wyżej, unikalne zdjęcia.

Swoje amatorskie zespoły artystyczne miały także łomżyńskie gimnazja, a nawet szkoły powszechne. Zespoły gimnazjalne prezentowały śpiew chórally i solowy, deklamacje, tzw. żywe obrazy związane z naszą literaturą, czy nawet sztuki z repertuaru polskiego i światowego. W końcu lat dwudziestych, z udziałem uczennic Gimnazjum M. Konopnickiej i uczniów Gimnazjum T. Kościuszki, wystawiono „Sen nocy letniej” Szekspira.

W 1938 lub 1939 roku teatr uczniowski Gimnazjum im. T. Kościuszki, przy udziale kilku koleżanek z gimnazjum żeńskiego (do obsadzenia było 38 ról męskich i 7 ról kobiecych), wystawił w Domu Żołnierza „Gałązkę rozmarynu” Zygmunta Nowakowskiego – widowisko słowno-muzyczne o Legionach Polskich i ich walkach na froncie wschodnim.

Do dzisiaj, po ponad siedemdziesięciu latach, ze szczegółami pamiętam scenę, która wówczas zrobiła na mnie największe wrażenie: „Jest 24 grudnia 1914 roku, wigilia Bożego Narodzenia. Jeden z żołnierzy wyczołguje się z okopu aby przynieść choinkę. W trakcie tej wyprawy dosięga go nieprzyjacielska kula. Ale z choinką w ręku, doczołguje się do swojego okopu. Żegna się z przyjaciółmi, oddaje swój medalik i umiera



Hanka Bielicka (z lewej) i Janka Bulakówna – kurpiowska para (w oryginalnych strojach regionalnych) na obozie harcerskim w Morgownikach – rok 1930

wśród kolegów. Gdy cichną strzały z drugiej linii frontu dobiega kołęda „Bóg się rodzi, moc truchleje...” bo po drugiej stronie, w carskiej armii, też walczą Polacy, siłą do niej wcieleni”.

Tę żołnierską tragedię przeżywaliśmy z wy piekami na twarzy. Wtedy w naszej dziecięcej wyobraźni nie byliśmy siedzącymi na widowni uczniami „ćwiczeniówkami”, a legionistami w wołyńskich okopach, walczącymi o wolną Polskę...

Zespoły artystyczne miały także łomżyńskie drużyny harcerskie. Harcerskie teatry amatorskie w okresie wakacji działały na obozach, a w ciągu roku szkolnego organizowały wieczornice i poranki artystyczne (montaże słowno-muzyczne).

Jeden z takich harcerskich występów wspominał po prawie pięćdziesięciu latach ówczesny uczeń liceum Tadeusza Kościuszki - Kazimierz Fulmyk: „A kto z was pamięta poranek w domu Żołnierza o Kresach Wschodnich, na którym Halina Uścińska

odstawiła melo-deklamację „Polesia czar to dzikie knieje moczary?”. Halina, kochała się w Tobie połowa budy. Więc jak Cię nie pamiętać w harcerskim mundurku, który tak pasował do Twoich oczu?”

Szkoły powszechne miały również zespoły artystyczne, które urozmaicały swoimi występami różne okolicznościowe akademie, święta (np. święto matki) itp.

Tradycje szkolnych teatrów amatorskich przetrwały (m.in. dzięki panu Czochońskiemu - synowi, który po ojcu odziedziczył nie tylko nieruchomość - siedzibę kina, ale także zdolności organizacyjne i miłość do teatru) w łomżyńskim gimnazjum aż do lat pięćdziesiątych ub. wieku.

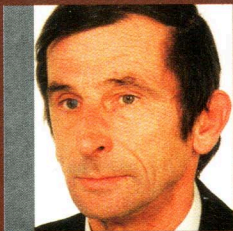
Ktoś niedawno napisał, że w dzisiejszej Łomży pozostało już tylko jedno kino i praktycznie żadnej sali teatralnej z prawdziwego zdarzenia. Nie wiem, dawno już nie byłem w mojej Łomży. Ale zmieniły się czasy, zmieniła się też i Łomża. Z tego, co wyczytałem w internecie, rolę tych dawnych zespołów amatorskich przejęły zespoły zawodowe. Ma dzisiejsza Łomża swoją Filharmonię Kameralną im. Witolda Lutosławskiego, Teatr Lalki i Aktora, czy Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych. Są wprawdzie jeszcze szkoły, w których zespoły artystyczne organizują wieczory kołęd i pastorałek, czy okazjonalne wieczornice, ale czy w dobie telewizji, internetu, iPodów itp. znalazłoby się dużo chętnych do oglądania na żywo sztuk teatralnych wystawianych przez amatorów? Czy w czasach, kiedy można sobie kupić, nawet na raty, kino domowe, znajdzie się więcej widzów niż zmieści się w jednej sali kinowej...?

Chyba nie. Bo, jak mówi łacińskie przysłowie – tempora mutantur, et nos mutamur in illis (czasy się zmieniają i my się z nimi zmieniamy)...



- W zależności od regionu i stanu majątkowego rodziny zmieniała się ilość potraw wigilijnych. U magnatów i w bogatych dworach potraw było dwanaście, przy czym wszystkie podane rodzaje ryb liczone były jako jedna potrawa. W dworach szlacheckich potraw było od 7 do 9. W chłopskich chatkach – jeszcze mniej. Liczby 7, 9, 12 miały swoją symbolikę - siedem dni tygodnia, dziewięć anielskich chórów, dwunastu apostołów. Pilnowano też w miarę możliwości zasiadania do stołu wg starszeństwa, by kiedyś w tej samej kolejności odchodzić ze świata. Na stole nie mogło zabraknąć potraw z maku zapewniających dostatek tak liczny, jak ziarna w makówce, a także orzechów - symbolu urodzaju i miłości.





Jerzy Marczuk

Być poetą

Czy to nie przypadkiem taki sam dźwięk wydawała furka przy jednej z tykocińskich uliczek, gdy zamknęła się za Kochanowskim po rozstaniu z Agnieszką Kryską? Jeśli tam był częstym gościem na zamku, w bibliotece u Łukasza Górnickiego, czy przypadkiem droga tam nie wiodła przez Łomżę i Wiznę? (...) Brzegi Narwi nie tylko w Łomży, ale i Tykocinie wyglądały zupełnie inaczej.

Słowa te napisał Jan Kulka w eseju z roku 1984 – „Z Czarnolasu do Tykocina”.

Polski poeta i prozaik, autor 25 zbiorów literackich, z czego 18 opublikował będąc w Łomży. Z miastem tym i tutejszym środowiskiem kulturalnym związał się w roku 1977. Tu przyczynił się znacznie do rozwoju i ożywienia życia kulturalnego.

Stworzył Łomżyński Klub Literacki. W latach 1980-1984 redagował Łomżyńskie Zeszyty Literackie. Z jego inicjatywy odbyły się Łomżyńskie Dni Literatury. Był animatorem słynnych Dialogów o Sztuce, a także sesji o twórczości Cz. Miłosza w roku 1981, która odbiła się szerokim echem w życiu kulturalnym Polski. Sesja odbyła się pod hasłem „Być poetą”.

Pomimo cierpienia spowodowanego fatalnym stanem zdrowia, Poeta bardzo aktywnie

uczestniczył w życiu kulturalnym miasta. Chętnie brał udział w spotkaniach poświęconych literaturze z młodzieżą szkół łomżyńskich. Owocną okazała się Jego twórczość z MDK-DŚT, gdzie spotkał się z życzliwością R. Borawskiego.

W twórczości Jana Kulki przewija się wątek zafascynowania poezją Jana Kochanowskiego. W cyklu pt. „Ucieczka do Czarnolasu” wyraża swoją tęsknotę do ideałów renesansowych: ładu, harmonii wewnętrznej, spokoju i uzasadnionej w pełni dumy z dobrze wypełnionego życia.

Wiele utworów Jana Kulki była tłumaczona na języki obce.

Był człowiekiem skromnym, w pełni oddanym poezji. Ukazane w jego wierszach przeżycia podmiotu literackiego są bardzo bliskie współczesnemu człowiekowi – pragnienie szczęścia, porozumienia między ludźmi, a jednocześnie umiejętnego zachowania dystansu wobec spraw doczesnych. Wobec przemijania...

*„Kto ufa nie zbłądzi
przez mrok
rozchodzą się promienie
niosące ciepło.*

*Na poboczach porzucone nadzieje
Tworzą gigantyczny śmietnik.”*



Jan Kulka nie narzuca nikomu swojej wizji świata. On tylko subtelnie proponuje, radzi, jak żyć, aby być szczęśliwym, mimo że sam wiele tego szczęścia nie zaznał. Trzeba w coś wierzyć, trzeba czemuś lub komuś ufać, należy odrzucić sporawy błędy, niegodne człowieka, które tworzą ten „gigantyczny śmietnik”.

W tym przejawia się właśnie wielki humanizm Poety.

Jan Kulka odszedł od nas w przedostatnim dniu minionego tysiąclecia. Odszedł, ale nie cały. Pozostała jego spuścizna literacka. Pozostał skromny nagrobek na łomżyńskiej nekropolii. I bardzo skromny, ale jakże wiele mówiący napis na tabliczce nagrobnej: „Poeta – Jan Michał Kulka – Żył lat 63”.

Tylko tyle – czy aż tyle...?

Nagrody dla „Niespokojnych”

Po raz kolejny starosta łomżyński, Lech Marek Szablowski przyznał swoje roczne nagrody w dziedzinie kultury, inicjatyw społeczno-gospodarczych i sportu. Ceremonia honorowania laureatów miała tym razem miejsce w nowo otwartym Ośrodku Edukacji Ekologicznej w Drozdowie.

W dziedzinie sportu uhonorowano za całokształt dokonań w upowszechnianiu sportu w powiecie łomżyńskim Lecha Malinowskiego – społecznika, animatora sportu, inicjatora i konsultanta budowy obiektów sportowych, wieloletniego sekretarza Ludowych Zespołów Sportowych. Lech Malinowski z profesjonalizmem popularyzuje kulturę fizyczną w powiecie, zaraża pasją do sportu, jest organizatorem imprez i zawodów sportowych o zasięgu powiatowym, wojewódzkim i krajowym. Najbardziej znane to organizowane w latach 1988-1992 Ogólnopolskie

EKO Maratony Ziemi Łomżyńskiej, czy Maratony Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi, Powiatowe Igrzyska LZS Mieszkańców Wsi. W roku ubiegłym reprezentacja powiatu zajęła I miejsce w Igrzyskach Wojewódzkich i uczestniczyła w Igrzyskach Centralnych.

Szczególnie miło nam poinformować, że w dziedzinie „Inicjatywa społeczno-gospodarcza” nagrodę starosty otrzymała Maria Dąbrowska (na zdjęciu) – prezes Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Nowogrodzie, a na co dzień – nauczycielka, społecznik, animator kultury, sportu. „Osoba otwarta na bliźnich, rzecznik potrzebujących” – napisano w laudacji. Intensywność i obszar działań społecznych laureatki jest imponujący. Wszędzie pozostawia swojej szlachetności ślad. Pani Maria Dąbrowska jest osobą niezwykle aktywną w lokalnym środowisku. Organizuje młodzież szkolną i społeczność

lokalną do zbiorowego działania na rzecz wspólnoty. Propaguje postawy pomocy potrzebującym. Inicjuje, wspomaga i współorganizuje liczne kwesty, akcje charytatywne, m.in.: Ogólnopolską Akcję „GÓRA GROSZA”, z której środki przeznaczone są na pomoc dzieciom nie mającym rodzin i rodzinnym domom dziecka, czy też Akcję „Noworoczny Dar Serca” wspomagającą dzieci chore i niepełnosprawne. Organizuje z młodzieżą wakacyjne zbiórki żywności, paczki świąteczne, pomoc pogorzelcom, powodziom. Wspiera Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia” pozyskując środki ze zbiorów na stypendia wyrównujące szanse edukacyjne młodzieży z małych miejscowości. Wytacza wzorce postępowania w życiu społecznym, budzi sumienia.

Laureatem nagrody starosty w dziedzinie kultury został świętujący w tym roku swoje 20-lecie Kurpiowski Zespół Śpiewaczy w Zbójnej za

GALA "OSCARÓW" PREZYDENTA ŁOMŻY

W środę, 5 grudnia swoimi dorocznymi nagrodami uhonorował najwybitniejszych w tym roku reprezentantów świata łomżyńskiej kultury Prezydent Mieczysław Czerniawski. Spośród 13 zgłoszonych nominacji kapituła przedstawiła prezydentowi do uhonorowania pięć osób. To wyjątkowo obfity pod tym względem rok. A jeden kandydat wart drugiego.

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zaproponował w tym roku Prezydentowi Łomży do uhonorowania Jego nagrodą Henryka Gałę – poetę, jedną z najbardziej aktywnych postaci twórczych Ziemi Łomżyńskiej i kraju. Zadebiutował w 1958 r. we Wrocławiu. Jego niezwykle cenna twórczość doczekała się wielotysięcznych nakładów, tłumaczonych na kilka języków. Od 1976 roku związał się z Łomżą i zamieszkał w „Wiosce poetów” w podłomżyńskim Drozdowie. Osobiste wysiłki Laureata zaowocowały utworzeniem dwóch największych instytucji artystycznych w Łomży: Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej - dzisiaj Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego oraz Teatru Lalek - obecnie Teatru Lalki i Aktora w Łomży. Henryk Gała jest pomysłodawcą „Spotkań Teatru Walizce” i założycielem Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego. Jego półwieczna praca na Dolnym Śląsku i Ziemi Łomżyńskiej pozostawiła trwałe ślady, znaczone konkretnym dorobkiem i osiągnięciami dla kultury.

Laureatką została także związana od 27 lat z Miejskim Domem Kultury – Domem Środowisk Twórczych Anna Bureś, zajmująca się edukacją w zakresie sztuk wizualnych, realizowana w Pracowni Plastycznej MDK.

Dzięki swojej pasji i zainteresowaniom potrafiła skupić wokół siebie uzdolnioną plastycznie młodzież i dzieci. Od 15 lat organizuje wyjazdowe plenery i wędrowniki plastyczne; jej podopieczni byli w górach, nad morzem, na Mazurach i wielu innych urokliwych zakątkach Polski. Organizatorka konkursów plastycznych, adresowanych do uczniów Łomży i regionu; inicjatorka i realizatorka licznych akcji i projektów związanych z historią Łomży, edukacją ekologiczną, bezpieczeństwem.

Kolejną docenioną w tym roku przez prezydenta ważną postacią łomżyńskiej kultury jest Antoni Mieczkowski. Plastyką zajmuje się od ponad 35 lat. Swoje zainteresowania dzieli pomiędzy działalność twórczą, aranżowanie wystaw i projektowanie wydawnictw w łomżyńskim Muzeum i galerii Sztuki Współczesnej oraz pracę pedagogiczną w Liceum Plastycznym w Łomży. W dorobku artystycznym ma dziesiątki znakomitych projektów: wzorów tkanin, prospektów, katalogów, plakatów, kalendarzy, odznak, medali i tablic pamiątkowych, projektów elewacji i wnętrz. Przez 20 lat zaaranżował w galerii i muzeum ponad 200 wystaw.

Rok bieżący jest szczególnie ambitny w prezydenckich laurach kulturalnych. Potwierdza to kolejny laureat – Jarosław Antoniuk – dyrektor Teatru Lalki i Aktora. Placówką tą kieruje od 18 lat jako jej dyrektor naczelny i artystyczny. Jest autorem sztuk dla dzieci i publikacji dotyczących teatru. Reżyser spektakli, m.in. „Kominiarczyk”, „Karius i Baktus”, „Sklep z zabawkami”, „Czerwony Kapturek”, „Szczęśliwy Książę”, „Kopciuszek”, „Pinokio” - laureatów nagród na wielu festiwa-

lach w kraju i zagranicą. To także pomysłodawca edukacji teatralnej „Poznajemy Teatr”. Kontynuator rozpoczętych w 1988 roku „Spotkań Teatru w Walizce”, zmienionych z czasem dzięki niemu - w Międzynarodowy Festiwal Teatralny WALIZKA.

No i prawdziwa gwiazda na łomżyńskim firmamencie kultury: Julia Fabiszewska kojarzona przez wielu z ostatnią edycją „Bitwy na głosy” telewizyjnej Dwójki. Jest popularną zwłaszcza wśród młodzieży piosenkarką, i autorką tekstów, laureatką tegorocznej nagrody słuchaczy Radia RMF MAXX, nagrody internautów oraz nagrody publiczności na festiwalu



Fot. Józef Babel

TOP TRENDY Sopot 2012. Z utworem „Za każdym razem” wystąpiła podczas koncertu premier na 49. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, a miesiąc później, w lipcu podczas gali Eska Music Awards 2012 została nagrodzona za najlepszy debiut oraz otrzymała tytuł „Najlepsza artystka ESKA.pl”.

Honorowaniu laureatów tegorocznej edycji nagrody prezydenta towarzyszyło otwarcie wystawy „Łomżyński pasaż sztuki” w Galerii Sztuki Współczesnej, na której swoje dzieła prezentuje 18 twórców.

Wawrzyniec Kłosiński



Fot. Józef Babel

działalność służącą utrwalaniu i upowszechnianiu dziedzictwa kulturowego Kurpiowszczyzny. Powstał w 1992 roku z inicjatywy nieżyjącej już ówczesnej dyrektorki GOK, Elżbiety Lemańskiej. Obecnie kierują nim: Renata Krajewska (pełniąca funkcję dyrektorki GOK) i Teresa Pardo - animator kultury, autorka scenariuszy i reżyser widowisk opartych na zwyczajach i obrzędach ludowych. Zespół Śpiewaczy jest kontynuatorem i propagatorem Tradycji Kurpiowskiej Puszczy Zielonej. Poprzez pieśni, gwarę, stroje i obrzędy przekazuje umiłowanie rodzimej tradycji i szacunek dla własnych korzeni, zapewniając pokoleniowy przekaz kultury kurpiowskiej. Zespół jest wielokrotnym zdobywcą nagród na wojewódzkich i ogólnopolskich festiwalach, m.in. sześciokrotnym zdobywcą I miejsca na Ogólnopolskich Dniach Kultury Kurpiowskiej w Nowogrodzie. Występował w Filharmonii Narodowej

w Warszawie prezentując „Wesele Kurpiowskie”. Reprezentował region na Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym BALTICA na Litwie, Międzynarodowych Targach Turystyki w Rennes w Bretanii, obchodach 750-lecia Dingolfing w Bawarii. Członkowie Zespołu stanowią grupę ludzi aktywnych, twórczych, którzy za pośrednictwem swoich pasji integrują środowisko, włączając się w życie lokalnej społeczności.

Doroczna Nagroda Starosty Łomżyńskiego za szczególne zasługi w upowszechnianiu kultury ustanowiona została w 2000 roku dla podkreślenia nieprzeciętnych ludzi i ich inicjatyw, służących umacnianiu tożsamości, ochronie tradycji i dziedzictwa kulturowego Małej Ojczyzny. Po raz pierwszy w tym roku rozszerzono jej zakres o inicjatywy społeczne i sport.

WK

KRONIKA Łomżyńska

■ Broń z XIX i XX wieku została zaprezentowana na wystawie w Regionalnej Izbie Historycznej w Zambrowie.

■ Wojewódzka inauguracja roku szkolnego 2012/2013 odbyła się w Hali Sportowej im. Olimpijczyków Polskich w Łomży.



■ Wśród 500 największych firm Europy środkowo-wschodniej w rankingu firmy Deloitte znalazły się dwie spółdzielnie mleczarskie – obie z naszego regionu - Mlekovita na 312. miejscu i Mlekoop na 346. miejscu (spadek o 35 miejsc).

■ 26. Tablica Ponarska upamiętniająca mord obywateli polskich w Ponarach pod Wilnem w latach 1941-44 odsłonięta została w kościele Miłosierdzia Bożego.



■ Widowisko „Przedem gody” według scenariusza Teresy Pardo, przygotowane przez Zespół Śpiewaczy ze Zbójnej zostało gorąco przyjęte przez uczestników Jesiennych Prezentacji Kulturalnych w Zbójnej.

■ Belgijski wokalista Danzel uświetnił swoim koncertem Dni Grajewy.

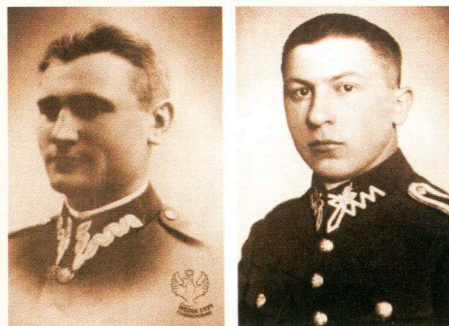
■ Pierwsze prywatne przedszkole w Kolnie otworzyła Barbara Glazer.

■ Burmistrz Kolna, Andrzej Duda wręczył 11 stypendiów za szczególne osiągnięcia w nauce oraz za wyniki sportowe uczniom gimnazjum i szkoły podstawowej podczas inauguracji roku szkolnego.

■ W Gminnym Ośrodku Kultury w Jedwabnem otwarto wystawę poplenerową artystów z całej Polski „Małownicze pejzaże i krajobrazy z okolic Jedwabnego”. Organizatorem pleneru był Urząd Miasta Jedwabne.

■ Podczas obchodów 73. rocznicy bitwy pod Winią na Strękowej Górze, kpt. Władysław Raginis został pośmiertnie awansowany do stopnia majora, a por. Stanisław Brykalski – kapitana. Awanse z rąk

wiceministra obrony narodowej odebrali przedstawiciele rodzin poległych żołnierzy.



■ Aż 33 drużyny straży pożarnych z województwa podlaskiego wzięło udział w II Manewrach Ratownictwa Medycznego „Łomża 2012” na terenie Nowogrodu i w okolicach.

■ Regionalna Izba Historyczna i Miejski Ośrodek Kultury w Zambrowie na terenach inwestycyjnych przy ul. Ofiar Katynia w Zambrowie zorganizowały drugi już piknik pancerny.

■ Studenci Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego na terenach dawnej strzelnicy przy ul. Konstytucji 3 Maja świętowali „Zakończenie lata z Jańskim”.

■ 24 zawodników wzięło udział w ósmej edycji Ogólnopolskiego Turnieju Tenisa Ziemnego Mężczyzn Nadzieja Cup. Organizatorem był UKS-Return przy III LO w Łomży, a zwycięzcą został Adam Majchrowicz z Bydgoszczy.

■ Dożynki Województwa Podlaskiego i Diecezji Łomżyńskiej odbyły się w Łapach.

■ W rejonie Czartorii gm. Miastkowo nielegalnie wydobywany jest z Narwi tzw. czarny dąb.

■ 8 września do Łomży dojechał pociąg specjalny „SM 42 wokół Ostrołęki”. Przejazd odbył się po liniach kolejowych, na których nie odbywa się już regularny ruch osobowy. Pasażerami byli fani kolei z całego kraju.

■ Państwu Dzierżgowskim ze wsi Chojny Stare (gm. Łomża) urodzili się trojaczki: trzy dziewczynki.

■ Marian Kopczyński z Kątów (gm. Mały Płock) obchodził setne urodziny.

■ W Czerwonym Borze zakończono budowę nowoczesnego Zakładu Przetwarzania i Unieszkodliwiania Odpadów. Będzie obsługiwał 21 gmin z podlaskiego i 5 z mazowieckiego.

■ Ewelina Żukowska (l. 19) – wychowanka Pracowni Plastycznej MDK-DST w Łomży zdobyła nagrodę w VII Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Tu, gdzie mieszkam”. Do Bielańskiego Centrum Kultury wpłynęło 1705 prac ze 112 miast i 159 placówek. Ewelina jest także laureatką 34. Ogólnopolskiego Konkursu Twórczości Plastycznej „Krajobraz Polski – tradycja, współczesność, przyszłość”, organizowanego przez Młodzieżowy Dom Kultury w Częstochowie.

■ Magdalena Obrycka z Giełczyna, uczennica Gimnazjum Publicznego Nr 9 w Łomży, głosami czytelników „Kontaktów” została wybrana Miss Lata 2012.



■ 120 osadzonych w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze wzięło udział w akcji sprzątania świata.

■ Właściciel firmy „Konrad” z Łomży ufundował stypendia naukowe na rok szkolny 2012/13 uczniom Technikum Weterynaryjnego z Łomży.

■ Ludowy Łomżyński Klub Sportowy „Prefbet Śniadowo” Łomża wywalczył w Toruniu awans do ekstraklasy, zajmując 1 miejsce wśród 4 klubów starających się o ten awans.

■ 50 lat pracy pedagogicznej i 70. urodziny obchodził prof. Witold Winceniak, prezes Oddziału TWP w Łomży.



■ Pierwsze w Polsce terenowe Centrum Obsługi Rolnictwa wielkopolskiej firmy Alima Bis zostało otwarte w Podgórzu w gm. Łomża. Alima działa niemal w całej Europie.



■ „Dookoła świata za pomocną dłoni” popłynął żaglowcem „Pogoria” Mateusz Zabielski - uczeń III klasy PG Nr 2 w Łomży. Załoga rejsu składała się z 30 wyróżnionych uczniów pochodzących z całej Polski. Mateusz był 5. na liście. Na zdjęciu Mateusz z kpt. Krzysztofem Baranowskim.



■ Pomnik, upamiętniający polskich żołnierzy poległych we wrześniu 1939 roku odsłonięto i poświęcono w Szablach Starych (gm. Śniadowo).

■ Ruszyła budowa obwodnicy Szczuczyna.



■ Ślub 17-letniej Moniki i 19-letniego Damiana odbył się w porodówce szpitala w Łomży, na kilka minut przed urodzeniem syna Norberta.

■ Paweł Obiedziński po raz trzeci został Mistrzem Łomży w szachach klasycznych.

■ Nowe przedsięwzięcie „Lekkoatletyczne przedszkolaki” zainicjował Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Łomży.

■ „Rozpocznij nowy rok szkolny na biegowo” – to festyn zorganizowany przez Klub Sportowy Łomżanie, któremu prezesuje nauczyciel wf z Publicznego Gimnazjum Nr 2 w Łomży, Dariusz Szymański.

■ Z trzydniową wizytą do Łomży przyjechała sześciuosobowa delegacja władz przemysłowego

i portowego miasta Ningbo w Chinach. Rozmowy z prezydentem miasta i przedsiębiorcami Łomży dotyczyły ewentualnej współpracy gospodarczej. Fot. Anna Sobocińska



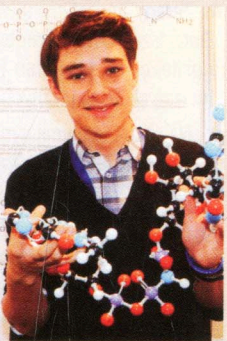
■ W Zambrowie odbyły się uroczystości upamiętniające 73. rocznicę bitwy o miasto.

■ W VI rankingu spółdzielni mleczarskich Polskiej Izby Mleka (rywalizowało 18 polskich spółdzielni mleczarskich) zwyciężył grajewski Mlekoopol przed Okręgową Spółdzielnią Mleczarską Piątnica.

■ Naukowcy z Polski, Litwy, Łotwy i Rumunii wzięli udział w konferencji „Organizacja wobec współczesnych wyzwań w procesie zarządzania” w Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego w Łomży.

■ Decyzją radnych nowym wicestarostą powiatu łomżyńskiego został Adam Sowa. Zastąpił na tym stanowisku Krzysztofa Kozickiego.

■ 17-letni Jakub Nagrodzki z Łomży - absolwent Publicznego Gimnazjum Nr 6 im. T. Kościuszki - zdobył jedną z trzech pierwszych nagród 24. Konkursu Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej w Bratysławie i tytuł najlepszego młodego naukowca UE. W konkursie 117 uczestników z 36 państw (w wieku 14-21 lat) zaprezentowało 79 projektów.



■ 26 września odbyła się uroczystość pożegnania sztandaru 1 Łomżyńskiego Batalionu Remontowego im. gen. Mariana Raganowicza. Sztandar przekazany został do Muzeum Wojska Polskiego. W Łomży, z dniem 1 stycznia 2013 r., pozostają jedynie Warszawaty Techniczne. Fot. Józef Babel



■ Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży oraz Polski Związek Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego zorganizowały w Łomży I Ogólnopolski Konkurs Kulinaryny „Wołowina na polskim stole”. Zwyciężyła drużyna z Grodziska Mazowieckiego.

■ Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego w Łomży rozpoczęła 15. rok akademicki.

■ Ponad 150 osób niepełnosprawnych wzięło udział w III Mityngu Lekkoatletycznym Osób Niepełnosprawnych w Łomży. Fot. Józef Babel

■ Wojciech Dzierżgowski z Łomży - wicewojewoda podlaski, został ponownie prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego w woj. podlaskim.

■ Łomża nawiązała współpracę z kolejnym miastem Szwecji – Sigtuna.

■ Prezydent Łomży przyznał ponad 80 stypendiów uczniom osiągnięciom wybitne wyniki w nauce i sporcie. Najwięcej beneficjentów – 12 - ma Publiczne Gimnazjum Nr 6 im. T. Kościuszki w Łomży.

■ Koło Polskiego Związku Hodowców Koni i Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży zorganizowali festyn „Święto Konia” na fortach w Piątnicy. Stadniny z byłego województwa łomżyńskiego wystawiły po raz pierwszy swoje jednorodne konie do oceny.

■ Sześciu uczniów Publicznego Gimnazjum Nr 3 w Grajewie zdobyło indeksy Akademii Młodego Ekonomisty przy Uniwersytecie w Białymstoku.

■ Piękny, przestronny i nowoczesny budynek gminnej biblioteki i remizy OSP w Czerwonem (gm. Kolno) został udostępniony społeczeństwu. Jego budowa dotowana była przez Unię Europejską.

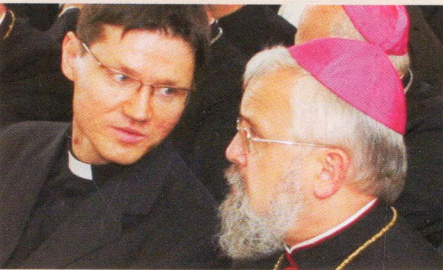
■ 650 uczniów z 19 szkół z byłego województwa łomżyńskiego zainaugurowało XVII edycję Czwartków Lekkoatletycznych. Fot. Józef Babel



■ Zespół Mażorettek „Swing” przy Łomżyńskiej Orkiestrze Dętej pod opieką trenerki Marzanny Rutkowskiej po raz pierwszy zaprezentował się w finale Mistrzostw Europy Mażorettek w Opolu.

■ W kolejnym wyjeździe młodzieży do Rosji i na Białoruś organizowanym przez białostocki oddział IPN wzięli udział uczniowie Zespołu Szkół Technicznych z Łomży i Kolna. Była to prawdziwa lekcja patriotyzmu, o co zadbały nauczycielki historii - Elżbieta Wiśniewska z Łomży i Maria Ciecierska z Kolna.

■ Pochodzący z Piątnicy k. Łomży ks. prałat dr Sławomir Śledziwski (na zdj. z lewej) został osobistym sekretarzem nowego prefekta Kongregacji Nauki i Wiary w Watykanie, abp. Gerharda Ludwiga Müllera (z prawej).



■ Radny Janusz Nowakowski został dyrektorem MPK w Łomży. Zastąpił przechodzącego z dniem 1 grudnia 2012 r. na emeryturę Bogusława Szczecha (na zdjęciu), który w MPK pracował ponad 40 lat. Fot. Józef Babel



■ 20-lecie świętowało II Liceum Ogólnokształcące im. M. Konopnickiej w Łomży.

■ W jesiennej edycji programu edukacyjnego „Szkoła Dialogu” realizowanego przez fundację Forum Dialogu Między Narodami wzięły udział łomżyńskie szkoły: III LO i Zespół Szkół Ekonomicznych Nr 6.

■ Obwodnica Zambrowa przekazana została oficjalnie dla ruchu z początkiem października.

■ Prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński spotkał się z mieszkańcami Łomży i regionu na konferencji zorganizowanej przez posła Lecha Antoniego Kołakowskiego.

■ Władze Kolna gościły burmistrza gminy Fosnes (region Nord – Trondelag) z Norwegii, Bjorg Tingstad i Julie Helmersberg - doradcę ds. projektów międzynarodowych z Norweskiego Stowarzyszenia Władz Lokalnych i Regionalnych w Oslo.

■ Halina Eysymont – malarka z Warszawy przekazała Muzeum Północno-Mazowieckiemu w Łomży 58 prac własnych i męża, Janusza Eysymonta. Dzieła trafiły do muzealnej kolekcji sztuki.

■ Uroczysta inauguracja Roku Wiary w Diecezji Łomżyńskiej odbyła się w Łomży z udziałem kard. Giovanni Battista Re z Watykanu - byłego prefekta Kongregacji ds. Biskupów.



■ Przy Muzeum Przyrody w Drozdowie zakończono budowę Ośrodka Edukacji Ekologicznej.

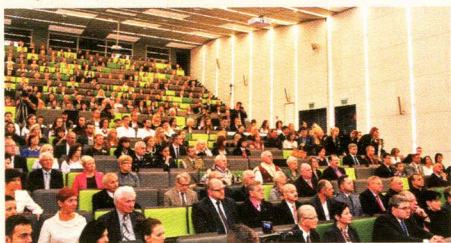
■ Z dożywiania w kuchni Caritas, stołówek szkolnych i barach oraz w Klubie Seniora w Łomży korzysta codziennie około 2000 osób wymagających wsparcia.

■ 11-letni Konrad Nawrotek podczas VIII Mistrzostw Polski w Paraujeżdżeniu pod patronatem małżonki Prezydenta – Anny Komorowskiej, odbywających się w Józefowie, zwyciężył w kat. B. Trenuje pod okiem Romualda Wojtkowskiego z Ośrodka Rehabilitacji Diennej w Kisielnicy.

■ Dwa złote medale oraz cztery znaki Ministra Rolnictwa, „Poznaj Dobrą Żywność” zdobyły produkty Spółdzielni Mleczarskiej Mlekovita z Wysokiego Mazowieckiego na Międzynarodowych Targach Poznańskich Polagra – Food.

■ Inaugurację roku akademickiego w „Agrobiznesie” przeżywali po raz pierwszy uczniowie klasy I nowo otwartego Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego w Łomży.

■ Tegoroczna inauguracja roku akademickiego w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży odbyła się w auli nowo wybudowanego kompleksu budynków dydaktycznych Instytutu Żywności.



■ II Regionalne Spotkanie Integracyjne Budowlani Łomża – Ostrołęka i 10-lecie Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa odbyło się w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży. Spotkanie organizowała WSA, wspólnie z Podlaską i Mazowiecką Okręgową Izbą Inżynierów Budownictwa.

■ Zespół Szkół w Nieckowie koło Szczuczyna już po raz siódmy gościł Wojewódzką Konferencję AGRO-PODLASIE, z udziałem europosła Jarosława Kalinowskiego.

■ XIII Mikrolotowe Mistrzostwa Podlaskiego KON-TAKTY 2012 i IV Mistrzostwa Polski w Przelocie przez Bramkę odbyły się na lądowisku miejskim przy Grobli Jędrzaczewskiej w dniach 12-14 października. Fot. Józef Babel



■ Grand Prix VI Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Autorskiej Jacka Gygana „Nie daj się, śpiewaj” organizowanego przez Kolneński Ośrodek Kultury i Sportu w Kolnie otrzymał Piotr Zubek z Warszawy za piosenkę „Buty, Buty”.

■ Wcześniej panie, obecnie 10 mężczyzn uczy się, jak opanować gniew i agresję w stosunku do bliskich. Bezpłatne zajęcia zorganizowało Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Kolnie.

■ Firma Andrzeja Wszeliborskiego z Łomży odrestaurowała zabytkową bramę i część kamiennego muru przy komunalnej części zabytkowego cmentarza przy ul. Kopernika.



■ Kurpiowski Zespół Śpiewaczy ze Zbójnej, którego założycielką była - niestety, nie żyjąca już - Elżbieta Lemańska obchodził 20-lecie istnienia. Kierownikiem artystycznym zespołu jest Teresa Pardo.

■ Wieś Zabiele (gm. Kolno) zwyciężyła w konkursie „Piękna i estetyczna podlaska wieś”, zorganizowanym przez PODR w Szepletowie.

■ Zespół WTZ w Kolnie w VII Przeglądzie Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych w Kętrzynie wyśpiewał pierwszą nagrodę.

■ W IX edycji rankingu „Podlaska Złota Setka Przedsiębiorców” zorganizowanym przez Media Regionalne liderem została Mlekovita z Wysokiego Mazowieckiego.

■ Prof. Mirosław Kleczkowski został wybrany prezesem Polskiego Stowarzyszenia Bujatrycznego na 4-letnią kadencję. Stowarzyszenie skupia ponad 200 naukowców, lekarzy weterynarii, zootechników i hodowców bydła z całego kraju.

■ Zima zaatakowała łomżyńniaków po raz pierwszy w tym roku 27 października.



■ Zorganizowany przez Zespół Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 Międzynarodowy Turniej Koszykówki Mechanik Basket 2012 wygrała drużyna gospodarzy, pokonując w finale litewski zespół Łazdiju Sporto Centras 80:68.

■ Daniel Maliszewski, Islam Majrasultanov i Ewelina Dąbkowska zdobyli złote medale w swoich kategoriach podczas Międzynarodowego Turnieju Bokserskiego w Białymstoku. To kolejny sukces Bokserskiego Klubu Sportowego Tiger Łomża.

■ Łukasz Piłat z Kolna obronił tytuł mistrza Polski juniorów w kulturystyce klasycznej podczas międzynarodowych zawodów w Mińsku Mazowieckim.

■ Szkoła Podstawowa Nr 3 z Zambrowa bierze udział w pilotażowym programie rządowym „Cyfrowa Szkoła” wśród 11 szkół podstawowych z woj. Podlaskiego.



■ Gospodarstwo Iwony i Janusza Przestrzelskich ze Starego Cydzina (gm. Piątnica) zajęło II miejsce w konkursie „Najlepsze gospodarstwo ekologiczne w województwie podlaskim w 2012 roku”.

■ Bank Spółdzielczy w Kolnie obchodził 110. rocznicę powstania.

■ W konkursie organizowanym przez redakcję pisma Handel „Hitem Handlu 2012” w kategorii „śmie-

tany pasteryzowane” okazała się śmietana 18% do zupy z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy.

ŚMIETANY PASTERYZOWANE

Piątnica 18% do zupy
200 ml

Okręgowa
Spółdzielnia
Mleczarska
w Piątnicy



■ Ujawniono kilkakrotne morderstwo noworodków, którego dopuściła się 41-letnia mieszkanka wsi Hipolitowo w gm. Stawiski.

■ Stanisław Zagórski - prezes Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” w Łomży został odznaczony przez prezydenta Rzeczypospolitej, Bronisława Komorowskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Fot. Józef Babel



■ Tereny inwestycyjne w Kolnie trafiły do polskiej „Złotej Szesnastki” i zdobyły tytuł „Grunty na medal” w piątej edycji konkursu Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych.

■ Na ścianie dawnej synagogi w Kolnie odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą Żydom mieszkającym w tym mieście.

■ Aż 22 pary spotkały się 13 października w Ratuszu na uroczystościach Złotych Godów. Dostojnych jubilatów podejmowali: prezydent Mięczysław Czerniawski i jego zastępczyni, Mirosława Kluczek. Fot. Józef Babel



■ Parafia katedralna w Łomży wydała monografię „Stary cmentarz łomżyński”.

■ Podczas spotkania wiceprezydent Łomży Mirosława Kluczek z emerytowanymi działaczami sportowymi, trenerami i nauczycielami wychowania fizycznego, wręczono podziękowania prezydenta miasta za wieloletni wkład w rozwój sportu łomżyńskiego.

■ Grupa Skrecz ćwicząca w Studio Tańca BKStep Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży wytańczyła I miejsce na Ogólnopolskim Turnieju Tańca „Wirujący Krag” w Ostrowi Mazowieckiej oraz II miejsce na Ogólnopolskim Turnieju Tańca „Ofensywa Tańca” w Ostrołęce w kategorii hip hop formacje. W kategorii hip hop solo I miejsca w swoich grupach wiekowych zdobyły: Ewelina Barcicka i Wiktoria Kosmowska.

■ 44 tysiące złotych zebrano podczas 23. kwesty na ratowanie łomżyńskich zabytków cmentarnych.

■ Szpital powiatowy w Zambrowie otrzymał najnowocześniejszy tomograf.

■ Kacper Łebkowski - uczeń Publicznego Gimnazjum Nr 1 w Łomży, zawodnik klubu „Herkules” wywalczył brązowy medal podczas XLI Międzynarodowego Turnieju o Puchar Warmii i Mazur w zapasach. Startowało 240 zawodników z Polski, Litwy i Łotwy.

■ Uczniowie i nauczyciele z Zespołu Szkół Nr 1 w Zambrowie oddali 17 litrów krwi.

■ Oddano do użytku nowo wybudowany Ośrodek Edukacji Ekologicznej przy Muzeum Przyrody w Drozdowie. Fot. Józef Babel



■ Z dwoma złotymi, dwoma srebrnymi i jednym brązowym medalami powrócił Dominik Seroka, zawodnik Akademii Sztuk Walki „Dragon” z rozegranych na Cyprze Otwartych Międzynarodowych Mistrzostw Karate Fudokan.

■ Wojewódzki Ośrodek Profilaktyki i Terapii Uzależnień w Łomży, przy okazji III Kongresu Trzeźwości, obchodził 20-lecie istnienia.

■ W Łomży obchodzono Międzynarodowy Dzień Tolerancji zorganizowany przez Fundację OCALENIE.

■ Prezydent Łomży przyznał 87 stypendiów uczniom szkół: 70 za wybitne osiągnięcia naukowe i 17 za osiągnięcia sportowe.

■ Wnuk marszałka Józefa Piłsudskiego Krzysztof Józef Jaraczewski (z lewej) odwiedził Szkołę Podstawową Nr 5 w Łomży i uczestników uroczystości „Dla Ciebie Ojczyzno”. Fot. Józef Babel



■ II LO im. Marii Konopnickiej w Łomży wygrało I edycję konkursu „Szkoła Tolerancji” zorganizowanego przez wojewodę podlaskiego.

■ 30-lecie obchodził Zespół Śpiewaczy „Laskowianki” ze Starego Laskowca (gmina Zambrów).

■ Największa grupa mleczarska w Polsce - Mlekovita z Wysokiego Mazowieckiego została wyróżniona Wielką Perłą Polskiej Gospodarki 2012 w konkursie miesięcznika „Polish Market” we współpracy z Ministerstwem Gospodarki oraz Instytutem Nauk Ekonomicznych PAN.

■ Kosztem 4,5 mln złotych z pieniędzy unijnych i z kasy marszałka województwa podlaskiego w łomżyńskim Szpitalu Wojewódzkim zmodernizowano blok operacyjny i dział higieny szpitalnej.

■ 11 listopada łomżyniacy zgromadzili się przed tablicą ku czci Leona Kaliwody, by uczcić 94. rocznicę odzyskania Niepodległości.



■ Zespół Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży zorganizował I Turniej Robotów „Robo-Mechaniak 2012”.

■ Ponad 80 łomżyńskich krwiodawców wyróżniono honorowymi odznakami Polskiego Czerwonego Krzyża. Andrzej Oszkinis otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, a Bogdan Cwalina, Henryk Karwowski i Ryszard Romej - Brązowe Krzyże Zasługi.

■ Po raz 20. w Łomży obchodzono Światowy Dzień Cukrzycy.



■ 8-letnia Monika Marcińczyk z Łomży (patrz okładka) na Mistrzostwach Świata Juniorów w szachach walczyła z 91 innymi szachistkami. Została sklasyfikowana na 24. miejscu. Nasze gratulacje!

■ Delegacja 36 samorządowców z Litwy gościła w Łomży.

■ W Kolnie odbyły się uroczystości patronalne Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, podczas których 71 młodych osób z diecezji złożyło ślubowanie. KSM na terenie diecezji łomżyńskiej działa od 2010 roku.

■ Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży zorganizowała konferencję na temat „Różnorodność form spółdzielczości we współczesnym świecie. Tradycja a nowoczesność” w której wzięli udział specjaliści ze Szwecji, Niemiec, Czech, Węgier, Litwy, Białorusi i Polski.

■ Jarosław Kulesza zrezygnował z funkcji prezesa ŁKS 1926.

■ Podlaskie Forum Gospodarcze obradowało w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży.



■ 160 wolontariuszy z parafialnych zespołów Caritas otrzymało od biskupa Janusza Stepnowskiego za codzienną charytatywną pracę specjalne medale przygotowane przez Caritas Diecezji Łomżyńskiej w Łomży.



■ Z kolejnym koncertem wystąpił w Łomży Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego. Fot. Józef Babel



■ Nawet ślad nie pozostał po kolejnym charakterystycznym obiekcie w Łomży – młynie Kozłowskiego przy Szosie Zambrowskiej. W czasie wojny znajdowało się tu m.in. tajne lokum Armii Krajowej z radiostacją. Pozostał jedynie znajdujący się na posesji Kozłowskich świerk, a obok powstało kolejne centrum handlowe.



*Dziadoszego
Bozego Narodzenia
wszystkim łomżyniakom w kraju i za granicą
oraz Szczęśliwego Nowego Roku!*
- Julia

Więści z Oddziałów

Koszalin

W Oddziale Koszalińskim TPZŁ udało się ożywić kontakty między naszymi członkami przez częste spotkania grupowe i indywidualne, rozmowy telefoniczne, czasem odwiedzamy się wzajemnie. 11 maja urządziliśmy „Majówkę Łomżyńską” w dworku gospodarstwa agroturystycznego ze stadniną koni pod Koszalinem. Uczestniczyło 22 osób należących do TPZŁ. 13 września w Ratuszu Miejskim odbyło się spotkanie łomżyniaków.

Wywiązała się ożywiona dyskusja o dalszych inicjatywach naszego Oddziału. Dzięki kontaktom z Koszalińskim Centrum Wspierania Inicjatyw Społecznych uzyskaliśmy możliwość nieodpłatnego korzystania z sali konferencyjnej w Urzędzie Miejskim w Koszalinie. 15 sierpnia uczestniczyliśmy w Mszy św., celebrowanej między innymi przez biskupa Stanisława Stefanka, który wygłosił poruszające kazanie o roli rodziny. Koszalin usłyszał o Łomży. Nasza delegacja spotkała się z księdzem biskupem.

Ze smutkiem informuję, że w ostatnim czasie z naszego grona odeszło dwoje członków: Stanisława Przestrzelska (†105) - najstarsza łomżynianka, matka byłego prezesa Oddziału, Jana Przestrzelskiego oraz Marian Mierzejewski – emerytowany nauczyciel. Natomiast podczas ostatniego spotkania przyjeśliśmy dwoje nowych członków.

*Andrzej Tomaszewski
prezes Oddziału
Koszalińskiego TPZŁ*

Nowogród

5 listopada 2012 r. odbyło się comiesięczne robocze zebranie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Oddział w Nowogrodzie. Tradycyjnie spotkaliśmy się w gościnnych progach restauracji Wiszące Ogrody, gdzie zawsze serdecznie przyjmuje nas Pani Ania Poleszuk. Gorąco jej za to dziękujemy.

Podczas zebrania wspominaliśmy spływ kajakowy, który odbył się 28 lipca 2012 r., a uczestniczyli w nim członkowie i sympatycy TPZŁ Oddział w Nowogrodzie. W tym roku płynęliśmy Pisą z Dobrego Lasu do Nowogrodu. Pogoda i hu-

mory nam dopisały, bawiliśmy się doskonale. Po wylądowaniu udaliśmy się wspólnie do Wiszących Ogrodów, gdzie wzmocniliśmy siły pysznym jedzeniem. Po raz kolejny Pani Ania Poleszuk okazała się niezastąpiona.

Najważniejszym tematem naszego spotkania było podsumowanie pierwszej kwesty na nowogrodzkim cmentarzu. W dniach 1 i 2 listopada 2012 r. członkowie TPZŁ Oddział w Nowogrodzie zbierali pieniądze na odnowienie pomnika księdza Witolda Supińskiego, który był proboszczem naszej parafii w latach 1922-1943. Jego zasługą było odbudowanie ko-

ścioła po zniszczeniach w I wojnie światowej. Kwestujący członkowie Towarzystwa spotykali się z bardzo przyjaznym przyjęciem ze strony wszystkich osób odwiedzających w tych dniach cmentarz. Dzięki ich hojności zebraliśmy 4279,48 zł. Serdecznie dziękujemy wszystkim ofiarodawcom. Mamy nadzieję, że kwestowanie na naszym cmentarzu stanie się tradycją.

Omówiliśmy również szczegóły wigilii na Rynku w Nowogrodzie. Jest to coroczne wspaniałe wydarzenie integrujące mieszkańców Nowogrodu i okolicy.

*Alicja Chojnowska
Nowogrodzki Oddział TPZŁ*

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przypomina, że trwa XI edycja KONKURSU NA PRACE MAGISTERSKIE ORAZ DYPLOMOWE POŚWIECONE ŁOMŻY I REGIONOWI ŁOMŻYŃSKIEMU

Organizatorom zależy na uzyskaniu prac obronionych na wszystkich typach uczelni wyższych w całym kraju. Nie ograniczamy zakresu tematycznego. W przypadku dużej ilości prac dokonamy podziału na historyczne i traktujące o współczesności.

Oceny merytorycznej dokona jury powołane przez Zarząd Główny TPZŁ pod przewodnictwem prof. dr. hab. Adama Dobrońskiego z Uniwersytetu w Białymstoku. Autorzy i opiekunowie naukowi wszystkich nadesłanych na konkurs prac otrzymają pamiątkowe dyplomy. Autorom najlepszych prac zostaną przyznane nagrody i wyróżnienia.

Termin nadsyłania prac pod adresem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (18-400 Łomża, ul. Sienkiewicza 8) upływa 30 marca 2013 roku, a spotkanie laureatów przewidujemy w czerwcu 2013 r., podczas obchodów Dni Łomży.

Prace nadesłane na konkurs przechodzą na własność TPZŁ. W przypadku druku całości lub fragmentów oraz wdrożeń praktycznych konieczna będzie zgoda autora i określenie warunków wynikających z ochrony praw autorskich.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Oddziale TPZŁ w Białymstoku (Jan Dorawski, tel. 606 216 786). Prosimy także o kontakt z Zarządkiem Głównym TPZŁ w Łomży, tel. +48 86 216 28 33.

Już teraz dziękujemy wszystkim naukowcom i studentom, którzy w swoich pracach uwzględnią bogatą przeszłość oraz różnorodność współczesnych problemów Ziemi Łomżyńskiej

*Zarząd Główny
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej*



W mieście co było mi rajem

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”, przy wsparciu Prezydenta Łomży przypominają, że trwa druga edycja ogólnopolskiego konkursu na wspomnienia, refleksje, pamiętniki, zdjęcia, komiksy (wszystkie formy) pod hasłem „W Mieście, co było mi rajem”.

Zapraszamy do udziału łomżyniaków, którzy urodzili się w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej, tu pozostali, doczekali pociech i zachowali w pamięci wiele dobrych, a czasem trochę gorszych wspomnień. Na prace liczymy także od tych, którzy urodzili się pod łomżyńskim niebem, a następnie – w różnych okolicznościach – zmuszeni byli zakładać rodzinne gniazda w innych rejonach Polski lub świata. Zapraszamy także do udziału wszystkich, dla których Łomża i Ziemia Łomżyńska były jedynie czasową przystanią na szlakach życiowych wędrówek. Organizatorom zależy na otrzymaniu autentycznych, szczerych, najlepiej udokumentowanych fotograficznie prac w dowolnej formie, z wyłączeniem wierszy. Oczekujemy na materiały, będące efektem wspomnień z lat dzieciństwa i młodości, zapisy historycznych wydarzeń, których byliście uczestnikami lub naocznymi świadkami. Liczymy na zapis Waszych obserwacji i refleksji po spotkaniu z Łomżą i Ziemią Łomżyńską po latach, także po spotkaniach z łomżyniakami – tymi znanymi, jak i tymi, którzy tworzyli kiedyś łomżyński koloryt, a których nie ma już wśród nas – patrz zdjęcie.

Organizatorzy nie ograniczają objętości prac, choć pracę jurorom i organizatorom ułatwi sytuacja, gdy materiały nie przekroczą 5 stron A-4 wydruku komputerowego (ok. 660 wyrazów, 4500 znaków na stronę ccionką Times New Roman, nr 12).

Prace, nigdzie wcześniej nie publikowane, należy nadsyłać do końca stycznia 2013 roku pod adresem: zgtpzl@um.lomza.pl, lub w innej formie zapisu elektronicznego.

OKIEM

Adama
Dąbrowskiego

Bądźmy jak bohaterowie seriali

Jeszcze nie tak dawno wieczory w małych miejscowościach miały swój swoisty urok. Na ławeczkach, przed ogrodzeniami swoich posesji, spotykali się sąsiedzi, żeby poplotkować, porozmawiać i wymienić poglądy. Nie wiadomo jednak, kiedy ruch na dworze coraz bardziej zaczął obumierać, za to coraz więcej okien, o tej samej porze, rozbłyskuje charakterystycznie błękitnym, migającym w tym samym rytmie w każdym domu blaskiem.

Z tym, że życie seriali telewizyjnych zastąpiło nam życie rodzinne, towarzyskie i sąsiedzkie nie ma nawet co dyskutować. Z faktami przecież w ogóle się nie dyskutuje. A faktem jest, że teraz, nawet podczas spotkań rodzinnych, zamiast rozmawiać o ostatnich wieściach od stryjenki z USA, czy o tym, co

się wydarzyło bliższym, czy dalszym krewniakom, tematy takie dotyczą bohaterów serialowych. Naszej drugiej, ale emocjonalnie to już chyba nawet pierwszej, rodziny.

Ja, niestety, chyba rodzinny za bardzo nie jestem, bo nie potrafię nazwać tych „swoich krewnych”, ani nawet ich rodzin, czyli tytułów seriali. Poza jednym przypadkiem Hanki Mostowiak. Nie żebym jakoś szczególnie śledził akurat jej losy, ale to postać, która wyszła poza serial swoim – nomen omen – odejściem. Gdybym scenarzystów podejrzewał o autoironię większą niż chęć czerpania profitów, mógłbym przypuszczać, że umyślnie doprowadzili to „wydarzenie” do granic absurdu. Ale nie podejrzewam ich o to. Chodziło raczej o wyjątkową oryginalność, która poruszyłaby miliony

serc. I języków. I jak widać udało się – przez zbyt długi czas, jak na rangę wydarzenia, był to temat nr 1 w tyśiącach polskich domów.

Znajoma nauczycielka z przeżeniem opowiadała, że jej uczniowie, pytani w pierwszych miesiącach tego roku o znaną Polkę, która ostatnio zmarła, chórem niemalże odpowiedzieli: „Hanka Mostowiak”, chociaż od jej filmowej śmierci minęło już prawie pół roku. Żaden z trzdziesiątki młodych ludzi nie wpadł na to, że mogło chodzić o polską laureatkę literackiej Nagrody Nobla. Można przypuszczać, że nawet gdyby usłyszeli: Wisława Szymborska, to część z nich usiłowałaby przypomnieć sobie gorączkowo, w którym serialu występowała.

Żyjemy więc życiem cyfrowych postaci, śledzimy ich losy, wiemy, co komu dolega, przewidujemy, co się komu i z kim wydarzy, kibicujemy ich staraniom... Nie robimy jednak jednego, może najważniejszego – nie naśladujemy ich.

Być może się mylę, bo – jak przyznałem – nie śledzę tych fabuł,

ale ani razu nie widziałem, żeby ich bohaterowie siedzieli przed telewizorem wpatrzeni w ekran i wyłączyli z własnego świata. Jeśli spotykają się ze sobą, to nie po to, żeby razem oglądać telewizję, czy omawiać losy jakichś fikcyjnych postaci. Oni jedzą wspólnie posiłki i przede wszystkim rozmawiają – opowiadają o członkach własnej (choć serialowej) rodziny, dyskutują, rozstrzygają jakieś ważne dla nich kwestie. Żyją i dlatego są pewnie tak interesujący.

Może więc spróbujmy, tak na próbę, np. w święta, nie włączać w porze serialu telewizora i zamiast tego porozmawiać z partnerem, rodzicem, albo dzieckiem. Może dowiemy się, co słychać u członków naszej prawdziwej rodziny? Może oni bardziej potrzebują naszej porady, pociechy, czy chociażby wysłuchania niż ci cyfrowi ludzie z serialu?

Jednym zdaniem: bądźmy jak bohaterowie seriali – żyjmy własnym, a nie podglądanym, cudzym życiem.



Dzieła doktora Józefa

6 września br. zmarł w Łomży dr Józef Gabiniewicz. W kondukcie za jego trumną na zabytkowym cmentarzu – oprócz najbliższej rodziny – podążali kombataneci, lekarze, wdzięczni wychowankowie, przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, sąsiedzi, przyjaciele. We wdzięcznej pamięci nieśli tę charakterystyczną sylwetkę rosnącego mężczyzny, tak przyjaznego, życzliwego, uśmiechniętego... Człowieka bez reszty miłującego rodzinę, Ojczyznę, bez reszty oddanego drugiemu człowiekowi. W pozostawionych, własnoręcznie spisanych wspomnieniach czytamy m.in.: **Urodziłem się 13 maja 1922 r. we wsi Poganica, pow. Sokółka woj. białostockiego, jako syn Antoniego i Emilii z Kunickich. Byłem najstarszy spośród pięciorga rodzeństwa. W 1935 roku ukończyłem szkołę podstawową w Jacowlanach i uczęszczałem do gimnazjum w Sokółce. Dzieciństwo spędziłem na wsi, pomagając rodzicom na gospodarstwie. W 1939 roku po wkroczeniu wojsk sowieckich na nasze tereny, kontynuowałem naukę w białoruskim gimnazjum ogólnokształcącym w Sokółce.**

W 1940 roku 8 uczniów sokólskiego liceum – wśród nich Józef Gabiniewicz – utworzyło nielegalną organizację Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), której celem było **podtrzymanie ducha polskości, zachowanie tradycji narodowych i wiary w tymczasowość okupacji sowieckiej.** Organizacja miała kryptonim „Błyskawica”.

W marcu 1940 roku została zdekonspirowana przez NKWD. Od marca do maja aresztowano 7 uczniów – członków organizacji. Wszystkich zamknięto w więzieniu w Grodnie. Śledztwo z artykułów 66 i 72 „b” kodeksu karnego trwało kilka tygodni. Przesłuchania odbywały się przeważnie nocą. W celach więziennych warunki były bardzo ciężkie. **Przebywało nas około 40 osób w różnym wieku i różnych narodowości. W więzieniu przesiedziałem do 23 czerwca 1941 roku. Sądu nie było. Szykowano nas do transportu. Nocą 22 czerwca 1941 roku, w wyniku wojny niemiecko-sowieckiej, po ucieczce NKWD i władz więziennych z Grodna około 2 tysięcy więźniów wydostało się**

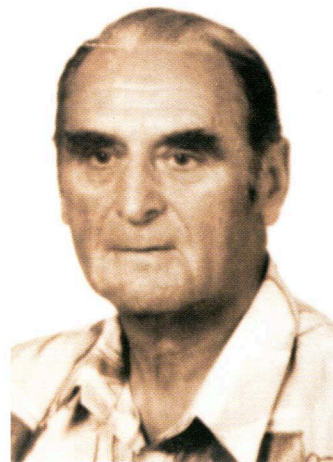
na wolność. Nie mieliśmy odzieży ani obuwia, żadnych dokumentów. Grupkami lub pojedynczo kierowaliśmy się w rodzinne strony. Z Grodna do rodzinnego domu wróciłem 29 czerwca 1941 roku. Mieszkania nasze były puste, zniszczone i zamknięte, gdyż 19 czerwca 1941 roku rodziny nasze zostały aresztowane i wywiezione na turlaczkę do ZSRR.

Armia niemiecka wkroczyła na nasze tereny i tak rozpoczął się nowy okres okupacji niemieckiej.

Józef nie wiedział, że w tym samym więzieniu w Grodnie w 1940 roku przebywał jego Ojciec, Antoni Gabiniewicz. Został aresztowany przez NKWD za udział w wojnie 1920 roku. Zaginął bez wieści w b. ZSRR. Mama Emilia, siostra Maria i dwaj bracia pana Józefa – Stanisław i Tadeusz – zostali 19 czerwca 1941 wywiezieni na Syberię. Przed wywiezieniem do Rosji uratował się ucieczką brat Bronisław. Kiedy dotarła do nich informacja o tworzeniu się Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem gen. Władysława Andersa, brat Stanisław wstępuje do wojska i walczy na całym szlaku bojowym 2 Korpusu Wojsk Polskich. Mama Emilia, Marysia i Tadeusz – jako rodzina żołnierza – zostali ewakuowani z terenu ZSRR przez Teheran do Bwana M’Kubwa na terenie Rodezji Północnej (Afryka Środkowa).

Po powrocie z więzienia włączyłem się do pracy w gospodarstwie. Podczas okupacji w 1942 roku jako rocznik podlegający przymusowej pracy w Niemczech, byłem dwukrotnie wywożony do Prus Wschodnich. Dwukrotnie udawało mi się zbiec z transportu. Ukrywałem się do przyjsia na nasze tereny Armii Czerwonej.

W marcu 1942 roku zostałem przyjęty do ZWZ AK pod pseudonimem „Feliks” i zaprzysiężony przez por. Wacława Rzempolucha, ps. „Arsen” – komendanta III Rejonu Obwodu Sokółka, woj. Białystok. Brałem udział w szkoleniu bojowym raz w miesiącu, uzyskując sprawność w posługiwaniu się różnymi rodzajami broni. Uczestniczyłem czynnie w akcjach biorąc udział w ochronie przechodzących grup partyzanckich w akcji „Burza”. Kolportowałem tajną prasę



wśród ludzi mi znanych. Żołnierzem AK byłem do 1945 roku.

W 1946 roku Józef Gabiniewicz kontynuował naukę w Liceum Ogólnokształcącym Nr 2 w Białymstoku, gdzie otrzymał świadectwo dojrzałości. Od 1946 roku studiował w Lublinie i na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Weterynarii, który ukończył w 1952 r.

W 1949 roku Mama i siostra wróciły do kraju. Bracia wyjechali do Kanady. Siostra Marysia zamieszkała w Warszawie, gdzie ukończyła liceum ogólnokształcące i studiowała na Uniwersytecie Warszawskim oraz Wydziale Mikrobiologii UMCS w Lublinie.

W 1950 roku Józef ożenił się z mgr. farm. Alfredą Moszczyńską. W 1952 roku z nakazem pracy przyjechali do Łomży. Żona jako mgr farmacji została zatrudniona w aptece nr 58 przy ul. Dwornej; pan Józef natomiast podjął pracę nauczyciela i zastępcy dyrektora Technikum Weterynarii.

W 1954 r. rozpoczął pracę w Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, w laboratorium bakteriologicznym. W latach 60. wykładał mikrobiologię i choroby zakaźne w Liceum Medycznym Pielęgniarstwa. Lubił przebywać z młodzieżą, organizował wraz z uczniami technikum weterynaryjnego wyjazd do Szablaka, Morgownik, czy wyprawy do Lasu Jednaczewskiego. Zawsze lubił pracować społecznie. Prowadził Koło Oficerów Rezerwy przy Szpitalu Powiatowym, pracował w LOK-u, Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

W 1974 roku wydał podręcznik dla uczniów techników weterynaryjnych „Zarys mikrobiologii i epizootologii”. W 1975 r. obronił doktorat na Wydziale Weterynarii SGGW w Warszawie. W laborato-

strony
44-45

rium bakteriologicznym Sanepidu pracował do 1990 r.

W 1952 roku państwo Gabiniewiczowie szczęśliwie doczekali córeczki. Barbara, po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Łomży, w 1977 roku otrzymała dyplom lekarza medycyny na Akademii Medycznej w Białymstoku. Wróciła do Łomży i jako ceniony specjalista pracowała 30 lat w tutejszym szpitalu. Przez 8 lat była ordynatorem Oddziału Zakaźnego w Wojewódzkim Szpitalu w Łomży.

Józef Gabiniewicz był wieloletnim radnym Miejskiej Rady Narodowej i radnym Rady Miejskiej pierwszej kadencji samorządu w latach 1990-1994. Angażował się w pracy społecznej, m.in. jako prezes Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego. 1 lipca 1995 r. powstał Oddział Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego w Łomży, podlegający bezpośrednio Zarządowi Głównemu w Warszawie. Rozpoczęła się zbiórka środków na fundację sztandaru. W 1996 roku oddział w Łomży liczył prawie 120 członków.

Członkowie koła łomżyńskiego z dobrowolnych składek ufundowali dwie tablice marmurowe ku czci więźniów politycznych pomordowanych przez władze komunistyczne w latach 1939-56 – jedną na budynku b. więzienia przy obecnej Al. Legionów i drugą – w kościółku Najświętszej Maryi Panny przy Placu Papieża Jana Pawła II. Trwała pamiątką z tego okresu pozostanie pomnik Pamięci Bohaterów Walk o Wolność i Niepodległość Polski oraz Więźniów Politycznych Zamęczonych i Pomordowanych w latach 1939-1956, usytuowany u zbiegu ul. Zawadzkiej i Szosy Zambrowskiej, obok Teatru Lalki i Aktora.

Każdego roku w dniu 17 września, w rocznicę agresji sowieckiej w kościele NMP odprawiana jest Msza św. z udziałem władz i innych organizacji kombatanckich oraz młodzieży szkolnej.

Nie sposób objąć w pełni i opisać wszystkie życiowe dzieła 90-letniego doktora Józefa Gabiniewicza. Zostanie pamięć. Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych – pisał ks. Jan Twardowski. Skąd wiedział? Przecież nie znał dr. Józefa....

*Na podstawie rodzinnych
materiałów archiwalnych
opracował
Wawrzyniec Kłosiński*



Halina Miroszowa

Listy spod Warszawy

My i ONI

S. Którego dnia pani, z którą siedzę przy wspólnym stole, powiedziała: „Halinko, mówisz do pań, które nas obsługują <Ty>. One chyba tego nie lubią. - Nie jestem jej służącą – skarżą mi się”

Coś mnie zabolalo. To prawda – mówię im „Ty”, ale ja mam 92 lata, a one kilkanaście, kilkadziesiąt... I ta służba...

Harcerstwo, w którym się wychowywałam w Łomży uczyło mnie: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę...”. Pamiętam, jak do łomżyńskiej katedry – na 15 VIII – przychodziły pielgrzymki. To była biedota wiejska. I te stopy poobcierane, brudne, bolesne. I my, harcerki myślałyśmy tym pielgrzymom nogi i zasypywałyśmy talkiem... To była służba i wspaniała lekcja Pokory. Pamiętacie taki wyraz?

Służba to był zaszczyt!

A nazajutrz pytałam swoje dziewczyny: „Mówię Ci „Ty” - czy mam prawo?” Chciały, by mówić im „Ty”! „Ale my Pani będziemy mówić <Pani>, przecież mogłaby być Pani naszą babcią!” A inna: „Ja się czuję młodsza, gdy tak pani do mnie mówi. Nie ta, co blisko ma do emerytury, a młoda dziewczyna Helenka: tak, chcę”.

Więc się wyjaśniło, przynajmniej ze mną. Jestem niewierząca. Zdarza się, że ktoś chce mi pomóc nawrócić się... Ale ja nie chcę. Zostawcie mnie w spokoju. W domu dla starych ludzi, gdzie mieszkam na stałe, są także zakonnice. One nie zmuszają mnie do niczego. Ale kiedyś zdarzyło się coś innego. Otrzymałam jakąś książkę i była w niej zakładka z obrazkiem przelicznej Matki Boskiej. Nie była mi potrzebna, powiedziałam zaprzyjaźnionej zakonnicy: „Weź ją sobie, patrz, jaka piękna i ta modlitwa po drugiej stronie...” Zabrała. Wczoraj mówi mi: „Halinko, byłam w Częstochowie i rozmawiałam z Matką Boską o Tobie – Halinko! Ona czeka na Ciebie”.

Do łez wzruszyła mnie ta dziewczyna... Ile ciepła, delikatności, czułości... I poszanowania dla kogoś, kto jest inny!

20.8.2012

6. Jak ten czas leci... Jeszcze miesiąc i będę tutaj – w tym domu – rok. Więc może niech będzie inaczej... Drobiazgi... Za małe na felieton. W sam raz na wspomnienie.

Najpierw to, co już przemyślałam. I taki felieton też będzie (w następnym numerze „Wiadomości Łomżyńskich”): „Czy starzy ludzie mogą się zakochać, kochać? Oj wiele będzie na plus i na minus. A drugi to o nas, psach i kotach”. Bo pewnego dnia ktoś do naszego ogrodu, w starym pudełku po butach przyniósł 3 małe kociaki. Czy warto o tym pisać? Oj, warto, warto.

A przeczytacie chętnie o tym, jakie były początki pobytu starych ludzi w takich domach jak mój? Czy słyszeliście kiedyś cichy szept: „Ja chcę do domu, ja chcę do domu!” A domu często już nie ma... Tu ma być ten dom! A my chcemy do tego starego. I lży...

Oczywiście, muszą być jakieś przyczyny, że tak cierpimy – czasami myślę, że dobrze byłoby to wykrzyczeć, powiedzieć komuś wartemu zaufania... Żeby to wyrzucić z siebie. Czy tam, w starym domu było tylko szczęście, radość, wzajemne zrozumienie? Jak byśmy wykrzyczeli, może byłoby źle? To taki rodzaj oczyszczenia – jak na spowiedzi – tylko tam tłumaczylibyśmy się z własnych przewinień, a teraz wyrzucilibyśmy to także, co sami jesteśmy winni, co jest zapiekłą pretensją do innych, do bliskich – a teraz tak dalekich...

Nie wiem, czy mam rację. Rady łatwo się daje... Ale nie ma innego wyjścia. Sami musimy sobie także z tym poradzić. No nie sami... Ale sami musimy zacząć chociaż pozbyć się tego zła, które przecież zatruwa nam życie.

To może też boleć.

Ja wierzę, że z tym sobie poradzę. I tą wiarą chciałam natchnąć Was.

Wasza Halina

nasz felieton

strona
45

www.lomzyniacy.pl



Patriotyczne spotkanie pokoleń w Jeziorku

Jedną z form wychowania patriotycznego w Szkole Podstawowej w Jeziorku są organizowane przez chór „Szkolne Słowiki”, już od dziewięciu lat, wieczornice patriotyczne. Wpisują się one w obchody narodowego święta Niepodległości. Za każdym razem poruszamy inną tematykę. Scenariusz tegorocznej wieczornicy został opracowany na kanwie wspomnień jednego z mieszkańców Jeziorka - Jana Marchewki (rodzonego brata „Ryby”), który przeżył ciężkie doświadczenie obozu koncentracyjnego w Sztutowie, a po latach spisał swoje wspomnienia.



Fragmenty pamiętnika czytali: Sławomir Runo i Anna Sobuta - prawnuczka autora pamiętnika. Wspomnieniom towarzyszyło słowo poetyckie w wykonaniu chórzystów oraz ubiegłorocznych absolwentów tego gimnazjum. Recytowano wiersze więźniarek z obozu zagłady w Ravensbrück: Marii Rutkowskiej oraz Urszuli Wińskiej. Komentarze dotyczące pobytu w tym obozie zaprezentowali uczniowie II LO im. Marii Konopnickiej w Łomży: Natalia Matysiewicz i Michał Runo. A to wszystko zostało okraszone sporą dawką pieśni patriotycznej. Chór „Szkolne Słowiki” ze Szkoły Podstawowej w Jeziorku przygotował 25 utworów w aranżacjach głównie Piotra Kai oraz Hieronima Chamskiego. Prezentowano też obozowe zdjęcia.

Wieczornica trwała około trzech godzin i zgromadziła licznie społeczność lokalną oraz gości.

Po programie artystycznym głos zabrał p. Tadeusz Rydzewski - harcerz, były uczeń tajnego gimnazjum w Łomży, żołnierz AK pseudonim „Czupurny”. Był więziony na Gestapo w Łomży, a następnie w obozie koncentracyjnym w Sztutowie.

Tegoroczne spotkanie pokoleń w Jeziorku zostało zrealizowane po raz kolejny w remizie strażackiej, przy współpracy miejscowej szkoły, OSP oraz Koła Gospodyń Wiejskich. Panie zaprosiły uczestników spotkania na poczęstunek.

*Beata Sejnowska-Runo
Szkoła Podstawowa w Jeziorku*



Niedawno przeczytałam książkę pt. „Czy warto żyć” p. Chróścielewskiego, opisane tam dzieje Czarka i jego kłopoty z Kolasko. Właśnie to nazwisko Kolasko obudziło we mnie wspomnienia z okresu okupacji. W tym czasie mój Tato był organistą w małej wsi pod Łomżą. Ten to Kolasko szczególnie „polował” na mojego Tatę, który musiał się ukrywać przed nim.

Pewnego razu był pogrzeb, na którym rodzina zmarłego koniecznie chciała, by był również organista. Ksiądz proboszcz był u nas i podał godzinę, o której odbędzie się pogrzeb. W tym dniu Tato, ukrywając się, pomagał kilku gospodarzom ze wsi przestawiać torf daleko za wsią. Ponieważ nie było komu tam pójść i go zawiadomić, moi dwaj bracia w tym czasie z innymi chłopcami byli na obrzeżach wsi, by wypatrywać, czy Niemcy się nie zbliżają – przeto Mama wytłumaczyła mi, jak mam odnaleźć Tatę i wrócić z nim. Poszłam. Kiedy byłam za wsią na łące, na której nie widziałam nikogo, nagle wpadłam w rów po wykopanym torfie i zaczęłam się topić. Nie wiem, skąd pojawiła się kobieta, której nie znałam i mnie uratowała. Pokazała mi kierunek, jak mam dojść do tych ludzi przestawiających torf...

Zofia Kowalik



Z ogromnym zainteresowaniem przeczytaliśmy w „Wiadomościach Łomżyńskich” artykuł Jacka Cholewickiego o propozycji wybudowania w Łomży pomnika konnego Marszałka łomżyńskiego, Kazimierza Pułaskiego. Fakt – to bohater dwóch narodów, ale myślę, że Łomży zasłużył się nie aż na tyle, by go satysfakcjonować konnym pomnikiem. Uważamy, że tego typu wyróżnienie powinno dotyczyć ludzi dla miasta szczególnie zasłużonych, którzy zdecydowali o tym, że to miasto – mimo zawieruch dziejowych – przetrwało, rozwija się, jest szczęśliwym miejscem dla dzisiejszych łomżyńiaków. Pierwszy, kto przychodzi nam na myśl to oczywiście Książę Janusz I Mazowiecki. Być może bez niego Łomża do dziś pozostawałaby wioską? Żeby było jasne: nie negujemy marszałka. Ale może jednak nie w tej kolejności?

A tak w ogóle – szczerze gratulacje z powodu coraz lepszych, coraz bogatszych wizualnie, ale przede wszystkim merytorycznie „Wiadomości”. Dzięki za ten ostatni, wspaniały numer. Czytany niemalże na bezdechu od deski do deski, dosłownie! No i ta okładka z piękną i utalentowaną, coraz bardziej słynną Julą! Fajnie, że jest łomżynianką. Może zastąpi nam kiedyś śp. Hanię Bielicką?

*Krzysztof Rogiński,
Sędziszów*



Proszę o sprostowanie w prasie łomżyńskiej wiadomości z 2001 roku, dotyczącej powojennych losów byłych więźniów obozu w Sztutowie, cytuję: „Karol Mścichowski – losy nieznane”. Losy Karola są bowiem jak najbardziej znane. Karol Mścichowski powrócił z obozu w Stutthof w 1946 roku. Zmarł w 1981 r., w dniu ogłoszenia stanu wojennego. Pochowany na cmentarzu w Łomży w grobie rodzinnym.

Karol Mścichowski piastował urząd Wiceburmistrza Miasta Łomży i odbudowywał miasto z gruzów po wojnie w 1947 roku, przez trzy lata. Został odwołany za niepodpisanie lojalki dla urzędu bezpieczeństwa i za przynależność do armii podziemnej – AK. Był ułanem I Pułku Szwoleżerów przy Marszałku Józefie Piłsudskim – szwadron przyboczny – także zasługuje na zapalenie znicza. Przesyłam także Zarządowi Głównemu TPZŁ moją ostatnią pracę – jest to poezja „Pamiętamy”, poświęcona beatyfikacji Jana Pawła II oraz związkowi z Kościołem, z Kardynałem Wyszyńskim rodziny Antosiewicz. Materiały do tych wspomnień otrzymałam od Wojciecha Antosiewicza, który przez jakiś czas pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego TPZŁ, współpracując z Panią Red. Haliną Miroszową. Uściśm -

*Elżbieta Lis,
córka Karola Mścichowskiego
Milanówek*

Pożegnanie ze Sztandarem

26 września 2012 r. odbyła się ceremonia pożegnania sztandaru 1 Łomżyńskiego Batalionu Remontowego im. gen. Mariana Raganowicza. Przez ponad 10 lat uświetniał swoją obecnością wszystkie – nie tylko wojskowe – najważniejsze wydarzenia w naszym mieście. Teraz został przekazany do Muzeum Wojska Polskiego.



Fot. Gabs Foto,
Józef Babel

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej www.lomzyniaczy.org.

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: w.klosinski@um.lomza.pl.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@um.lomza.pl; zgtpzl@lomzyniaczy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej prezes – Zygmunt Zdanowicz.

Korekta: Nina Omelczenko.

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00 -15.00), tel. 86 216 28 33.

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661.

Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216 31 03, e-mail: biuro@kbdruk.pl.

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.



ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA 11

- już w zasięgu Twojej ręki!

- znakomici autorzy
- niepospolici bohaterowie
- nieznane dotąd historie
- fakty, których nie znajdziesz nigdzie więcej
- portret księdza Rogińskiego * stulecie Muzeum Ziemi Łomżyńskiej * biskupi Jałbrzykowski i Kostka Łukomski kontra „władza ludowa” * łomżyński podchorąży „szpiegiem” obcego wywiadu * największy polski filozof bawił w Pniewie * co widziała ze swego okna Halina Miroszowa? * łomżyński rodowód niepospolity
- tylko w naszej książce wszystkie fakty, ciekawostki, sensacje, wspomnienia Matki Chrzestnej oraz łomżyniaków odwiedzających pokład drobnicowca i dziesiątki zdjęć prezentujących ponad 25-letnią historię statku m/s ŁOMŻA
- unikalne opisy autentycznych zdarzeń towarzyszących wizycie w Łomży Papieża Jana Pawła II, unikalne zdjęcia, komplet dokumentów towarzyszących tamtej pielgrzymce, mnóstwo nieznanych fotografii oraz papież w Łomży – 20 lat potem

TYLKO W 11 WYDANIU ROCZNIKA ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA

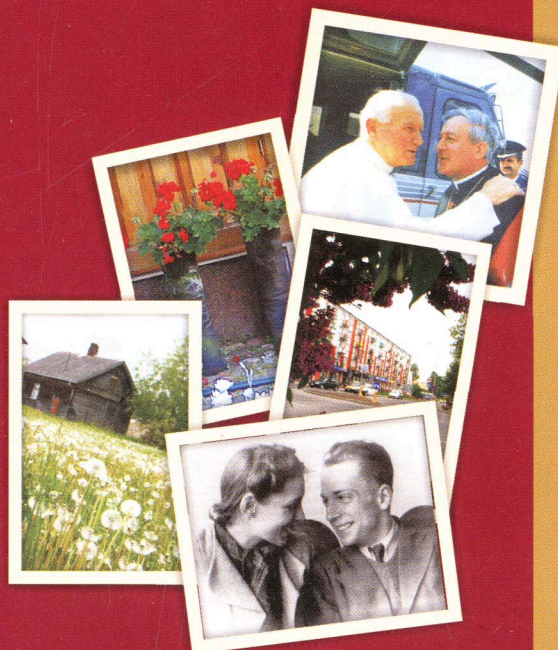
Znakomita oprawa graficzna,
wspaniały druk, staranność
językowa i elegancja edytorska.
W sam raz na prezent dla kogoś
bliskiego! Przekonaj się sam!

25 zł za sztukę
– taniej już się nie da!
To dobra inwestycja.

Pytaj w Towarzystwie Przyjaciół
Ziemi Łomżyńskiej
ul. Sienkiewicza 8, tel. 216 28 33
e-mail: zgtpzl@um.lomza.pl

od poniedziałku do piątku
od 8.00-15.00.

*Ziemia
Łomżyńska* 11



Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej